

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i krajach sąsiednich, rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: „Nadesłane” (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 1 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. Nr-u k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od tutej. każda egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

29.6.12.

ROK XIV

BUREAU Redakcji i Administracji: Petersburg (Tatarskij kanal, 29) tel. 250. Godz. g. 11 rano do g. 8 popołud. Redakcja „Kraju” przyjmuje osobiste interesy od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg, Kraj”. Kantor pocztowy dla prenumerat w Petersburgu i ogłoszeń w Warszawie i Królestwie: Włoch, 7. Prenumerata i ogłoszenia przyjmują wszystkie biura. Księgarnia w Warszawie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 18 (25) LIPCA
1895 ROKU.

TREŚĆ 28 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Kwestja polska w Prusach, p. Alfreda Rambeauda.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Żywot Mickiewicza, p. St. Tarnowskiego. Z Akademii umiejętności. Z nad Sekwany, przez Paryżanina. Wychodzący we Włoszech. Praca d-ra Jaworowskiego. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK „KRAJU”: Historia nie do rzeczy. Klechda, p. Felicjana Falińskiego.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencja i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

KWESTJA POLSKA W PRUSACH.

Artkuł niniejszy wyszedł z pod pióra znane go francuzkiego pisarza i historyka słowiańszczyzny, p. Alfreda Rambeaud i pomieszczony został w odcinku „Journal des Debats”. Sądźmy, że artykuł ten, nawet z powtórzeniem rzeczy znanych, zainteresuje czytelników polskich, jako poważny głos francuzkiej opinii publicznej.

W ciągu bieżącego stulecia poddani króla pruskiego, polacy z Wielkiego Księstwa poznańskiego i z górnego Szlązka, stanowiący więcej niż trzy miliony dusz, nie mieli szczęścia wzbudzić we Francji ciekawości.

Polacy ze Szlązka, bierny aglomerat górników i robotników fabrycznych, dopiero teraz zaczynają solidaryzować się pod względem narodowości z braćmi swemi. W Prusach królewskich ludność polska, rozdzielona przez miasta niemieckie, nie może się z tego powodu skupić należycie. Polacy poznańscy, dostawszy się znowu po r. 1814 pod władzę pruskiego króla, który im obiecywał szanować ich język i narodowość, żyli przez czas długi nie sarkając na panowanie, które porównawczo wydawało im się lekkim. W r. 1848, w chwili ogólnego fermentu, byli zawsze jeszcze poddanymi bez zarzutu; w wojnach r. 1866 i 1870 wykazali swoją lojalność, a i dalej ciągnęliby swój żywot, nie zapisując się na kartach historii, gdyby nie gwałtowna walka, jaką rozpoczęto z nimi od r. 1886 podczas rządów ks. Bismarka. Walka ta wyprowadziła ich na plan pierwszy, uczyniła najważniejszym przedmiotem roztrząsań ze strony publicystów niemieckich. Niepodobna wyliczyć niemieckich książek i artykułów dziennikarskich, poświęconych w ostatnich dziesięciu latach trudnej kwestji zgermanizowania prowincji polskich. Z liczby wszystkich tych studiów wspomniemy tylko o najświeższej i

ciekawej broszurze p. H. Delbrücka. W literaturze francuzkiej posiadamy o tym przedmiocie wyborną, choć nie nową książkę p. E. Marbeau: „*Slaves et Teutons*”, a w ostatnich zeszytach wydawnictwa „*Annales de l'Ecole des Sciences politiques*” poważne studjum p. B. Auerbacha. Łatwo więc zdać sobie sprawę z obecnego stanu kwestji polskiej w Prusach i z rezultatów kampanji, tak hałaśliwie rozpoczętej przez ks. Bismarka przeciw polakom.

I.

Pamiętamy dobrze początek tej kampanji. W r. 1886, nagle i niespodziewanie kanclerz zauważył, jakoby żywioł niemiecki w prowincjach wschodnich do tego stopnia był odpierany przez żywioł polski, że interwencja państwa staje się koniecznością. Mowa tronowa z d. 14 stycznia r. 1886 w sejmie pruskim zapowiedziała projekt ustaw odpowiednich, mających zażegnać niebezpieczeństwo. Podczas rozpraw, które potem nastąpiły, kanclerz oskarżał polaków o brak entuzjazmu dla kultury niemieckiej, oraz o to, że względem swego panującego cesarza-króla żywią tylko przywiązanie względne i warunkowe, zachowując zawsze w głębi serca miłość i nadzieję. Zarzucał im także, iż polonizują swych sąsiadów-niemców, że się mnożą zbyt szybko, i że przez nieumiarkowany przyrost swej liczebności, zagrażają całości Królestwa pruskiego, oraz zjednoczeniu cesarstwa niemieckiego.

Zresztą kanclerz nie przytoczył żadnego dowodu stwierdzającego tę groźną perspektywę postępu polskości, a to dlatego, że o dowód taki było za mało trudno. Teraz nawet niepodobna jeszcze zdać sobie sprawy z tego, czy niemieczyna, w prowincjach z ludnością mieszaną, wzmacnia się, czy też upada. Statystykę można naginać według woli, stosownie do tego, jakie obrać kryterjum, przy określaniu narodowości. Kto jest polakiem? czy ten, kto w życiu domowem posługuje się językiem polskim? Ale w Poznańskim i Prusach zachodnich wielu mieszkańców używa dwóch języków, a któż może określić, jakiego języka ci ludzie używają częściej? Może sądzić według wyznania? Ależ mnóstwo Niemców w tych prowincjach wyznaje katolicyzm i na odwrót—liczni luteranie i kalwiniści są polakami. Może według typu fizycznego? W takim razie łatwo narazić się na klasyfikacje wprost śmieszne. Stosownie do zasady etnologicznej, sformułowanej

przez Virchowa, niemcem jest każdy człowiek, posiadający niebieskie oczy i jasne włosy. Administracja szkolna w Poznańskim zabrała się tedy do badania koloru oczu i włosów dzieci. Nie uważamy za potrzebne dowodzić tu wartości politycznych danych, opartych na podobnego rodzaju badaniach.

Zresztą dla ks. Bismarka było rzeczą zupełnie obojętną wiedzieć, czy jego uderzenie na trwogę było uzasadnione.

Z tem wszystkiem ustawa z d. 26 kwietnia r. 1886 oddała do rozporządzenia rządu pruskiego fundusz 100 milionów marek, przeznaczony na wykup majątków z rąk obywateli polskich. Na gruntach, tą drogą nabytych, zamierzano osiedlić kolonistów niemieckich, i w ten sposób w okolicach, mających znaczenie strategiczne, np. wzdłuż linii kolejowych, wytworzyć mocne ośrodki niemieckie, któreby oddzieliły jedne od drugich miejscowości, zamieszkałe przez polaków i uczyniły je punktami bez znaczenia, ukrytymi wśród trzęsawisk, bagien i lasów, jak to obecnie widzimy w Brandenburgii z resztkami rasy wendów.

Naturalnie, upewniano przyszłych kolonistów o tem, że będą mieli znaczne przywileje. Ziemie, kupione przez nich, miały być doprowadzone do wyższej kultury na koszt rządu; drogi obiecano zbudować, założyć szkoły i świątynie ewangelickie, gdyż autor ustawy sądził, że czysto niemiecka kolonizacja musi być protestancką. Wzajemnie za to wszystko wymagano od „pionierów cywilizacji” bardzo mało: niejakię gwarancji pod względem moralności, małego kapitału i regularnego płacenia rat bardzo umiarkowanych. Delbrück stwierdza, że koloniści połowę ziemi otrzymywali tym sposobem w prezencie. Z temi jednak warunkami łączyły się inne, delikatniejszej natury: zabraniano wchodzić w związki małżeńskie z polkami! Jak wobec tego dawnymi wydają się czasy Fryderyka II, który z wiosek pogranicznych kazał porywać dziewczęta polskie w tym celu, aby prędzej zaludnić prowincje pruskie, spustoszone podczas wojny siedmioletniej!

Jakież miała skutki ta kombinacja, tak szczegółowo opracowana? Z początku wszystko szło dobrze. Pewna liczba obywateli polskich okazała się skłonną do sprzedaży swych majątków w tym celu, aby otrzymać za nie pieniądze, według imperytynenckiej przepowiedni Bismarka, stracić „w Paryżu albo w Monako”. W r. 1886 zakupiono i oddano ko-

lonistom niemieckim 12 tys. hektarów, w r. 1887 znów 13 tys. W roku 1891 komisja kolonizacyjna rozporządzała około 60 tysiącami hektarów, na których osadziła z górą 5 tys. Niemców, wydała zaś na ten cel blisko trzecią część stumiljonowego kapitału.

W poglądach na rezultat tej operacji zgadzają się z sobą wszyscy autorowie, bez względu na różnorodność obozów, do których należą; ogólnie przyznają, że rezultat ten jest nieznaczny. W prowincjach, lub częściach prowincji, na które skierowano prąd germanizacyjny, mieszka obecnie z górą milion Niemców; czyż więc wobec tej liczby znaczy co jej wzrost o 5 tys. nowych przybyszów? Zresztą nie całe te 5 tys. stanowią przyrost żywołu niemieckiego, z liczby tej bowiem około 1,500 kolonistów pochodzi z warstw ludności, już dawniej tu zamieszkałych.

Delbrück oblicza, że przy najszczęśliwszych okolicznościach można w końcu stulecia mieć 100 tys. przybyszów niemieckich, sprowadzonych z pomocą komisji kolonizacyjnej do prowincji polskich. Taka jednak liczba nie przeważa szali wielkości.

Gdyby można było przynajmniej żywić nadzieję, że bez względu na większą zmianę stosunku liczebnego między temi dwiema rasami zajdzie zmiana realna i socjalna, wzrośnie wpływ niemiecki! Ale zdaje się, że niepodobna ludzi się podobnemi iluzjami. Z jednej strony podrażniono masę polskiej ludności wiejskiej, osadzając pod jej boki i po części na jej koszt osoby uprzywilejowane, należące do innej narodowości; wyraźnie pokazano jej cel obecnej polityki: ostateczne zgnębienie rasy polskiej; w ten sposób rozbudowano

na nowo w tej masie drzemiącą dotychczas na dnie serca nienawiść do wroga odwiecznego. Z drugiej strony nie zachwiano ani wpływu, ani fortun tej szlachty polskiej, w której wielu Niemców z Bismarkiem na czele widzi najgłówniejszą przeszkodę dla germanizacji. Sam Delbrück cytuje fakty ciekawe. Często — jak mówi — zdarzały się wypadki takiego rodzaju: W pewnym powiecie dwaj sąsiedzi, polak i Niemiec, znajdowali się w przededniu ruiny, obaj pragnęli sprzedać swe majątki. Komisja kolonizacyjna odrzuciła ofertę Niemca, stosownie do brzmienia swych ustaw, a natychmiast kupił majątek polaka, który przez łatwo zrozumiały patriotyzm sprzedał swą ziemię za cenę, znacznie przewyższającą jej wartość. Gdy zajmowano się kolonizacją nowonabytego obszaru, polak, zaopatrzony w grube pieniądze, udał się do sąsiada Niemca i kupił jego majątek na warunkach dla siebie dogodnych; różnica cen obu tych majątków dała możność temu polakowi schowania do kieszeni dość jeszcze znacznej sumy. Tym sposobem, jeżeli wierzyć p. Delbrückowi, dzięki hojności rządu, który chciał zrujnować obywateli polskich, ci w znacznej liczbie mogli się utrzymać przy ziemi, nie utracili swego wpływu i nadto zdobyli jeszcze kapitały. Gdyby przynajmniej te pieniądze wywieźli do Monako! ale nie; przeciwnie, niektórzy z nich użyli tych pieniędzy na podtrzymanie banków polskich i stowarzyszeń, które czynią to samo, co komisja kolonizacyjna, tylko w kierunku wprost przeciwnym. Założono w latach ostatnich kolonie polskie, które, jakkolwiek mniej zabezpieczone od niemieckich, czynią mimo to niepokojącą tym ostatnim konkurencję.

Ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, pan Delbrück wyprowadza wnioski, że niepodobna niczego spodziewać się od kolonizacji urzędowej; że polacy zawsze zachowają przynajmniej względne swe znaczenie w prowincjach wschodnich; że jest to zresztą wynikiem naturalnym, któremu środki rządowe zapobiedz nie zdołają. Rozrodczość wśród Polaków jest znacznie większą, niż wśród Niemców, a nadto liczba ich zwiększa się wskutek ciągłego napływu ich ziomeków poddanych rosyjskich, których tu przywabiają większe zarobki.

Masowe wygnanie tych Polaków rosyjskich, przedsięwzięte już raz przez administrację państwową, nie powstrzymało napływu sił nowych; zresztą ani rolnictwo, ani przemysł prowincji wschodnich nie może kwitnąć bez pomocy robotników zagranicznych. Przeciwnie, Niemcy niechętnie przenoszą się do okolic, które uważają niejako za Syberję państwa pruskiego. Ażeby zatamować wpływ tych okoliczności niepomysłnych, należałoby może postępować z Polakami tak, jak niegdyś Anglicy traktowali Irlandczyków? ale wiadomo z historii, że i ten system nie wiele pomógł.

II.

Jeżeli niepodobieństwem jest zmienić naturę owego „materiału etnograficznego“ wschodnich prowincji pruskich, to czy nie możnaby było choć powierzchownie przerobić ten żywiół o tyle, aby stracił cechy swej odrębności? Czyż nie można nastroić tak Polaków, by pomału zapomnieli o swej narodowości, przywykli do posługiwania się językiem niemieckim, krzewiąc wśród nich kulturę niemiecką, usuwając z przed

Historja nic do rzeczy.

KLECHDA

2) *Felicjana Faleńskiego.*



ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[...] wreszcie nieobecność. Z kiosku do Tambowa i z powrotem. Nie jeden, ale dwaj marnotrawni synowie i nie tłusty cielec, ale chuda koza].

Takim tedy wogóle będąc, miał znajomą pewną pannę z kiosku, tuż przy uczęszczanym chodniku, w pobliżu wielu delikatesowych (poprawnie: z łaskomstwami) zakładów.

Ścisłej rzeczy biorąc, nie była to już panna, tylko młoda wdowa, z Przeciagalskich Podrygalska, tak przynajmniej opiewały jej bilety, do robienia wizyt w domu tym, co ją na ulicy odwiedzali. Czy mąż tej damy istniał kiedy? — nie wiadomo, ale są na świecie różne męże, wśród nich także i Podrygalscy zdarzać się mogą.

Osoba to była przy powabach swoich wcale postępową, jak bądź z pozoru, w szczupłym zakresie okrągłej budki,

dnie życia swego spędzała. Paweł niejednokrotnie na szersze widnokręgi wywabić ją z tamtąd pragnął, ale ona z lekceważeniem puszczała mu tylko pod nos dym od papierosa, co go tem zawzięciej pod jej stopy kładło.

Wreszcie blizkim był już zniechęcenia. To znaczy: że inaczej nie mogąc, postanowił za małżonkę ją pojąć. Wybornie się nadawała na przynętę rzeczy, w kieszeni nie jednej bezpożytecznie zalegających. O! on już z dawna pragnął się ustalić, z jutrem się silniej, niż dotąd, związać, coś — jednym słowem — rozgłosnego na własną rękę urządzić. Wahał się tylko pomiędzy kantorem sprzedaży na raty premijowych pożyczek, a biurem stręczenia posad, w któremby kaucje brał w depozyt.

Więc, jak powiadam, z przyczyny owej twardej osoby, zniechęcony był i frasośliwy, bo nie nie wiedział o tem, że ona tymczasem, w chwilach wolnych od zajęć powszedniego życia, „reflektowała“ niejednokrotnie jego namowy, rozsądnie tylko wyczekując sposobnej po temu okoliczności.

Ta zaś nareszcie nastroczyła się w sposób taki.

Raz poleconem zostało Pawłowi podnieść z banku pewną wcale okazałą, więc i dość wesołą sumę. Już z nią roztargniony wracał do pryncypała, kiedy w tem słyszy z kiosku głosik srebrzysty.

— Dzień dobry, panie Pawle, proszę na chwileczkę do mnie. Cóż to pan ma takiego w tej pięknej tece?

— Ach! to nędzne jakieś parę tysięcy rubli, które przez grzeczność podjąłem się oddać po drodze Cwajnosowi.

— Gdybyś mu pan dziesięć razy oddał, on się na tem ani razu nie pozna. Kutwa przeklęty! Niedawno temu, nie chciał mi sprawić kapelusza z makolągwą. Wie pan co, najdroższy panie Pawle, jak Bożę kocham, wartoby go za to ukarać, daję słowo. Za te pieniądze, wysmienicie można pojechać do Ameryki. Pan ich nie ukradniesz, Boże uchowaj, tylko pożyczysz, a jak się w Ameryce dorobisz milionów, to mu oddasz, gałganowi temu, niechby nawet dziesięć razy tyle. Co? nie prawda? choć, jak mamę kocham, nawet i to nie warto.

To powiedziawszy, wydobyla się z kiosku, zawisała na szyi młodzieńca.

ich oczu wszystko, coby im przypominało przeszłość z czasów dawnej Rzeczypospolitej? Stworzonoby wprawdzie w ten sposób tylko podrzędniejszej wartości Niemców, ale ci w każdym razie przestaliby być Polakami.

Usiłowania takie były już przedsiębrane oddawna w najrozmaitszej formie. Przedewszystkiem zaatakowano polskie nazwy miejscowe, które podobnie, jak w Lotaryngji, zmieniano w sposób czasem bardzo dziwaczny. Jeżeli np. wieś nazywała się Kamieńcem, nazwano ją Steindorf. Czyż może być co prostszego?

Ważniejszym środkiem było rozpraszenie po wszystkich garnizonach pruskich rekrutów polskich, którzy dawniej wcieleni byli do 2 i 5 korpusu armji, czyli pełnili służbę wojskową w swych stronach rodzinnych. Spodziewano się, że rekruci, przepędziwszy czas dłuższy w okolicach czysto niemieckich, przywykną do używania języka niemieckiego. System ten nie udał się, zwłaszcza z Polakami pruskimi. Różnica pochodzenia i języka jest za wielka, aby poznać, przeniesiony do koszar w Niemczech zachodnich, mógł zasymilować się ze swymi towarzyszami. Może się wyrobić z niego dzielny żołnierz, wyuczyć się słów, które w ogólności mało mają związku z cywilizacją wyższą, ale zawsze pozostaje Polakiem i do tego wpadającym we wściekłość na myśl, że go wywieziono tak daleko, podczas, gdy jego sąsiad wojskowy, Niemiec, syn nauczyciela czy pastora, najspokojniej pełni swą służbę w Toruniu czy Poznaniu.

Pozostaje ostatni środek germanizacyjny — szkoła. W r. 1872, gdy rozpoczął się kulturkampf, szkoły w prowincjach polskich przekształ-

cono. Ich charakter, dotychczas wyznaniowy, zmieniono na gminny, i wykłady w nich mogły się już odbywać tylko w języku niemieckim. Polak zachował tylko drobne stanowisko i to niepewne — jako nauczyciel religji.

System ten oddawna już jest przyczyną przesiąkniętych goryczą skarg rodziców polskich, gdyż niebawem wykazały się jego opłakane skutki pedagogiczne. Dzieci, skazane na słuchanie wykładu w języku niezrozumiałym, na uczenie się wyrazów, których znaczenia po większej części nie rozumieją, wychodzą ze szkoły po kilku latach takiej nauki, nie umiejąc często nawet czytać, a zawsze znacznie mniej rozwinięte umysłowo, aniżeli można byłoby tego oczekiwać przy innym systemie. Mimo to, system ów byłby niewątpliwie jak najsurowiej i dalej przestrzegany, gdyby się nie spostrzeżono, że i na dzieci niemieckie wpływa on prawie tak samo ujemnie, jak i na dziatwę polską.

Istotnie w wielu szkołach dzieci niemieckie stanowią mniejszość, żyjącą w otoczeniu wychowawców polskich, którzy niewiele rozumieją na lekcjach, a nauczyciel nie może na to nie zważać; czas więc, poświęcony tym „nieukom“ stracony jest dla dzieci niemieckich. W końcu dochodzi do tego, że owe dzieci niemieckie, które powinnyby ze względu na samą wyższość swej rasy być fermentem germanizacyjnym dla swych towarzyszy, nietylko ich nie germanizują, ale same się polszczą. Gorzko to Niemcowi przyznawać się do podobnego rodzaju niepowodzeń. Faktem jest, że wypadki takiego polszczenia się zdarzały się zbyt często. powrót przeto do dawnego systemu szkolnego wydaje się teraz

niemcom, mieszkającym w prowincjach polskich, nagłą koniecznością.

Są jeszcze inne skutki tego prawa, nakazującego, by językiem wykładowym był jedynie niemiecki: wszystko tu jest skierowane w tym celu, aby w głowach polskich umieścić niektóre zasady niemieczyny, a tymczasem ostatecznie bardzo często cel ten nie bywa osiąganym. Niezwykle to razy przy wizytacjach szkół uczniów lub uczennic polską, zapytani o coś w języku niemieckim, odpowiadali: „Nie rozumiem“!

Rezultaty takie bynajmniej do świetnych nie należą, a mimo to p. Delbrück nie jest dalekim od tego, ażeby je przenosić po nad rezultaty przeciwnie. Chociaż nawet Polak nauczy się po niemiecku — mówi ten autor — pozostaje jednak Polakiem; wpływy religijne i rodzinne nie pozwalają mu się wynaradawiać na tak nikłym gruncie. Staje się więc prosto Polakiem dwujęzycznym, daleko lepiej przysposobionym do walki o byt, aniżeli jego sąsiad Niemiec, którego nikt nie stara się nauczyć po polsku. Jakież rezultaty tego? Ten, że Polak ruguje zewsząd Niemca — naturalnie, w ciasnych granicach prowincji wschodnich — zabiera w swe ręce najprzód handel, a następnie rzemiosła i przemysł. Dzięki tej *Zweisprächigkeit* wielu Polaków, wytwarza w Polsce pruskiej, to, czego dawna Polska nigdy nie posiadała: mieszczaństwo czynne, ruchliwe, znające się na interesach i tak samo polskie, a ztąd niemniej niebezpieczne, jak szlachta i duchowieństwo.

Potrzeba więc, by Niemcy uznały prawo życia w swych prowincjach wschodnich trzech milionów ludności polskiej, która wkrótce wzrośnie

ten zaś włożył na nogę but milowy — i pomknęli z kopyta.

Oto tedy, w jaki sposób stał się Paweł „ciście po pańsku“ (jak się wyraża prasa młodzieńcza) we własnym kraju nieobecny. Dalszy ciąg za to, demokratyczniej już wygląda.

Za stowarzyszonemi puszczone usilne wezwanie do powrotu, nie tyle ze względu na ich własną wartość (choć i tę dokładnie otrąbiono), ile z powodu niemniej szczegółowo spisanych „wartości“, które bez pożegnania z sobą unieśli. Swoją drogą, wścibską ciekawość, o Amerykę (jako już spowszedniała) nie wiele dbając, na starym lądzie w kącie każdy póty nos wtykała, aż wreszcie woń szczęścia dwójga kochanków zwąchała w Tambowie.

Wtedy panna, dla uratowania swej niewinności, co tchu za jakiegoś registratora się wydała. Paweł zaś popadł w ciężką niedolę: przy rewizji bowiem but mu ściągnięto i już go więcej nie włożono.

Za to znów, bezpłatnie już, z Tambowa do Pawiaka trafił.

Tu zaś — o, słodka w strapieniu pociecho! — skoro brata rodzeniuteńkiego

ujrzał, w objęcia się sobie rzucili, popłakali się, a potem papierosy odeskie wzdychając palili. We dwóch, czy we dwu, doprawdy nie wiem już jak jest lepiej?

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Gawła pierwszy występ na widowni dziejów doczesnego świata. Jego stosunek z księżycem, i czy on był prawym synem naszej ziemi (jako planety)?]

Trzeci z kolei syn wzmiankowanej wyżej baby, Gawel miał na imię.

Ten, kiedy się urodził, księżyc głową na to kiwał, i było czego, jak się niebawem — i to nie jeden raz — pokaze.

Chłopak był dziwny; odkąd bowiem, w kołysce jeszcze leżąc, palec sobie od nogi w gębę włożył, aż do chwili, kiedy na śmierć się zakochał, myślał tylko nieustannie, ale nigdy nic nie wymyślił. Możeby nawet i wymyślił, gdyby nie to, że zawsze do jutra odkładał. I nie jedno miał zrobić, ale czasu mu na to brakło.

Był już taki, jak to mówią, niezdarzony.

Fizycznie jak i moralnie biorąc, zawsze się o coś potknął, czemś sztur-

nał, coś z siebie zgubił, albo dał drugiemu.

Do rzemiosła żadnego się nie zdał. U ślusarza wytrychów robić nie chciał, u piekarza bułki lepił za duże, u tawariera nie brał na serjo kłaków, które razem z molami między włosien wtykano.

Przytem bywał roztargniony.

Więc, kiedy u krawca się ucząc, wszyl prawą nogawicę na miejscu lewego rękawa:

— Słuchajno — powiada mu matka — tybys był może pomyslowym adwokatem?

— Jaktó? takim, co raz gada biało, a drugi raz czarno, w miarę jak mu zapłaca? Albo ja głupi!

Myślał, że nie jest głupi — ale i tego nie wymyślił, bo któż kiedy pomyślał o sobie coś ubliżającego? Bywało nie raz, po księżycu chodząc (ten głową wtedy kiwał), życzył sobie zostać ministrem, kardynałem lub choćby członkiem jakiej rady zarządzającej. Miał w sobie coś „z epigonów romantyzmu“. Nawet wiersze myślał pisać, i choć do tego nigdy nie przyszło, dostatecznie był na to rozmazany, ślamazarny i bezzębny. Słowem, że w epoce, w któ-

do półczwarta miliona, i która będzie wzrastać ciągle z siłą, jakiej żadne zabiegi administracyjne nie powstrzymają.

III.

Cóż począć ze wszystkimi tymi polakami? Dostyć rozpowszechnioną jest myśl, że Niemcy, po wojnie zwycięskiej mogąc ustąpić nowemu państwu, któreby, jak w wiekach średnich, służyło za mur międzypaństwowy. Delbrück myśl tę odrzuca. Ludność w tych prowincjach jest do tego stopnia zmieszana — mówi D. — że Niemcy nie mogą się zrzec swych poddanych polaków, nie tracąc zarazem wielu Niemców. „A zresztą — dodaje — Niemcy nigdy się nie cofają: „Co raz posiadły — zatrzymują przy sobie nazawsze“. Tak się mówi, ale nie bardzo to szczęśliwie zastosowano do prowincyj wschodnich: przez pewien czas Warszawa była objętą temi granicami, a dziś przecież do Prus nie należy.

Pozostaje ostatni środek: uważać polaków narówni z innymi poddanymi pruskimi, wyrzec się wszelkiej myśli o ich niemczeniu, jednym słowem tak im samym, jak i ich językowi nadać ogólne prawo obywatelstwa. Delbrück uważa, że skutki takiej polityki liberalnej byłyby wyborne. Przedewszystkiem mieszkańcy niemieccy tych prowincyj zorganizowali się celem obrony swej narodowości. Dotychczas mało zdradzają zapału do walki z polonizmem i to do tego stopnia, że podczas ostatnich wyborów widziano, jak koloniści, sprowadzeni tu przez rząd, głosowali za kandydatem-polakiem. Pozostawieni samym sobie, zniewoleni koniecznością, organizowaliby się, jak Niemcy w Czechach podczas „epoki prześladowania“ za rządów hr. Taaffe; w ten sposób łatwoby odzy-

skali stanowisko utracone. Przeciwnie polacy walczyliby z mniejszym zapałem i jednomyślnością. Oddawna już rozumieją się wzajemnie tylko na jednym punkcie: walki z rządem; szlachta bowiem i duchowieństwo są konserwatywne, mieszczenie i drobni właściciele ziemscy stanowią partję demokratyczną, a nawet czasem rusofilską. Przyjdzie niewątpliwie dzień, kiedy szlachta i duchowieństwo zbliżą się do rządu, a przynajmniej może się wytworzy w pewnej części społeczeństwa polskiego partja, podobna do Niemców austriackich, którzy, odcięci od Niemiec po wojnie r. 1866, umieją pogodzić marzenia o wskrzeszeniu dawnej ojczyzny z dzieziczną wiernością dla Habsburgów.

Rzeczywiście, Niemiec w interesie swej ojczyzny może życzyć polakom takiego usposobienia, jakie panowało w Alzacji względem Francji przed r. 1870. Nic jednak w historii Niemiec i Polski nie daje prawa przypuszczać, żeby to mogło być osiągnięte. Niemcy nie są poławiaczami dusz.

Alfred Rambeaud.

MYŚLI POLITYCZNE.

Epoka obecna nie zasługuje na miano dobrej, ale spotwarzenie jej byłoby bezpożyteczne i bezmyślne. W takich czasach trudno żądać szczęścia na wagę, na jaką w innych, spokojniejszych mieć je można. Dość, gdy się ma początek jakowyś, który rozszerzać potrzeba stosownem użyciem, jak blaskę złotą, która biciem nieskończenie rozciągać się daje.

AL. WIEŁOPOLSKI.

Gdzie życia brak, gdzie brak prawdziwego ruchu, gdzie brak ducha reformy, gdzie brak postępu — tam się zaczyna zasklepianie w teorii, budowanie karcianych domków systematów, przestrzeganie, aby teoria i systemat w niczem naruszonemi nie zostali. *Noli me tangere*, mówi takie społeczeństwo, jak ów warjat o szklanym żołądkiem.

JÓZEJ SZUJSKI.

rej rośliny nawet mają swoją „przebiegłość, grę w chowanego, społeczność i państwowość, cnoty i zbrodnie, nawet politykę całkiem od minerałów odrębną, on jeden wyglądał bezbronny.

Więc matka dała mu taką gałkę, co byle ją było pod językiem umieścić, zaraz się człowiek stawał niewidzialnym.

— Masz niedołęgo — tak mu powiedziała — niech cię przynajmniej oczy moje jak najrzadziej oglądają.

A on się zasmucił. Bo trzeba wiedzieć, serce miał czułe; serce tak czułe, że nieustannie się kochał, i to w kilku na raz, a to dla tego, że jedne o to nie dbały, inne się tem nudziły, a były takie, co się nawet nie domyślały, o co mu chodziło.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Panna od przymierzania, do której Gawel przymierzyć pragnie miarę swego serca — ta zaś, nieprzymierzając, w przymierze wchodzi z kim innym].

Aż wreszcie dar jego serca przyjęła pewna wyjątkowa istota.

Była to panna od przymierzania su-

kien w pewnym poważnej cechy magazynie. Z tej więc przyczyny kształtna być musiała; takie już było jej rzemiosło. I doprawdy święcie je spełniała. Miała małą rączkę i drobną nóżkę, spadziste ramiona, pierś w miarę wypukłą, i stan długi jak potrzeba. Słowem, wyglądała na reklamę chodzącą arcydzieł stworzenia. Ale cóż w niej nie było reklamą! Od bujnych warkoczy, aż do przezroczytych pończoszek i pantofelków z haftami — wszystko jej na pokaz dawano.

To też można ją było zbudzić niechybnie o północy (choć nie zawsze ona o północy spała) i spytać z naglą: — Gorset? — ona bez zająknięcia mówiła: — Skład paryzki «à la diable m'emporte», Nowy-Swiat, 56, fason, przedłużający stan, choćby najkrótszy. Buciki? — Pasternacki, Świętojerska, 30. Warkocze? — Ildetons, Miodowa, 18. Tamże Crème de Venus, brwi, rzęsy i żyłki błękitne. Raz tylko, kiedy ktoś ją znienacka o koszule zagadnął, odpowiedziała przez omyłkę: — Grande marque de Cognac, plaisir des dames! — ale też bardzo się potem o tę nieprzyzwoitość gniewała.

O przeszłości niema co mówić w polityce. Przyszłość jest w ręku Boga. Przyszłość żaden człowiek wyrzeknąć się nie będzie, żaden człowiek sumienny przesądzać jej nie może; ale to pewna, że tylko teraźniejszość gotuje przyszłość, to pewna, że przyszłość mogą mieć tylko te społeczności, które mają wartość duchowną, rozum, jedność i bogactwo.

PAWEŁ POPIEL.

ŻYWOT MICKIEWICZA.

II.

Dopóki jeszcze trwają kursa Mickiewicza, ma on, i mają jego współwyznawcy, coś rzeczywistego w ręku, jakiś środek działania, jakiś pozór do mniemania, że coś robią, i że z ich zabiegów będzie jakiś skutek. Zapytania profesora do słuchaczy, czy i omdlenia kobiet, wszystko to, choć naprawdę nic nieznaczące, blahe, pozwala im cieszyć się dokonaniem zwycięstw ducha, i nadzieją zwycięstw dalszych, skuteczniejszych. Ale gdy to ustało, znikło nie ich złudzenie, ale znikł ostatni pozór działania, wywierania wpływu na zewnątrz. Czytając ten tom, szuka się niecierpliwie wiadomości, co oni robili? co chcieli robić? Odpowiedzi nie znajduje się na to pytanie. Czekają na jakiegoś wypadku, obiecują sobie rychły upadek Ludwika Filipa, a z nim początek zwycięstwa wszystkich spraw dobrych, utrzymują się w tonie i podnoszą w duchu, w nadziei, że przez to pchną te wypadki drogą myśli i woli Bożej — ale chcąc działać, nie wiedzą co, ani jak. Sami nie czują, nie zdają sobie sprawy z tego, że żyją i obracają się w czczości i próżni — ale ta czczość działa na nich bez ich wiedzy, rozstraja coraz bardziej i podsuwa im pomysły blahe, które oni biorą za natchnienia z góry. Gdyby w tej realizacji, o której ciągle mówią, było coś realnego, gdyby coś poczynali i dokazali, byłiby mieli i większą siłę przyciągania nazewnątrz, i większą do-

Z twarzy wyglądała jak zadziwione psiatko; lubiła nawet, kiedy jej mówiono, że ma w sobie coś cyrkowego (rzecz wielce modna).

Była bardzo zabawna. Imię jej było Zolka (zdrobniące od Julki).

Koniec końcem, zamienili z sobą pierścionki. Panna pachniała wtedy fiołkami (Bayard sans reproche, Senatorska, 23), i miała rękawiczki wyzej łokcia (Cancan et Comp. w zabudowaniach zakładu wychowawczego dla zamożnych dzieci).

Z tej okoliczności nawet Gawel (co mu się dotąd nie zdarzyło) zaczął pisać miłosną elegję. Zaczął, i jak zwykł był, nie skończył. Obaczmy jednak, dla czego? Elegja miała nastrój pasterski. Z Kiernozji, przez powinowactwo pojęć, ku Wieprzowi się zwracał; w rzece tej upatrując niby Eufrat swego raju, z którego... ale nie uprzedzajmy wypadków. — Zaczynała się ona w ten sposób:

O słodki Wieprzu! przy twojem korycie,
Jakżeby z lubą błogie pędził życie!

Miało być więcej, na nieszczęście odłożył to do jutra. Odłożył to do

środkową siłę spójności i jedności wewnątrz siebie. Ale oni nie mogą nic począć, nie mają co robić, nie wiedzą co robić i począć, a zatem idzie, że nie serca i przekonania, ale nawet wyobraźnię ludzi przestają się do nich zwracać, że chcąc utrzymać swoją wiarę w siebie samych, muszą się ludzi pozorami, majakami, jakiegoś działania, i że z tej bezskuteczności i czczości swoich starań i nauk, muszą dochodzić do nieporozumienia i rozprzężenia między sobą. Już owo pismo Chodźki do Mikołaja, dało poznać ten wewnętrzny rozstrój, i dalszy do niego powód; z biegiem czasu powstają różnice i sprzeczności między samym mistrzem, a Mickiewiczem.

Czego mistrz od niego chce? dlaczego mu zarzuca «ton umarzający», kiedy tamten zabija się w trudach i wysileniach (czemuż nie do innego celu zwróconych!), tego człowiek niewtajemniczony w ich naukę, zrozumieć nie zdoła. Gniewa się też czytelnik na Towiańskiego, że dręczy człowieka (i takiego jeszcze!), który mu się oddał całą duszą. Żaluje Mickiewicza, że się dręczy, i że jest dręczony, żaluje go milion razy bardziej, że dla takich przyczyn i spraw, ale o co im chodzi, co jeden złego zrobił, za co drugi upomina, tego prosty człowiek nie rozumie. Dość, że Mickiewicz robił coś złe, czy niezgrabnie, dostał pomocnika czy mentora, w osobie pułkownika Różyckiego. Jeden ma urząd wieścza, drugi wodza: oba mają pełnić służbę «w spółce bratniej».

Ale ślepa dotąd wiara w mistrza, zaczyna się chwiać. Mickiewicz się niecierpliwi, że mistrz ciągle obiecuje jakąś realizację, za którą pójdzie zbawienie ludzkości, ale ciągle trzyma siebie i Koło w biernym jakimś kwietyzmie. Mickiewicz widzi, że bliski już ruch r. 1846, będzie nieszczęściem; ale cieszy się tem przynajmniej, że «po rozpysce niesfornych żołnierzy, zostanie zarodek taboru, który rozpozna prawdziwy bój, i zarazem da wzór cnót i symbol nowej epoki»...

(str. 404). W tych słowach biografa, znajduje się, jak sądzimy, klucz do zrozumienia dalszych działań Mickiewicza, a mianowicie myśli, z jaką mniemał formować legjon we Włoszech.

Dość, że takich pragnień pełen, pojechał do Szwajcarii (w lutym 1846 roku), żeby mistrzowi zdać sprawę ze stanu Koła, i albo dojść z nim do porozumienia, albo złożyć przewodnictwo. Porozumienie się nie udało. Mistrz pisze po owem spotkaniu, że brat Adam popadł w gorszą noc; jego żona próbuje prośb, gróźb, snów, objawień, żeby poetę w dawnym związku utrzymać — wszystko na próżno. Koło rozbiło się na dwa odtamy. Jeden z Różyckim i Goszczyńskim trzyma się ślepo Towiańskiego, drugi, z Mickiewiczem na czele, stoi osobno. Biograf mówi, że «Mickiewicz nie sprzeniewierzył się nauce mistrza», tylko chciał innego jej zastosowania.

Zmienia się od tej chwili ton autora, kiedy mówi o Towiańskim: aż dotąd pełen uszanowania, i (jak można było sądzić) ufności, staje się ironicznym, czasem aż drwiącym.

«Posłannictwo Towiańskiego, zostało u Mickiewicza artykułem wiary» — pisze biograf (str. 439) — tylko «samodzielną pracę uważał za skuteczniejszą». Na podstawie tych opowiadań, trzeba sobie wyobrazić ich stosunek, jako nadwierzony, ale nie stanowczo zerwany. Nie znoszą się z sobą, nie pisują do siebie, jednak nie przekonania i zasady ich dzieła, tylko sposoby tak zwanej realizacji... Mickiewicz przewiduje wstrząśnienia w Europie, upadek Ludwika-Filipa, obiecuje z nich wielkie rzeczy, i stara się dojść, jak polacy mają przyłożyć rękę do tych wielkich rzeczy; mistrz chce, żeby stali na boku i nie mieszały się do spraw francuzkich. Przyjaciele, nawet pani Mickiewiczowa, próbują ich zbliżyć i pojednać, ale bez skutku. Mickiewicz pracuje nad swoim Kolem, i z niem. Rodzaj tej pracy duchowej dają poznać punkty, które on braciom podaje do rozważań, a które

rozważone, mają zapewne stać się programem działań i działań. W punkcie religijnym stoi (str. 443), między innemi, potrzeba nowego kapłaństwa. Musiała ta myśl mocno Mickiewicza zajmować, i musiała o «wiedzę go daleko od chrześcijańskich pojęć, skoro mógł zdarzyć się fakt dziwny, dotąd nieznan, który teraz dostaje się do wiadomości publicznej. Emigrant powien, Julian Łęcki, miał się żenić. Wziął ślub cywilny, kościelnego księdza dać mu nie chcieli, dopóki się nie wyrzeczcie nauki Towiańskiego. Wtedy Mickiewicz dał mu jakiś ślub. Towiański zgromił za to Łęckiego, i kazał mu wziąć ślub kościelny. Nie chce się wierzyć (choć się wierzyć musi), a powtarza się to za biografem z załem i przymusem. Kiedy stary pułkownik Górecki donosi ks. Jełowickiemu, że poświęca sobie chleb i wino, i tak przemienione w Ciało i Krew Pańską pożywa — smutne to i upokarzające. Ale kiedy Mickiewicz zapomina, że tylko kapłan ma moc udzielania Sakramentów, że nie każdy jest kapłanem, ale tylko ten, kto osobnym sakramentem dostał moc i łaskę potemu, to jest o tyle razy smutniejsze, o ile razy Mickiewicz większy od Góreckiego.

Przykry także jest widok tych marnych nadziei, jakimi się Mickiewicz kołysze i ludzi. Przewiduje trafnie, że jakieś wstrząśnienia przyjdą; ale mylnie wyobraza sobie jakiś szlachetny, idealny porwy, który przez wyborowych i wybranych ludzi kierowany, poprowadzi ludzkość prostą drogą do panowania sprawiedliwości i wolności. Złudzeniom religijnym, odpowiadają dobrze i towarzyszą wiernie złudzenia polityczne. Biograf powtarza wiele razy, że Mickiewicz miał wielką pogardę dla Ludwika-Filipa i jego rządów; istotnie od «Ksiąg pielgrzymstwa» począwszy, widać ją wyraźnie w jego słowach i pismach. Nie przepadamy bynajmniej za rządem Ludwika-Filipa, jeszcze mniej za jego osobą; ale gdyby zapytać, co Francja, co Europa, co my w szczególności zyskujemy na zmianie...

jutra, w którym to jutrze... ale nie uprzedzamy wypadków.

Dosyć ci oto, że w czas jakiś po zaręczynach, błądząc przy księżycu (ten głową wtedy kiwał), widzi Gawęł, że się u niej świeci. — A! jest w domu — pomyślał. Spieszy więc na górę.

Ale nim wszedł, słyszy przezedrzwii śmiechy i rozmowę, w której przeważał głos męzki. — Co u licha? — Włożywszy tedy gałkę pod język, patrzy przez dziurkę, i cóż widzi? Na kozetce, z nogami na komodzie, leży facet jakiś paląc importowane hawana, a obok niego, tuż obok niego, z papierosem w zębach, buja się w fotelu na biegunach zadziwione psiatko. I cóż oni czynią ci źle dobrani? Oto czytają wiersze, które Gawęł dopiero napisać umyślił, i wzajemnie za boki się trzymają od śmiechu.

Gawęł struchlały w roztargnieniu wsparł się na kłamce. Z tego powstał zgrzyt, skutkiem którego zerwał się leżący jegomość i krzyknął: — Złodzieju! trzymajcie! lunął kijem w kierunku schodów, i trzeba, że od razu ugodził w niewidzialny dla siebie grzbiet Gawłowy.

Mogło się gorzej skończyć, bo już się zbiegali sąsiedzi, ale ocalił Gawła cudowny talizman.

Jednak, czy ocalił on jego złudzenia? Wcale bynajmniej. Bo skoro nazajutrz wybrał się Gawęł robić panie wymówki — zanim usta otworzył:

— Ach jak to dobrze, że pan przyszedł — tamta mu rzekła — właśnie miałam przez posłańca prosić o zwrot pierścionka.

— A to na co?

— Kochany panie Henryku (omyliła się przez prędkość), co tu rzeczy obwijać w bawełnę. Dziś, rzeczywistość tylko naga ma prawo bytu w walce o istnienie, uważa pan? Idealizm zaś, jest, jak wiadomo, spłowiałym lachmanem, co? nie prawda? Otóż tedy, całe zaufanie moje posiada niejaki Ypsylanty, głęboki myśliciel, z szerokim poglądem przyrodoznawca, wysoce wykształcony fizyk, robiący odkrycia w dziedzinie wynalazków, i tych tam różnych organizmów... co to tego. Tak, tak, najdroższy panie Hilary, chcę mówić Pawle czy Gawle, minęły te czasy, kiedy... cóżem ci chciała powiedzieć... i dziś, powaga jak się na-

zywa... Bo kiedy nas okoliczności roz... ten, tośmy powinni śmiało prze... tego, jak mamcie kocham.

Tu pomyślawszy chwilę dodała w końcu:

— No, jednym słowem, choć do prawdy z przykrością, ale cóż? pożegnać pana muszę panie Karolu, bo już jest pora iść do magazynu. Do widzenia! do widzenia!...

Do jakiego widzenia? Widzenie było, ale się rozwiało. Tak samo niegdyś: «Bądź zdrowa!» mówił Byron do żony, choć wcale nie dbał o jej zdrowie.

Gawęł o włos że się nie rozplakał — na szczęście odłożył to do jutra.

Ach! z grzywką swoją i naszyjnikiem nabijanym ćwieczkami, wyglądała istotnie jak czarujący pinczerek! Wiało coś od niej jakby ponczykiem ananasowym, czy mamą Cluquot, nieutuloną wdową, (być może z wczorajszego jeszcze użycia). Zbiegała ze schodów, podobna do charoika w czapraczku, dźwięcząc przytem snaną wszystkim śpiewkę z «Jesienowego paltota w Rzymie» (właściwie: jesienno w zimie).

nie tych czasów i upadku tych ludzi, to odpowiedź wypadłaby jeszcze dość dla nich łaskawie. Ludwik-Filip i jego rząd, miałby prawo powiedzieć, że za nich, nie miała Francja ani Sedanu, jak za cesarstwa, ani palenia Paryża i hurtownego mordowania tak zwanych zakładników, jak za Komuny, ani Panamy, jak za trzeciej republiki. Stanowisko Polski we Francji i jej polityka, miały też (na nasz gust przynajmniej), lepsze niż później warunki. Interpelacje i powtarzane w Izbach protestacje mogły nam wydawać się słabymi, a o mowach Montalemberta wyraża się biograf Mickiewicza z lekceważącą wyższością, w której łaskawe pobłażanie zlewa się harmonijnie z ironją. Być może, że interpelacje były słabe, a mowy Montalemberta godne salonowych tylko oklasków. Przecież, jakiegokolwiek były, to dla Francji, dla honoru ludzkości, wolimy Francję ówczesną i jej rządy, od tych, na które człowiek uczciwy musi patrzeć z takim uczuciem, z jakim Mickiewicz patrzył na Ludwika-Filipa, tylko, niestety, słuszniejszem i bardziej uzasadnionem.

Że przed wypadkami r. 1848, Mickiewicz mógł robić sobie o nich piękne nadzieje, nie można się dziwić: było to uczucie i złudzenie powszechne. Możliwość tylko pomyśleć, że on, z tą wyższością umysłu, jaką miał, łatwiej od innych mógł być wiedzieć, że rewolucyj idealnych niema, że wszystkie są złe i krwawe. Mickiewicz, prawda, w r. 1847, nie miał doświadczeń r. 1848, a nie dożył doświadczeń r. 1871; ale sam 1793 r. mógł wystarczyć na to, by mu dać tę naukę, a to, co sam wiedział i pisał o Krepowieckich, Czyńskich, Puławskich, Gurowskich i *tutti quanti*, mogło być naprowadzić go na smutniejsze a prawdziwsze wróżby, co do spodziewanych wypadków. Nie dostrzegł tego, nie poznał, bo zamęt pojęć nie zatrzymuje się na jednej ich kategorii, ale obejmuje stopniowo wszystkie, a żadna wyższość, choćby największa, umysłu ludzkiego od tego szerzenia się złego nie zabezpiecza.

- Gdzieś? gdzie?
- Bre—bre—bre!
- Czy to ty?
- Kwi—kwi—kwi!
- Ja to sam.
- Tu? czy tam?
- Już cię mam.
- Ham—ham—ham!

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

(Czy można djabłu sprzedać duszę, skoro ani dusza, ani diabeł nie istnieją? Odebranie sobie życia, nie zawsze śmiercią się kończy).

Zbiegła i przepadła. Poszła i nie wróciła. Była i być przestała.

Otóż tobie, Gawle, twój raj u Wierprza marzony! Wgnanyś z niego, Adamie nowoczesny, o tyle od praojca mniej szczęśliwy, że Ewa twoja z kusicielem sam na sam zostawszy, z tymże smaczno jabłka zjada, podczas kiedy tobie za drzwiami oskoma!

Gawel osowił, sposepnił, skwaśniał, a następnie ogarnęło go zniechęcenie do świata.

Wspomniawszy sobie Fausta, przyzwał diabła, chcąc mu sprzedać duszę.

- Co mi dasz za nią?
- Nic nie dam.
- A to dlaczego?

Szczegół drobny, ale zawsze niemiły. Że Mickiewicz zrobił z Napoleona prawie jeden z artykułów swojej wiary, to się jeszcze pojmuje. Ale, żeby jego wiara w Bonapartyzm, sięgała aż do indywiduów najmniej szanownych w obu pokoleniach tego domu, i wzbudzała w nim jakąś ufność, czy sympatję, czy szacunek do króla westfalskiego i jego syna... to darmo, widzieć Mickiewicza w takich uczuciach, dla takich ludzi — czyto złudzeniach względem nich? — musi być przykro.

Zywot Mickiewicza doprowadzony jest w tomie III do chwili jego wyjazdu do Rzymu. Wyjazd ten, jak mówi biograf, tłumaczyli sobie niektórzy zamiarem pojednania z kościołem: on objaśnia, że celem prawdziwym, było «błagać Papieża», by ogłosił krucjatę ludową, i przełożyć mu, że błogosławiać szermierzom wolności, wzmocni kościół, przyspieszy i rozpocznie nową erę, obiecaną światu przez Towiańskiego» (str. 489).

Kończymy, jakeśmy zaczęli: tom jest bardzo ciekawy, do znajomości życia Mickiewicza bardzo potrzebny i ważny, ale jest do czytania przykry, a dla polskiego uczucia smutny. Ktoby Towiańskiego uważał za proroka, jego naukę za prawdę, ten zapewne, mógłby się budować, albo unosić. Ale inny widzi w Towiańskim jeden tylko skutek i objaw tego niezdrowego stanu sumień i umysłów, który wydał różnych innych nowatorów religijnych w naszym wieku, rozważa, jak mimo swego złego ducha, wpływały na świat herezje, które miały w sobie siłę i żywotność, jak np. w pół wieku po wystąpieniu Lutra zmienił się cały stan Europy, a potem pyta, jakie są po latach pięćdziesięciu skutki i ślady towianizmu. Taki nie może myśleć inaczej, tylko, że towianizm był sam przez się rzeczą błahą, ale był wielkiem nieszczęściem przez to, że Mickiewicz porwał w ten mglisty odmet religijnych fałszów i politycznych marnych nibyto działań. I taki, kiedy z obowiązku o tych latach i zdarzeniach mówić, czy pisać musi, a dla

Tamten popatrzał na niego drwiąco.
— Bo duszy żadnej w tobie jako żywo niema.

— A gdzieżby się podziela?
— Nigdyś jej nie miał.
— Cóż to znowu? jakto? ja jeden z całego świata...?

— Nie ty jeden, ale nikt co się zowie. Przecież ostatnie badania dowiodły...

Miał mu Gawel odpowiedzieć, że według tychże badań diabeł także nie ma, ale, jak zwykle, odłożył to do jutra.

Tamten odszedł tymczasem, potrzebując workiem i wołając: handel! Work był brudny, ale brzęczały w nim pieniądze, których Gawłowi dać nie chciał.

— Bodajś kark skręcił — pomyślał Gawel — kiedy są buty do sprzedania, to ty potrzebujesz słabnej sukni... kiedy jest sagan z pokrywą, to tybys kupił oleander. Kto cię nie zna szachraju! Chciałbys za pół darmo wytargować odemnie duszę, pod pozorem, że jej niby niema. Kiedy tak, to ja wolę całkiem darmo oddać ją Nirwanie.

Mickiewicza ma to uczucie, jakie każdy polak mieć powinien, to ma wtedy serce ściśnięte i zboliałe podobnym rodzajem smutku, jak miał Max Schillera, kiedy mówił:

Ich kann den Vater nicht verteidigen:
Weh mir, dass ich's nicht kann!

St. Tarnowski.

Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

W dniu 8 b. m. odbyło się w krakowskiej Akademii umiejętności, pod przewodnictwem d-ra Zolla, posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, na którym znany historyk, *Tadeusz Korson*, czytał najnowszą pracę swoją, p. t. «Rodowody Jana III». Treść tej interesującej pracy jest następująca:

Gdy po śmierci ostatniego króla Piasta, Michała Korybuta, wolnymi głosami szlachty powołanym został do tronu zwycięzca z pod Chocima, ród Sobieskich był liczny, w jednej linii skoliigający przez małżeństwa z magnatami, w innych zaś rozpościerający się między szlachtą średniej zaможności oraz ubogą, szaraczkową. Na kartach historii uwydatniają się: dziad króla Jana, Marek, nabywca Złoczowa, i ojciec Jakób, który przez zaślubienie wnuczki Żółkowskiego posiadł Żółkiew, przez gospodarność powiększył fortunę, a przez przymioty swoje umysłowe i zasługi obywatelskie doszedł do pierwszego krzesła w senacie; on to zapewne wysnuł swój rodowód od Leszka Czarnego. Metryka koronna, rejestry podskarbiech, akty grodzkie i ziemskie księgi trybunału koronnego, a szczególnie t. zw. wyroki lubelskie zawierają dość dużo wskazówek co do stosunków prawnych i ekonomicznych całej tej gromady szlacheckiej, która się pisała: na Sobieczyńie lub z Sobieczyńa; pozwalają też posunąć linię królewską wstecz o trzy pokolenia aż do pierwszych lat XVI wieku, do Sebastjana (I-go), który posiadł Pilażkowice jako dzierżawca królewski. Dalej sięgają genealogie, ułożone w XVIII wieku, jak np. Chruscińskiego «*Clypeus Serenissimi Joannis III*» (1717, Brigae), «*Deductio genealogiae Serenissimae domus Sobiescianae*» (Ms. w metryce kor. ks. 222, fol. 192 — 197), Jabłonowskiego «*Tabulae*

Zaczem począł poważnie myśleć o odebraniu sobie życia, ale i to odkładał do jutra (co mu tym razem na dobre wyszło, jak się pokaże). Bo jakiby tu modny sposób wybrać? Z mostu w rzekę skoczyć, na nic się nie zdało. Tam, sport wiosłarski z nudów się wałęsa, gotowi przeszkodzić. Zapalkami się otrąć. Tu znowu wahał się między szwedzkimi i włoskimi, nic nie ufając krajowym. Pod pociąg się rzucić. O! to będzie najodpowiedniejsze. Ale na jakiej linii? W tym celu rozpatrywał pilnie, która z nich najwięcej robi oszczędności, żeby ją chociaż na wydatki śledztwa narazić. Tym sposobem przynajmniej dużo go ludzi czas jakiś popamięta: służba, zarząd, akcjonariusze — i to mu trochę nieśmiertelności przysporzy. Wprawdzie djabłu go oddawać będą, ale bez jego przyzwolenia, więc tamten żadnej z tego nie odniesie korzyści — to i tak dobrze. Cóż chcecie, jak kto ma ze wszystkim zginać, to niech i drudzy coś na tem stracą.

Jahlanianae ex arboribus genealogicis etc. (1748, Amstelodami), bo do Janika, który miał być wojewodą u Bolesława Chrobrego i twórcą herbu Janina. Pochlebając próżności królewicza Jakóba, Chruscicki związał Sobieskich nie tylko z Leszkami, ale z królami czeskimi i duńskimi — bez żadnych dowodów. Nie możemy atoli gardzić elementami tradycji, przechowywanymi przez genealogów, i owszem, należy je rozjaśnić, uporządkować, ustalić przy pomocy heraldyki, dyplomatyki, językoznawstwa. W obecnym stanie nauk historycznych można już postawić twierdzenie, że pierwotnym gniazdem Sobieskich była wieś Janina (pod Bukiem), upamiętniona herbem tegoż imienia, należącym do wielu innych też rodów (Pazanków, Pełków, Bidzińskich, Usarzowskich, Kołaczekowskich, Szczepieckich, Turskich, Kaszowskich, Podłodowskich, Olszbanków), że Sobieszyn był późniejszą kolonią, założoną przez jakiegoś Sobiesza, Sobiecha czy Sobiesława nad Wieprzem, w zawiślanej części województwa sandomierskiego przed końcem XVI w.; że z tego drugiego gniazda członkowie szybko rozmnażającego się rodu posuwali się z jednej strony ku ziemi łukowskiej, a z drugiej w głąb Lubelszczyzny; że linja królewska w ciągu XVI w. posiadała Pilaśzkowice nad Głoczek, zanim doszła do magnackiej fortuny w województwie ruskim w wieku XVII. Co się tyczy świetności rodu, muszą być odrzucone stanowczo koligacje z Piastami i wszelkimi dynastjami, możliwem zaś i prawdopodobnem jest istnienie Janika, wybitnego rycerza z okresu wojen Bolesławowskich, oraz Marka, podcześnie na dworze Leszka Czarnego. Obadwaj mogą należeć do rodu Janina; sława zaś historyczna Sobieskich poczyną się w wojnach Stefana Batorego.

Następnie prof. dr. Józef Brzeziński podał treść swej pracy p. t.: «O piątym powszechnym soborze laterańskim i jego stosunku do Polski». Autor korzystał, oprócz źródeł drukiem ogłoszonych, nadto z korespondencji Łaskiego, zachowanej w archiwum kapituły gnieźnieńskiej, którą ks. Korytkowski w życiorysie Łaskiego (arcyb. gnieźn. l. c. T. II. 580 i nast.) tylko w części uwzględnił; nadto korzystał autor z tek Naruszewicza w archiwum ks. Czartoryskich, tudzież z Djarzusa kurji rzymskiej, spisanej przez Parysa de Grassis, z lat 1511—1520, według M. S. biblioteki watykańskiej (Bibl. Ottob. M. S. Nr. Cod. 2571). W następnych uwagach uwidatniono główne cechy ekumeniczności so-

boru, wobec podnoszonych w tym względzie wątpliwości.

Pierwszy rozdział przedstawia znaczenie konstytucji soboru laterańskiego dla reformy kościoła i jego prawa; punkt ciężkości ustaw soborowych leży w konstytucji, normującej wykonywanie jurysdykcji nad egzemptami przez biskupów diecezjalnych, którym nadano prawa papieskich sędziów delegowanych. Sobór trydencki rozwinął dalej powyższe zasady, jak również w kwestji sprawowania urzędu kaznodziejskiego, tudzież pod względem unormowania stosunku osób zakonnych do biskupów oparł na konstytucjach swoje dekrety *de reformatione*. Wydano nadto w Lateranie szczegółowe przepisy, dotyczące reformy kurji rzymskiej, kardynałów, ich urzędników i domowników oraz innych prałatów. Konstytucje laterańskie zawierają przepisy o studiach osób duchownych w zakresie teologii i prawa kanonicznego na uniwersytetach; odnosi się dalej do reformy ogólnej karności wśród wiernych, do rozpowszechniających się wówczas t. zw. «*montes pietatis*», i prasy. Wreszcie w konstytucjach, potępiających francuską sankcję pragmatyczną, tudzież wznowiających bullę «*Unam Sanctum*», zostały stwierdzone atrybucje władzy papieżkiej w stosunku do soboru ekumenicznego, pod względem jego zwoływania, przenoszenia i rozwiązywania.

Drugi rozdział ma za przedmiot stosunki stolicy apostolskiej z Polską przed zwołaniem soboru laterańskiego. Autor zaznacza usiłowania, podjęte przez papieża od czasu zdobycia Konstantynopola w sprawie krucjat przeciw Turkom, i wspomina o odezwach i legacjach papieżkich, wysyłanych w tej sprawie do Polski. Głównym zadaniem pontyfikatu Juliusza II była również, oprócz reformy karności kościelnej, wojna przeciw niewiernym, a w celu urzeczywistnienia tego zadania, papież miał zwołać sobór powszechny. Od czasu wyboru Fryderyka ks. Saskiego, a po nim Albrechta Brandenburskiego na W. mistrza zakonu niemieckiego, sprawa pruska weszła wskutek poparcia, udzielonego krzyżakom przez cesarza Maksymiljana i zabiegów zakonu niemieckiego na porządek dzienny polityki europejskiej, stała się przedmiotem działalności stolicy apostolskiej w jej stosunku do Polski. Autor przedstawia, jakie stanowisko zajął Juliusz II względem Polski w tej sprawie, i omawia papieżkie legacje w kwestji krucjaty, sprawowane przez Jakuba Pizo, a następnie Achillesa de Grassis. Tenże, wysłany na zjazd poznań-

ski, wprowadził nie wai. i w nim wstąpił, lecz w czasie ślubnego w Polnie pobytu obnażając się gościnnie, na sprawa polską i przystąpił do umiarkowanego poglądu Polaki. Lecz ze strony stolicy św. nie miało być oczekiwań odzwierciedlenia sprawy polskiej i udziału Polaków w tej sprawie, ponieważ z powodu wojny, w której sam papież był wówczas zawikłany, tudzież z powodu swej schizmy w kościele, która wydatowała się na Concilium pizańskie. Król Janowski Ludwik XII i cesarz Maksymilian byli głównymi w tej schizmie czynnikami, narzucającymi sobie polityki kilka kondygnatów odstępujących od accepteda garbka biskupów. Zygmunt I, wezwany przez kardynałów i cesarza Maksymiljana do udziału w soborze, wbrew woli papieża awolunym, do niego się nie przyłączył, uważając Concilium pizańskie za przedsięwzięcie wielce szkodliwe dla kościoła i pokoju w chrześcijaństwie. Zachował dla papieża zupełną uległość, i postanowił postępować w ścisłym z nim porozumieniu.

W rozdziale III autor określa stanowisko króla Zygmunta I względem soboru laterańskiego za pontyfikatu Juliusza II, który ów sobór zwołał, zanim jeszcze Concilium pizańskie zostało otwarte, i schizmatykiem to przedsięwzięcie w samym zarodzie potępił. Papież w bulli konwokacyjnej wskazał, jako zadanie soboru wyteplenie herezji, zwalczenie powstającej schizmy, reformę karności wśród duchowieństwa i wiernych, zaprowadzenie pokoju w chrześcijaństwie, a wreszcie krucjatę. Zygmunt I, wezwany przez posła papieżkiego, Jana Staffleusa do udziału w soborze, upraszał razem z Władysławem Węgierskim z powodu zaburzeń politycznych o odroczenie soboru, które nastąpiło wskutek klęski wojsk papieżkich pod Rawenną; następnie zajął wobec zwołanego soboru stanowisko wycofujące. Później jednak, już po rozpoczęciu obrad, spodziewając się zjad do Polski ulg w jej stosunkach z Turcją, wyznaczył na sobór posłów Łaskiego i Ostroroga; sam do udziału w nim zachęcał cesarza Maksymiljana i króla węgierskiego. Posłowie Zygmunta mieli nadto strzedz interesów polskich w stolicy rzymskiej wobec nowych zawikłań w sprawie krzyżackiej, i wyłożonych tamże zabiegów w. mistrza, aby, pomimo układu piotrkowskiego, wywołili się ze stosunku zawisłości od Polski i nie dopełnić przyjętych zobowiązań.

Przedmiotem rozdziału IV jest stosunek Leona X i soboru laterańskiego do Polski, oraz poselstwo Łaskiego do Rzymu. Autor

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Doktor i profesor fizyki katastrofalnej. Katastrofor i jego bezprzykładowy pożytek, wkładany w ciasną głowę Gawła łopata silnego przekonania. Gawel, rad nie rad, skłania się zwiedzić księżyc].

Namyślanie się Gawła trwało czas już niemały, kiedy raz jednego wyczytuje on ogłoszenie następującej treści.

Bez pośrednictwa osób trzecich!

Wynagrodzenie za powrotem!!

Tajemnica zapewniona!!!

«Osoby zniechęcone do tutejszego świata, jak również pragnące życia się pozbawić, we własnej swojej sprawie, zechcą coprędzej porozumieć się z niżej podpisanym wynalazcą przyrządu, o którym bliższą on sam tylko udzielić może wiadomość. Idzie tu o to, że tak jedni, jak drudzy, zechcą niewątpliwie, przy pożądanej dla nich sposobności, zasłużyć się postępowi nauki i choć się może sami o tem nie dowiedzą, zasłużyć wiecznie w pamięci wdzięcznych gatunków».

Podpisano:

Ipsylanty Megamikron,

Doktor i profesor fizyki katastrofalnej — członek wielu uczonych (przez powszechne zaufanie) towarzysztw.

Gawel co tchu do niego pospieszył.

Zastał go w stanie podniecenia, który mu był słusznie właściwy.

— Ale czy napewno nie jesteś pan osobą trzecią? — spytał Gawła obcowa.

Ten się zmieształ.

— Jakto? Groba trzecia, to on albo ona, a ja jestem ja.

— Ależ do diabła! za siebie pan przychodzisz gadać, czy za kogo?

— Faktorem niczym nie byłem i nie będę — rzekł Gawel dumnie. Jestem wnukiem... — ale tu się zatrzymał, bo sobie przypomniał o matce, której nie było co przytaczać. Na szczęście tamten usłyszał tylko to, co chciał usłyszeć.

— To dobrze, proszę siadać; pogadam.

Odchrząknął.

— Widzisz pan, w organizmie społecznym człowiek jest komórką (Czy do najęcia? — pomyślał Gawel), przestrzeń zaś pomiędzy komórkami, wypełnia, jak wiadomo, substancja między-komórkowa, działająca odruchami licznych pojęć; bo trzeba wiedzieć, że

jestem także socjologiem... Otóż, przede wszystkim pragnę zbadać: czy odruchy te pomiędzy nami nie idą czasem w sprzecznych kierunkach?

Tu zmarszczył się groźnie i przyskoczywszy do Gawła:

— Szanowny panie — rzekł z płomieniem w oczach — czy wierzysz jeszcze w Bunsena i Kirchhoffa?

Gawel po raz pierwszy w życiu usłyszał o podobnych bogach.

— Spodziewam się, że nie wierzysz — mówił tamten piorunująco — bo istotnie potrzeba być balwanem, aby brać na serio podobnych niedołęgów. Zarazem uprzedzam pana, że tylko osioł wierutny mniemać może, jakoby przestwory waszechświata wypełnione były eterem. (Pewnie, że nie — pomyślał Gawel — bo eter jest tylko do wachania). Jest to zabobon co najmniej ćwierutowania godny. Elektryczność panie — wołał, bijąc w stół pięścią — elektryczność jest jedynym pierwiastkiem wszechrzeczy. Ja od tego nie odstąpię, choćby mnie fanatycy zgniliych przesądów żywcem nawet jak Galileusza w pański krajali, lub jak Kopernika na węglach przyka-

przedstawia, jakie stanowisko zajął nowo-
obрани papież w sprawie krzyżackiej od
pierwszych chwil swego pontyfikatu aż do
przybycia Łaskiego do Rzymu; nalegania
cesarza i jego partii, popierającej usilowa-
nia prokuratora zakonu Blankenfelda, aby
papież sprawę krzyżacką do ponownego
zbadania przekazał soborowi, i króla pol-
skiego wraz z w. mistrzem, na sobór za-
wazał, z drugiej strony starania gorli-
wych rzeczników interesów polskich w Rzy-
mie, kardynałów Tomasza Strzygońskiego
i Achillesa, protektora Polski, aby temu
przeszkodzić. Stali oni silnie wobec Kurji
na stanowisku praw Polski, nabytych wzglę-
dem zakonu, na podstawie wiecznego po-
koju toruńskiego i układu piotrkowskiego
z r. 1512. Papież, po kilku listach, wyda-
nych w uwzględnieniu nalegań partii ce-
sarzkiej i zakonu, w breve z d. 30 kwiet-
nia 1513 r., uznał sam, że nie zachodzi
potrzeba nowych sądów i wezwał w. mi-
strza i zakon, aby warunków układu z kró-
lem polskim zawartego dopełnił. Autor nad-
mienienia następnie o przyjeździe do Rzymu
z Ostrorogiem i o złożeniu przez nich pa-
pieżowi obediencji na konsystorzu publicz-
nym, a potem na VII sesji soboru; kreśli
przebieg dwuletniej przeszło działalności
prymasa w czasie soboru i stan spraw
w kurji rzymskiej do jego misji należących,
uzupełniając wiadomości, czerpane z Tomi-
cjjanów, wyjątkami z korespondencji Ła-
skiego, obejmującej właśnie koncepty jego
listów z lat 1513 — 1515, to jest z czasu
jego w Rzymie pobytu, pisanych do króla
Zygmunta, do cesarza Maksymiljana, króla
węgierskiego, kard. Tomasza Strzygońskie-
go i t. d., jako też listy oryginalne kilku
wzmiankowanych osób do Łaskiego z owe-
go czasu. Wskutek energicznych starań
prymasa, sprawa pruska, pomimo żądań
przeciwników, odkładana kilkakrotnie z se-
sj na sesję, nie przyszła przed sąd soboru,
pomiedzy którego członkami partja krzy-
żacka liczyła wielu zwolenników. Zwycię-
stwo pod Orszą usposobiło papieża życzliwie
dla interesów polskich, zagniewany na ce-
sarza z powodu gwałtownego odebrania
przysłanych mu przez Zygmunta jeńców
moskiewskich, wezwał Maksymiljana, żeby
ich zwrócił, a równocześnie miał nakazać
Albrechtowi złożenie holdu królowi pol-
skiemu.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 16 lipca.

[Zamach na wieżę Eifel i na Legję Honorową.
Ordery i fraki niebieskie. Echa z Londynu.
Nowa formuła monarchicznej restauracji.
Niebezpieczeństwo nowej Frondy. (i) poncz
rzymski! Monarchja i Rzeczpospolita. *Naro-
dowe święto* w Paryżu. Decentralizacja:
Francuski Bajreuth. Dr. Gałęzowski.]

Sesja parlamentarna zakończyła się,
jak ostatni akt niefortunnie tutaj wy-
stawionej «Balladyny», gromem z po-
godnego nieba. Grom uderzył w wie-
żę Eifel, a pośrednio w jedyną, jeżeli
się nie mylę, z politycznych instytu-
cyj tutejszych, która używała jeszcze
jakiego takiego miru. Dużo mówiono
i pisano w ostatnich czasach o spo-
niewieraniu *Legji Honorowej*, ale bądź
co bądź, nikt dotąd nie wstydział się
czerwonej wstążeczki; a już Rada
przewodnicząca losom Napoleońskiego
Zakonu, z jenerałem Fevrier, na czele,
wyniesioną się zdawała nad wszelkie
napaści. Sam parlament świeżo przy-
łożył rękę do podwyższenia jej stano-
wiska. Zapadła uchwała, mocą której
promocje *legjonistów*, wychodzące do-
tąd jedynie z łona Rządu i od niego
tylko zależące, oddane zostały nadal
pod rozbiór Rady. Było to oczywiście
wywróceniem do góry nogami praw-
dowego porządku rzeczy, postawie-
niem krzesła poręczą o ziemię, ale tak
podało się izbom. Rząd nie zaspiał
sprawy. Znalazł się usłużny *interpel-
lator*, który wywłócił na stół stary
Eiflowski proces, już pogrzebany w ar-
chiwalnym pyle. Po wyroku wskazu-
jącym twórcę wielkiej trzystametro-
wej wieży na dwa lata wieży mniej-
szej (który to wyrok nie utrzymał
się jedynie z powodu przedawnie-
nia sądowej akcji), Rada zachowa-
ła panu Eifel jego komandorską ran-
gę w Legji. — Dla czego pozwo-
liłeś na to rządzie? — Dla tego, że nie
mogłem się sprzeciwić! Nie miałem ni-
gdy takiej władzy, a niedawno odję-
liście mi i tę, którą miałem. — Czy być
może? A więc trzeba prawo odmienić? —
Trzeba. I nie tylko wrócić do dawne-
go porządku, ale wzmocnić atrybucje
rządu? — I owszem! A tymczasem zmyć

głowę *radzie szarem mydłem*? — Czemu
nie! Po tym dialogu i po uchwaleniu
odpowiedniego, *średnio namydlonego po-
rządku dziennego*, *Izba* udała się na
letnie wakacje z uspokojonem sumie-
niem i lekkim sercem, jak niegdyś
Emil Ollivier. O to zaś co może się
dziać w duszy takiego starego żołnie-
rza jak jenerał Fevrier i w duszy
armji całej sponiewieranej z nim ra-
zem, o to głowa ja nie boli oczywi-
ście.

A prawda! za jednym zamachem
uchwalono także zniesienie cywilnych
promocyj w Legji. Legja służyć bę-
dzie odtąd wyłącznie dla wojskowych.
Ma się rozumieć niema jednego posła,
na 750, któryby wierzył w to, że się
ta ostatnia uchwała utrzyma. O! cze-
góż jest senat? Takie rzeczy uchwalają
się dla wyborców, którym trzeba
przywieźć z Paryża jakowyś gości-
niec, i uchwalają się z tą myślą, że
od pałacu burbońskiego do luksem-
burskiego droga daleka. Izba niższa
uchwaliła, senat nie pozwolił, i sprawa
załatwiona. Zbyt markotno było-
by posłom samym, gdyby ich *patres
conscripti* wzięli za słowo. Prąd de-
mokratyczny nie wywiał jeszcze z serc
tutejszych upodobania do świecidełek.
Zajrzawszy przypadkiem temi dniami
do księgi rachunkowej mojego kraw-
ca, zdumiałem się nad wielką ilością
jasnoniebieskich fraków, *bleu de France*,
obstalowanych z okazji świeżo dopeł-
nionego w Londynie obrzędu ślubnego.
Zdumienie moje wzrosło, gdy obok ob-
stałunku zobaczyłem przewagę bynaj-
mniej nie arystokratycznych, czysto
plebejuszowskich nazwisk. Czy ci pa-
nówie doprawdy byli zaproszeni na
ślub?

— Może i nie byli proszeni — odpo-
wiedział filozoficznie mój krawiec — ale
jeździli do Londynu z jasnoniebieskie-
mi frakami, włożonemi do kuferka.

Bądź co bądź książę Orleański wy-
nalazł nową formułę. Francuzom, jak
wiadomo, trzeba zawsze nowości — za
pomocą której zamierzył narzucić ma-
som urok swojego imienia i związa-
nej z niem tradycji historycznej. Wy-
nalazł — *snohizm*. Napoleon I powiedział

jących piekli, lub jak Newtona na ro-
zen wtykali! (Gawel nigdy się nie spo-
dziewał podobnych okropności). Tak
jest — prawil tamten dalej — męczenni-
kiem, jak oni, być pragnę! Poczekaj-
cie zacofańcy! nietoperze! hebesy! nie-
mrawy! jolopy! faj! partacze! kulfo-
ny! — mówił, zapamiętałe wygrażając
pięścią — ja wam tu pokażę!

Napił się mazagranu (przez rurkę)
i ochłoniawszy nieco:

— Patrz pan — rzekł do Gawła —
oto jest przyrząd mego wynalazku.
Nazywa się on katastrofor, i nikt pod
najsrozszezi karami niema prawa przy-
właszczyc sobie tego pomysłu; a jed-
nak (mówiąc to, lzy miał w oczach),
rzecz to prosta, jak jajko Kolumbowe,
jak mózdzierz Szwarca, jak nożykiem
strugane czcionki Gutenberga.

Tu stał się znowu bardzo srogi.

— Ale też upewnić pana mogę, że
jestem w stanie wykryć nawet paso-
żyty w kulkach krwi mikrobów i bak-
teryj. (Czemuzby nie? — pomyślał Ga-
wel — albo to święci garnki lepia?).

Fizyk tymczasem patrzył w zwier-

ciadło — w zwyczajne, nie w żadne
wyjątkowe zwierciadło — z wdziękiem
niewymuszonym poprawiając krawata.
Nareszcie westchnął głęboko, i rzekł
z namaszczeniem:

— Chodź pan. Niechże cię w koń-
cu wtajemniczę w tę rzecz nad po-
dziw cudowną. Tylko proszę uważać.
W tej tu oto tubie mieści się próżnia
bezwzględna (nie mająca na nie wzglę-
du). Otwórz pan tylko kłapę od niej,
a natychmiast z przerażającym gwał-
tem wlatuje tam elektryczność, której
nigdzie nie braknie, i z niezmierną
siłą w ruch wprawia szrubę, opatrzo-
ną skrzydłami wiatraka. Co? cóż pan
mówisz na to? Dość tedy usiąść w tym
oto koszu, zdziałanym z sitowia (dla
lekkości), a w oka mgnienia lecisz
w przestrzeń z szybkością światła, co
znaczy 70,000 mil na sekundę! Z po-
wrotem znowu, korbę tylko zakręcisz,
a wnet skrzydła wiatraka zmieniają
się w spadochron nieźrównanej łagod-
ności. Prawda, że to rzecz niemal nie
do uwierzenia? Wszakżeś pan zrozu-
miał? Bo trzebaby chyba być bydlę-
ciem...

— Zrozumiałem — rzekł Gawel na-
der szybko.

— Otóż zamiarem jest moim, wy-
prawić pana katastroforem na Syrju-
sza, ażebyś tam sprawdził pręgi jego
widma... (Na wzmiankę widma, Gawel
zbladł, co tamten spostrzegłszy) ale
widzę, że starczy panu odwagi zale-
dwie do księżycy. Zresztą, co prawda,
do Syrjusza kawał drogi, dwadzieścia
dwa lat w tamtą stronę, tyleż z pe-
wrotem, to razem czterdzieści cztery;
nauka nie ma dziś czasu czekać tak
długo. Jedź więc pan na księżyc. Za-
bawi to tylko niespełna półtorej se-
kundy.

Gawel spojrział ku księżycowi, a ten
mu głową kiwnął. Więc tak się z nim
porozumiawszy, nie wahał się dłużej.

— DCN —

ludziom tego kraju: «umierajcie dla sławy»; Ludwik-Filip powiedział im: «bogacie się»; książę Orleański mówi im: «ubierajcie się w niebieskie fraki». Formuła to może trochę ciasna; ale według stawu groble. Kilka dni temu w jednym z arystokratycznych klubów tutejszych wszczęła się żywa rozprawa z powodu opozycyjnego stanowiska, które dość dyskretnie zresztą zajął książę de Nemours względem wspomnianego wyżej związku małżeńskiego.

— Bardzo dobrze zrobili! — ozwał się jeden z klubowców. Spadkobiercom hrabiego de Chambord nie godziło się zapominać, że łączą się z rodziną, która nie tylko Papieżowi wydarła Rzym, ale Burbonom Neapol!

— O! przepraszam! Tu zabrał głos margrabia de B., jeden z członków tak zwanej «służby honorowej» przy księciu Orleańskim. Co się tyczy Neapolu przynajmniej, nie mogło być w tej mierze kwestji: książę Neapolitański był przecie na ślubie!

Ze sztabem, odznaczającym się taką znajomością historycznych stosunków, nie można oczywiście być bardzo wybrednym w wyborze haseł, przewodniczyć mu mających. Henryk IV był królem chłopków, tak jak u nas Kazimierz Wielki; ks. Orleański wykierował się na króla paryskich *copurchies'ów*; I to coś znaczy.

Lojalizm monarchiczny tych panów zachwiany został wprawdzie temi czasami, zawsze z powodu londyńskiej matrymonjalnej uroczystości. O mało co nie przyszło do nowej *Frondy*. Poszło, jak wiadomo, o *poncz rzymski*. Rzymski *plebs* dopominał się swojego czasu o chleb i o igrzyska cyrkowe; ci panowie dopominają się o niebieskie wyłogi i o jednostajność jadłospisów na królewskich stołach. Jadłospisy inne były na stole, przy którym zasiadł król *in spe* z książętami krwi, inne na stołach, przeznaczonych dla weselnej drużyny. Tymczasem brakowało *ponczu rzymskiego*. *Inde irac*. Ze szkolnych czasów, kiedy byłem uczniem jezuitów, przypominam sobie uroczyste bankiety, wyprawiane na św. Ignacego. W głębi stodoły, zamienionej w jadalnię, był stół na wzniesieniu, przy którym siadali szkolni dygnitarze, zjadając doskonale rzeczy, daleko doskonalsze od tych, które nam, prostym klasistom podawano. Tak się nam przynajmniej zdawało. Tak się nam zdawało i oczy nam wychodziły na wierzch od pożądliwości, w której było nieco gniewu. Coś podobnego zdarzyło się w Londynie i prasa tutejsza szeroko obmówiła tę sprawę.

Co z tego wszystkiego wypadnie, Bogu jednemu wiadomo; serce jakoś się ścisza na myśl, aby przyszłość Paryża i przyszłość Francji mogła się kreślić zgłoskami tych jadłospisów i krawieckich rachunków; ale gdzie szukać dla niej innego alfabetu?

Zadawałem sobie to pytanie onegdaj, chodząc po pustych ulicach stolicy — pustych w niedzielę i w dzień 14 lipca! Tak jest! Dzienniki wczorajsze rozpiśały się wprowadzeniu *narodowego święta*. Ja piszę, co widziałem. Paryż wyludnił się w tym roku mniej niż lat poprzednich o tej porze. Lato mamy dotąd chłodne, i jak już nadmieniałem o tem, przykład londyńskiego *seasonu*

zatrzymuje w miejskich siedzibach gromadę sporą ludzi, goniących za *szykiem*. Ale w niedzielę zeszłą można było dobry spacer zrobić, na asfaltowych chodnikach żywej duszy nie zobaczywszy. Rzeczpospolita i jej kalendarz nie budzą już entuzjazmu mas. Kto, albo co je kiedy napowrót rozentuzjazmuje? Dawniej był to dzień wielkiego napływu ludności z prowincji, zwabionej taniemi spacerowemi pociągami. W tym roku koleje zarządziły tym samym sposobem, tylko w odwrotnym kierunku, ruch odpływowy miejskiej ludności na prowincję. Paryż ucieka od 14 lipca, który przestał go bawić, a prowincja nie kwapi się do niego; i jej się on już sprzykrzył!

Nowa to przyczyna do gromadnego odśrodkowego dążenia, narzuconego nam razem z innemi wytworami germańskiej umysłowej hegemonji. Tam za Renem wprawdzie dążenie to ustało obecnie; ale my naśladujemy tych Niemców, z którymi zabraliśmy znajomość w 1870 roku. I decentralizacja jest u nas na porządku dziennym. Słyszeliście o projekcie *francuskiego Bajreuthu* w Orange? Jest w Orange, na południu, stary, na wpół rozwalony teatr rzymski, kędy fantazja prowansalskiego poety Mistrala, skojarzona z fantazją tego genialnego ale bzikowatego aktora, któremu na imię Mounet-Sully, umieściła w roku zeszłym kilka przedstawień wędrowniej trupy dramatycznej. Dzięki urokowi nowości, dzięki pogodzie, dzięki dobroczynnemu celowi przedsięwzięcia, przedstawienia udały się. Obecnie chodzi o ich utrwalenie, w formie stałego sezonu teatralnego. Tak, jak w Bajreuth! Ludzie rozsądni napróżno czynią uwagę, że w Bajreuth stworzono *nową formę* scenicznych przedstawień dla *nowej formy* sztuki; w Orange zaś mamy do czynienia ze *starą sceną*, w której nie może być nawet mowy o odtworzeniu starego rzymskiego repertuaru. Gdzie są aktorowie, noszący szczydlowate koturny u nóg i miedziane maski na twarzach? Więc o czem właściwie mowa? O tem, że Francja nie może się obejść bez swojego *Bajreuthu*, tak, jak obejść się nie mogła bez swojej *landuery*. Zwykła to kolej dla zwyciężonych. Zresztą i wyborcze interesy wnięszwały się w tę sprawę. Komitet organizacyjny złożył się z samych polityków. O Mistralu zapomniano w nim. Zwykła to także kolej demokratycznego życia.

Nasz szanowny i tak zasłużony ceniony dr. Gałęzowski, chciał po swemu przyjąć udział w decentralizacji Paryża, przenosząc swoje wykłady okulistyki do Krakowa. Dużo czytałem o tej sprawie w pismach polskich, i tak dużo rzeczy niezgodnych z rzeczywistością, że sędzę, iż kilka słów esencjonalnej prawdy w jej przedmiocie požadaniami będą dla czytelników. Dr. Gałęzowski zwykł spędzać każdorocznie dwa miesiące, sierpień i wrzesień, po za Paryżem, w rozkosznej swojej nadmorskiej willi, w Trouville. Należą mu się te wakacje po wycieńczającej pracy, która siłom jego tutaj nie daje odpoczynku. Przyjaciołom znakomitego specjalisty zdaje się oddawna, że i trzechmiesięcznego odetchnięcia nie byłoby dla tych sił zawiele. Ztąd zawiązek projektu, który tyle wrzawy narobił w okolicach Panny

Marji. Dr. Gałęzowski powiedział sobie: Zamiast dwóch, wzmę trzy miesiące wakacji, z których dwa miesiące, wrzesień i październik, przepędzę w Krakowie, gdzie mi bardzo będzie przyjemnie odpocząć wśród swoich, i gdzie, w dodatku, potrafię być użytecznym dla swoich. Tak mówił do siebie półgłosem dr. Gałęzowski. Ktoś podłuchał, i doniósł do Krakowa. Ztąd adres młodzieży uniwersyteckiej. Ale dr. Gałęzowski nie myślał nigdy o porzuceniu swoich tutejszych zajęć. Ztąd nieporozumienie. Ze swojej strony, uniwersytet krakowski, w którym kursa rozpoczynają się d. 15 października, nie mógł myśleć o utworzeniu katedry dla wykładów, które byłyby miały tylko *dwutygodniowe* trwanie. Ztąd ostateczny całej sprawy wypadek. Ztąd, i z tego także zapewne, że nawet w Krakowie i nawet w tutejszem naszym kółku polskim, nie nauczyliśmy się jeszcze robienia poważnie poważnych rzeczy.

Paryżanin.

WYCHODZCY WE WŁOSZECH.

[O położeniu wychodźców galicyjskich we Włoszech odbiera urzędowa «Gazeta Lwowska» z autentycznego źródła szczegóły, które powtarzamy w całości].

Brazylijskie stowarzyszenie emigracyjne (Società brasiliana metropolitana) zobowiązało się wobec rządu brazylijskiego, pod bardzo korzystnymi warunkami w przeciągu lat 10 wprowadzić do kraju milion emigrantów religji katolickiej (co najmniej po 100,000 rocznie) i rozdzielić ich jako rolników po nieuprawnionych obszarach we wszystkich Stanach tego rozległego kraju. Najwięcej emigrantów, bo przeszło pół miliona, pozyskano dotychczas z Włoch. Ponieważ jednak nie było możliwe całego kontyngensu robotników rolniczych dostarczyć z jednego państwa, Towarzystwo emigracyjne przez agentów swoich rozpoczęło agitację po innych państwach. Zwrócono mianowicie uwagę na monarchję austriacką, a w niej przedewszystkiem na Galicję, zkad obiecywano sobie odfity polów. Ze zamiar powiódł się całkowicie, dowodził gorączka emigracyjna, która opanowała ludność wiejską we wschodniej części kraju, mniej więcej, od roku i ciągle się szerzy. Jaką zaś wagę agenci brazylijskiego Towarzystwa emigracyjnego przywiązują do wychodźstwa z Galicji, wynika z krążącej w Genui pogłoski, jakoby Towarzystwu temu powiodło się nawiązać stosunki z lwowskim komitetem stowarzyszenia św. Rafała z tak pomyślnym wynikiem, iż komitet zobowiązał się, nie określając terminu, dostarczyć 50,000 chłopów galicyjskich pod warunkiem, że otrzymają wolny przewóz i będą mogli osiedlić się w Brazylii, według swego wyboru!

Poszukiwania za skłonny do wychodźstwa odbywają się z całą bezwzględnością, a że układ, zawarty z rządem brazylijskim zapewnia Towarzystwu emigracyjnemu niemałe korzyści, organy tego Towarzystwa nie przebiegają w środkach, aby zyskać jak najwięcej klientów. W następstwie tego cały szereg agentów i subagentów uważa emigrantów za źródło obłowienia się a nie wahają się z tego korzystać także inne osoby, które w jakikolwiek sposób zetkną się z emigrantami. Nieumieinnym agentom ułatwia zaś wyzyskiwanie to, że wychodźcy nie znają ani języka i stosunków kraju, a w podróż wybierają się bez przygotowania, na los szczęścia; stają się więc łupem oszustów tak w Genui, aż do chwili odjazdu, jak w Brazylii po przy-

byciu. Z tego powodu austro-węgierski konsulat w Genui z całą stanowczością odradza wyboru drogi przez Włochy, a mianowicie przez port genueński.

Zaledwie wychodźcy koleją przybędą na dworzec główny z Genui, rzuci się na tych biedaków. cała zgraja oberżystów i przewodników (jest to typ oszustów swego rodzaju) i ofiaruje swe usługi, ostrzegając przed oszustami i proponując, że będą dopomagali emigrantom aż do chwili wsiadania na okręt i dostarczą dobrego a taniego mieszkania. Następnie prowadzą ich do najgorszych nor w przystani, gdzie za najlichsze pomieszczenie w ciasnych, dusznych i ciemnych kryjówkach wydzierają wychodźcom ostatni grosz, a gdyby on nie starczył, bez litości zabierają odzież. Jako dowód bezwstydnego zdzierstwa służąc mogą rachunki oberżystów, złożone u władzy policyjnej genueńskiej, według których np. sześciu wychodźcom, między którymi było dwoje niemowląt, za nocleg, zupełną gotowaną mięso i 3 flaszki t. zw. wina (raczej zafarbowanej wody) kazano zapłacić 32 lirów; inni czterej emigranci musieli za zupełną sztukę mięsa, nieco salaty i 2 flaszki wina zapłacić 40 lirów, a więc sumę, która trzykrotnie przewyższa ceny w dobrych restauracjach. Jeszcze gorzej wychodzą ci, którzy mając z sobą trochę gotówki, używają pośrednictwa tych wampirów przy wymianie. Pewien emigrant z Galicji, dawszy oberżyscie banknot szwajcarski do wymiany, otrzymał od niego 100 lirów, z zapewnieniem, że tyle wypada według kursu. Inny dał całą swoją gotówkę, wynoszącą 400 lirów do wymiany. Wsiadłszy już na okręt, dowiedział się, że mu wydano 20 fałszywych sztuk złotych monet. Pewien tyrolczyk zapłacił 145 lirów za przewóz. Wkrótce po odjeździe, na wysokości Sawony, parowiec popsuł się i musiał wrócić do portu. Tyrolczyk zażądał od agenta, u którego kupił kartę okrętową, zwrotu zapłaconej kwoty, otrzymał jednak odpowiedź, że niema do tego prawa, lecz tylko do przewozu na innym okręcie. Agent, pomimo tego, przyobiecał mu postarać się przynajmniej o częściowy zwrot jego pieniędzy, uzyskał u przedsiębiorstwa przewozowego zwrot całej zapłaconej sumy, a tyrolczykowi dał 25 lirów, mówiąc, że wydobycie tej kwoty kosztowało go wiele wysiłku.

Zbrodnicze wyzyskiwanie wychodźców wzmaga się tak dalece, że nie tylko dzienniki omawiają je z oburzeniem, lecz nawet władza policyjna wytoczyła dochodzenie karne przeciw najbardziej skompromitowanemu agentom i dostarczała tak obciążających dowodów, że 24 agentów i oberżystów zasądzono na grzywny od 75 do 500 lirów. Położenie wychodźców z Austro-Węgier i wogóle z obcych krajów o tyle jest gorsze w porównaniu z położeniem wychodźców włoskich, że rada państwa za zgodą ministerstwa postanowiła do emigrantów włoskich, wsiadających na okręty w portach włoskich, nie stosować przepisów ustaw o emigracji i odmawiać im korzyści, które w § 19 tej ustawy przyznano emigrantom włoskim pod względem mieszkania i zaopatrzenia aż do chwili odjazdu.

Jeszcze niepomysłniejsze i bardziej opłakane jest położenie wychodźców wtedy, gdy po trudach długiej podróży morskiej, pełnej niebezpieczeństw i udręczeń, dostaną się do miejsca przeznaczenia. Tu znowu oszukawczy agenci i bezsumienni posiadacze plantacji, wyzyskują ich w najhulajniewniejszy sposób, a wyjątkowo tylko emigranci liczyć mogą na ziszczenie warunków, pod którymi ich zaangażowano.

O. Piotr Colbacchini, misjonarz i członek włoskiego Towarzystwa św. Rafała opieki nad emigrantami, który niedawno wydał wspaniałe dzieło o emigracji włoskiej do Brazylii i stosunkach w tym kraju, opowiada, jako świadek naoczny, że pewna karawana wychodźców włoskich, aby dostać się na miejsce przeznaczenia, musiała piaszo przejść 70 kilom. bezdroża górskie-

go, a przybyszy po czterech dniach niewymownych trudów, spotkała się z nowymi rozczarowaniami. Wychodźców w miarę tego, jak okazuje się mniej lub więcej zapotrzebowanie sił roboczych, rozdzielają między posiadaczy plantacji t. zw. «fazendeiros», którzy starają się ich pracę wyzyskać, o ile się tylko da, za najlichsze pomieszczenie i najgorsze pożywienie, żądając pełnienia jak najcięższych robót, aby w tej formie uzyskać odszkodowanie za opłatę przewozu, tem pewniej i tem prędzej, że jak doświadczenie uczy, emigranci często giną wnet po przybyciu, nie mogąc znieść klimatu, złej żywności, lub ulegając febrze i innym epidemjom. Dopiero po wielu latach wyczerpującej pracy i niedostatku udaje się niektórym wychodźcom wyswobodzić się i uzyskać znośną egzystencję. Prawa wyboru miejsca i pracy, ani opieki u władz brazylijskich nie można się spodziewać. Rząd brazylijski ma z pewnością najlepsze intencje, braknie mu jednak sił, aby je przeprowadzić, braknie mu energii i należytej organizacji. Organy podrzędne, urzędujące w ogromnem oddaleniu od władzy centralnej, postępują samowolnie, egoistycznie i stronniczo.

W r. 1894 w Genui wsiadło na okręty 1776 wychodźców z Austro-Węgier. Z tego mężczyzn 1,018, kobiet 367, chłopców 175, dziewcząt 216. Według zatrudnienia: kapitalistów 47, kupców 46, rzemieślników 163, rolników 1,520. Z pomiędzy tych wychodźców udało się do La Plata 459, do Brazylii 1,097, do północnej Ameryki 168, do środkowej Ameryki 42, do Australii 10. O własnym koszcie jechało osób 686, na koszt rządu brazylijskiego osób 1,090.

Praca d-ra Jaworowskiego.

W naukach biologicznych istnieje jeszcze bardzo wiele ważnych, a dotychczas wcale nierozwiązanych kwestyj. Do szeregu tego należy także wyjaśnienie powstania całego typu członkonogów (arthropoda), z pierścienic (annelides). Chociaż rozwój i budowa ciała tych zwierząt jest podobną i dziś nikt już nie wątpi, że członkonogi z pierścienic powstać musiały, mimo to dotąd nikt nie wyjaśnił, w jaki sposób u nich w ciągu długiego przystosowania się i w jakich warunkach odnoża i tchawki powstać mogły. Kwestją powstania członkonogów z pierścienic zajął się pilnie — jak donosi «Przegląd lwowski» — profesor czwartego gimnazjum we Lwowie, dr. Antoni Jaworowski, autor wielu znanych dzieł przyrodniczych w języku polskim i niemieckim, zaszczytnie znany uczony w literaturze przyrodniczej. W najnowszej swej rozprawie «O powstawaniu płuc u pajęczaków», umieszczonej w «Zeitschrift für wissenschaftliche Zoologie», a opracowanej z głęboką wiedzą i ścisłą sumiennością, zabrał doktor Jaworowski głos w tej kwestji. U pajęczaków w dorosłym stanie organ oddychania, t. zw. płuco, jest zupełnie odmiennej budowy, aniżeli u innych członkonogów tchawkodysznych. Jak atoli to płuco powstaje, dlaczego ono już jako takie istnieje, ta kwestja była w biologji niewyjaśniona, był to węzeł gordyjski, o którego rozwiązanie już wielu uczonych, jak Leydig, Leuckart, o. Schmidt, Ray-Lankaster, Loey, Kingsley i wielu innych napróżno się kusiło. Wygłaszane przez nich zdania były tak sprzeczne, iż dla zbadania tej sprawy konieczne trzeba było podjąć się trudnej a mozolnej pracy embriologicznej u pajęczaków. Podjął się jej dr. Jaworowski. Czyniąc badania, przekonał się, że zarodek znanego podolskiego krzeczka (trichosa singoriensis Laxm) jest tchawkodyszny i że podstawowa część tchawki zamienia się na tak zwane płuco, a reszta jej zanika. Embriologiczne to odkrycie jest dla nauki bardzo ważnem, albowiem na jego podstawie przychodzimy do przekonania, że pajęczaki wyprowadzić należy wprost od robaków pierścienic, a nie skorupiaków, jak to Kingsley wykazuje. Ścisłe badania d-ra Jaworowskiego wykazują jednak dalej, że pajęczaki, co do pochodzenia, są przynależne do pierścienic i wyjaśniają nadto, że i skorupki są pochodzenia lądowego, więc pierwotnie należały do tego samego pnia, co wszystkie tchawkodyszne, czyli innemu słowy, że wszystkie członkonogi są lub były tchawkodyszni. Skrzela u skorupiaków są, zdaniem d-ra Jaworowskiego, na zewnątrz wypu-

klonem, poszczególnymi członkami skorupki, które w ciągu dalszego ich przystosowania do życia wodnego zmieniły swoją pierwotną naturę, a u skorupiaków w postaci wypustek na odłach się znajdują. Ponadto, pod względem filogenji członkonogów, autor walczy, a w nauce stanowiącą epokę, jest pierwszą z całego szeregu. Wkrótce w «Jenaische Zeitschrift» pojawi się druga praca d-ra Jaworowskiego, stanowiąca dalszy ciąg i uzupełnienie pierwszej. Druga rozprawa, zarówno co do treści, jak i co do rezultatów badań musi mieć wielkie znaczenie, jeżeli najznakomitszy przyrodnik europejski prof. K. Gegenbaur napisał o niej w te słowa: «Z wielkiem zajęciem przestudjowałem tę rozprawę i znajduję w niej wiele dobrych idei i znakomite wyniki badań».

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Aleksander Kraushar. Frank i frankiści polscy 1726—1816 r., monografia historyczna. Kraków, Gebethner i Sp., 2 tomy, 1895, str. 438 i 400.

Zanim zdamy obszerniej sprawę z tego dzieła, zaznaczamy na razie jego pojawienie się. Postać Franka i jego sekta, zajmowały niejednokrotnie pióra literackie polskie i niemieckie, które chciały zrednąć zasłonę z tajemniczego epizodu gromadnego przejścia paru tysięcy żydów polskich na łono katolicyzmu. Jeszcze przed dwoma laty Walery Przyborski opowiedział w osobnej książce dzieje Franka, ale posługiwał się nielicznym materiałem i niezbyt krytycznie go zużytkował. Pan Kraushar, jak zazwyczaj, wziął się do pracy z wielkim nakładem. Dotarł do źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych, a przedewszystkiem do manuskryptów, obejmujących wszystkie zasady teozoficzne, etyczne i społeczne Franka. Skutkiem tego postać zagadkowego inicjatora ruchu religijnego między żydami polskimi w XVIII w., jako też i ten cały ruch religijny, występują w bardziej określonych kształtach, choć i tak pozostają jeszcze szczegóły niewyjaśnione.

Paweł Mantegazza. Jak dożyć sędziwego wieku? Lwów, 1895, str. 96.

Tłomacz zaznacza, iż Mantegazza cieszy się nierównie większą sławą wśród szerszej publiczności, niż w klasnej sferze uczonych, i uważa to za zaletę, co zaletą bynajmniej nie jest. I ta rozprawa, o której mówimy także w klasnej sferze uczonych, nie mogła znaleźć uznania. Jest to bowiem gadanina *de omnibus rebus*. Dowiadujemy się, jak długo żyją zwierzęta, rośliny (rzecz jak świat stara), czytamy anegdoty o rozmaitych starcach, potępiane fatalizmem, zdania rozmaitych znakomitych ludzi o życiu, krótką historję makrobiotyki i t. d. i t. d. Dopiero na ostatnich kartkach rozprawa odpowiada tytułowi, ale tych kartek jest zaledwie kilka i w nich, jeszcze wiele jest przysłów cytów poetów i powieściopisarzy. W końcu, w krótkich słowach dowiadujemy się, że jeżeli ktoś będzie żył umiarkowanie i utrzyma system nerwowy w stanie harmonijnej energii, to może żyć długo, jeżeli... przedk nie umrze. W żadnej może rozprawie Mantegazza nie przebija się większy dyletantyzm, jak w tej kompilacyjce feljetonowej.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Dziennik «Żiżń i Iskustwo» (Nr 180) podaje wizerunek Henryka Sienkiewicza i krótką charakterystykę jego działalności literackiej. Autor artykułu powiada, że ostatnia powieść Sienkiewicza «*Quo vadis*» zdaje się wskazywać, iż autor jej obecnie osiągnął najwyższy punkt w rozwoju swojej twórczości.

Praca p. Blocha. «Wiadnik Finansów» (organ ministerstwa skarbu) podaje obszerną recenzję znanej pracy p. J. Blocha, wyszłej pod tytułem «*Zadłużenność ziemlewołudienja w Carstwie Polskom*» (Zadłużenie własności ziemskiej w Królestwie polskiem).

Kopja akwareli J. Falata, podpisana «Cesarz Wilhelm na kasalnicy» (wspomnienie słynnych kazań cesarza na statku w podróży na Północ), adobi najwęższy numer kolorowanego pisma ilustrowanego berlińskiego «*Moderne Kunst*».

Galerja obrazów Ignacego hr. Milewskiego ma być wystawiona w październiku r. b. w Künstlerhausie wiedeńskim. Galeria ta posiada wiele obrazów najznakomitszych naszych artystów, jak: Matejki, Gierzyńskich, Pochwalickiego, Czachórskiego, Bilińskiego i innych.

ZAMORDOWANIE STAMBOŁOWA.

Tragiczna śmierć Stambolowa zajmowała przez tydzień ubiegły całą prasę europejską. Nie mogąc podążyć za pismami codziennymi w podawaniu najświeższych telegramów, pragniemy wynagrodzić ten brak czytelnikom naszym przez staranne uporządkowanie i ugrupowanie całogodniowego informacyjnego materiału.

Sądźmy, że taki sposób zarejestrowania i pośrednio oświecenia ważniejszych faktów ma swoją rację bytu i nie przechodzi bez korzyści.

Prasa ruska.

Przegląd głosów prasy ruskiej zaczynamy od «Piet. Wied.», które piszą:

«Tragiczny, straszny koniec bułgarskiego eks-dyktatora mimowoli wywołuje uczucie litości względem człowieka, który nigdy nie miał litości dla swoich osobistych i politycznych przeciwników. W tym kawałku ludzkiego mięsa, który pozostał ze Stambolowa, widac jedynie ofiarę mordu; polityk, działacz—został zapomniany. W Rosji pożałowano Stambolowa po ludzku...»

O politycznych ideałach zmarłego dziennik powiada:

«I w Rosji i zagranicą zgodnie przyznano, że ideał polityczny Stambolowa, po za widokami osobistego wzbogacenia się i nasycenia pragnienia władzy, zawierał się w tem jednym: «Bułgaria bez Rosji». Sam on obrał sobie za dewizę słowa: «*Bulgaria fura da se*», Bułgaria sama przez się, własnymi środkami.

Dziennik wspomniany mniema, że było to wszelako tylko piękne kłamstwo. Stambolow nieprzerwanie korzystał z pomocy szwedzi to angielskiej, to austro-węgierskiej, to znów niemieckiej dyplomacji. Jego rządy ostatnio streszczały się nieomal w tem: Bułgaria z Austro-Węgrami.

«To też—mówi ta gazeta—dożył on chwili upadku swego despotyzmu, a upadł nie dlatego, że znaleźli się ludzie bardziej niż on utalentowani, lecz jedynie dlatego, że wszelki stan, w zasadzie swojej fałszywy, prędzej lub później musi upaść sam przez się».

Dziennik kończy swoje uwagi:

«Bułgaria widocznie powraca obecnie na swoją drogę historyczną. Krwawa śmierć Stambolowa—jest smutną plamą na tło tego przedświata; przecie ojczyzna jego nie traci nic na tem, że schodzi ze sceny ta postać, fatalna i znacząca jedynie, dzięki okolicznościom wypadkowym. O Stambolowie najdłużej Bułgarii przypominać będzie olbrzymi dług państwowy, powstały w epoce jego rządów. Wspominać o nim dobrze jest rzeczą nie tylko trudną, ale wprost niemożliwą».

Taż sama gazeta w innym numerze tak charakteryzuje stosunek prasy zagranicznej do śmierci Stambolowa:

«Stambolow był główną przeszkodą na drodze pogodzenia się Bułgarii z Rosją; Stambolowa należało usunąć—a więc usunięto go! Oto, mniej więcej, jak objaśnił barbarzyński obrachunek z byłym ministrem-prezydentem prasa zagraniczna, która nie przedstawiała do ostatka uważać Stambolowa za jakąś «nadzieję Bułgarii». Jedną, oględniejszą część prasy zagranicznej przypisuje ks. Ferdynandowi i ministerstwu Stoikowa tylko moralny udział w sądzie lyncha nad Stambolowem. Ale nie mało jest takich dzienników, które oskarżają bez ceremonii obecny rząd sofijski o to, że on prosto najął i naciął zabójców, którzy zabili eks-dyktatora».

«Grażdanin» z powodu skrytobójczego zamachu na Stambolowa powiada:

«Nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby się ośmielił, już nie powiem rękę, ale

głos podnieść wówczas, gdy Stambolow stał u steru krwawej władzy. Pełzano przed nim na czworakach i całowano jego krwią zbroczone ręce. A teraz, kiedy tenże Stambolow był odstępiony przez wszystkich i wydany na pastwę, nie znalazł się ani jeden człowiek, o tyle śmiały, aby mógł się z nim jednym zmierzyć. Czterech śmiałków potrzeba było do napadu na jednego bezbronnego człowieka. Ten dramat jaskrawo i wymownie okazuje, na jaki niski poziom zeszła polityczna moralność Bułgarii. Mamy tu do czynienia z jawną rozpustą anarchii. Dzisiaj Stambolow, jutro—inny na jego miejsce».

«Now. Wr.» z tegoż samego powodu pisze:

«Śmiały awanturnik i uzurpator zszedł ostatecznie ze sceny politycznej, na której udało mu się wyrządzić tyle trudnego do naprawy zła swojej ojczyźnie; zszedł z niej akurat w chwili, gdy skrucha i żal narodu bułgarskiego, z powodu niewdzięczności względem Rosji, znalazły swój namacalny wyraz w przybyciu deputacji bułgarskiej, z metropolitą na czele, do Petersburga. Śmierć Stambolowa jakoby zamyka długi okres ciężkich dni, które przeżyła Bułgaria, nieostrożnie zawierzywszy swoją przyszłość temu samozwańcemu «wodzowi» swojego ludu. Europa stoi odąd oko w oko z zupełnie nowym położeniem rzeczy, w którym z międzynarodowego punktu widzenia nie gra żadnej roli kwestja, kim byli zabójcy Stambolowa i jakie były powody ich haniebnego zbrodni».

Obecnie—zdaniem tego dziennika—idzie o jak najspiesniejsze zażegnanie anormalnego stanu anarchii, który zapanował w Bułgarii i, pomiędzy innemi, ujawnił się jaskrawo w ostatnim wypadku. Uczynić to mogłaby tylko jedna Rosja, do której zwróciła się o pomoc sama Bułgaria. Żałować tedy należy, według zdania «Now. Wrem.», że zagraniczna prasa, przeocząc ten ostatni fakt, wstępuje na nader śliską drogę, pasując zmarłego eks-dyktatora na «wielkiego patryotę» (por. «Nord-Deutsche Allg. Zeitung» i t. p.).

«Rosja w każdym razie inaczej odniesie się do wypadków, zachodzących w Bułgarii. Będzie ona ze spokojem wyczekiwać przyszłości, trwając, jak dotychczas, w przekonaniu, że naród bułgarski i jego duchowieństwo li tylko przez ślepotę zezwalały, aby nieprawni rządcy księstwa tak długo frymarczyli losami ich ojczyzny. Bułgarscy patrioci powinni każdej chwili pamiętać, że od programu «całkowitego przywrócenia porządku prawnego w księstwie», zgodnie z odnoszonymi artykułami traktatu berlińskiego, nie odstąpieniem nie będzie».

Każdy dzień przynosi nowe komentarze w sprawie morderstwa Stambolowa, a komentarze te z kolei rodzą nowe komentarze w miejscowej i zagranicznej prasie. «Petersb. Gazeta» drukuje następujący namiętny artykuł p. t. «Potwarcze wybryki»:

«Niemiecka, austriacka i włoska prasa, z powodu zabójstwa Stambolowa, bluznęła obficie w stronę Rosji potwarzami w takim gatunku, w jakim nie zjawiały się one na szpaltach tych gadzinowych gazet zachodu, przynajmniej przez lat 10. Niewątpliwie w Rosji nikt nie nadebrał poważnego znaczenia wszystkim tym bezczeszczeniom, ale warto je zaznaczyć jako wskazówkę charakterystyczną tego waru niemiłości, który kryje się, nakładający na dnie opinii państw trójprzymierza. Dość najdrobniejszego impulsu i owe szumowiny rusofobji wypływają na wierzch i poczynają drażnić umysły narodów. Potwarze, rzucane na Rosję obecnie, można rozdzielić na kategorie, według różnicy państw. Najmocniej spotwarzają Włochy. Organ oficjalny «Giornale» rozpoczyna wstępny artykuł słowami: «Cios, który ugodził Stambolowa, szedł z Rosji»; następnie ta makaronowa gadzina najordynarniejszemi słowami występuje przeciw polityce rosyjskiej, «która w ciągu 15 lat pracuje satyletem nad ujarzmieniem Bułgarii». Jakaż bezczelna śleota

przegląda z każdego wiersza tego artykułu. Włochy katarynarskie nie mogą przebaczyć Rosji, iż wystawiła ona na światło dzienne parę lat temu oszustwa polski włostki w Abisynji, Antonelli, który okradł negusa i obdłab podsunął abisynsyjkom sfałszowany traktat. Rosjani wygnali Antonelli'ego, a z nim razem wypędzono wszystkich godnych synów tej swyrodniałej nacji. Nie tak nikczemnie, ale dosyć wyraźnie służy potwarze prasa austriacka».

Prasa niemiecka.

Mozna było zgóry przewidzieć, jak przyjmą gazety niemieckie wieść o zamordowaniu Stambolowa. Był on zawsze jej faworytem. Nawet «Nord. Allg. Ztg» straciła przez chwilę zimną krew i powiedziała więcej, niż jej na to pozwalały względy dyplomacji międzynarodowej. Półrządowy organ rządu niemieckiego poświęca Stambolowowi dłuższy artykuł, w którym pomiędzy innemi pisze:

«Bułgaria traci w nim swego najzdolniejszego syna, i nie jest wykluczonem przypuszczenie, że niepokój, który zajął te w chwili obecnej wywoła, niekorzystnie oddziała na rozwój państwa bułgarskiego».

«Nord. Allg. Ztg» przepowiada, że ks. Ferdynand i ministerstwo Stoikowa będą zapewne gorzko żałować tego, że nie pozwolili Stambolowowi wyjechać zagranicę.

Prawie wszystkie dzienniki niemieckie traktują zamach na Stambolowa, jako «bestellter politischer Mord» i sądzą, że zarówno stanowisko ks. Ferdynanda, jak i niezawisłość Bułgarii są przez ten czyn mocno zagrożone. Organ stronnictwa narodowo-liberalnego, «National Ztg», tak pisze:

«Niszczący Stambolow o wiele straszniejszym będzie dla swych morderców, niż był za życia. Imię bułgarskie stanie się nadal synonimem najczarniejszej niewdzięczności i najodrażniejszego zwyrodnienia. Przyszłość zniweczy zapewne tę parodię państwa, a książę Ferdynand niewiadomo, gdzie spędzi resztę swego żywota. W interesie publicznej moralności Europy nie podobna sobie wystawić innego biegu dalszych wypadków».

Równocześnie dziennik ten podnosi zasługi Stambolowa, jako męża, który «pośród najtrudniejszych warunków stworzył samodzielną Bułgarię, doprowadził do pomyślności ekonomicznej i układał w społeczeństwo, zasługującą na szacunek. Ale właśnie ta wielkość stała się przyczyną jego zguby. Usunięty został po tem wszystkim, co zrobił dla Bułgarii i dla ks. Ferdynanda, któremu dopomógł do wyniesienia się na tron, a nawet do odpowiedniego jego stanowi ożenienia się».

W innym miejscu odzywa się «National Ztg» z gorzką ironją o tem, że Stambolowowi nie zezwolono w swoim czasie wyjechać do Karlsbadu:

«Zaiste ks. Ferdynand okazał bytemu swemu premierowi honor najwyższy: pojechał on sam do Karlsbadu pić te wody, które przepisane były przez lekarzy Stambolowowi. Aż iliz nie jest to wyrazem najwyższej wdzięczności? Większej ofiary poddany nie ma prawa żądać od paującego księcia, prawda, że nie zupełnie prawowitego, ale w każdym razie swego «suzerena». Wszakże mordercy omylili się w swoich rachubach: nie znają oni uznania dla swojej zbrodni ani u ruskiego rządu, ani u ruskiego społeczeństwa; ofiara, złożona przez nich na ołtarzu «pogodzenia», napotka wszędzie uczucie zgory i wstrętu, a przede wszystkim w Rosji».

W takim samym tonie przemawiają mniej więcej niemal wszystkie pisma niemieckie, z tą tylko różnicą, że jedne uważają rząd Stoikowa za pośrednio, a inne za bezpośrednio odpowiedzialny.

Prasa wiedeńska oplakuje również śmierć Stambolowa, a o jej sprawcach istotnych i domniemyanych wyraża się jeszcze ostrzej i bezwzględniej, ani-

zeli gazety berlińskie. Nawet «Fremdenblatt» nie ustrzegł się od pewnych podejrzeń; oba «Tageblatty» wypowiadają je bez ogródek, a goniący za wszelką sensacyjnością i sadzący się zawsze na ekscentryczną jaskrawość stylu, rozwodzi się o «*fluchwürdiger Entartung der in Sofia grassirenden Knutentollheit*».

Całkiem odrębnie, zarówno od austriackiej, jak i niemieckiej prasy, stoją bismarkowskie «*Hamburger Nachrichten*». Organ ten w następujący sposób omawia zachowanie się swoich kolegów:

«Przypuszczenie, jakoby zamordowanie Stambolowa nastąpiło za sprawą lub wiedzą Rosji, zarówno pod względem moralnym, jak ze stanowiska politycznego, jest wątpliwej wartości, a takie zarzuty mogą na stosunek nasz do Rosji niekorzystnie oddziaływać. Nie można z pewnością brać za złe prasie rosyjskiej, gdyby na takie zarzuty chciała odpowiednio reagować. Po co ta niepotrzebna prowokacja? Interesy Niemiec przy zgonie Stambolowa nie wchodzi w grę. Gdyby nawet działalność Stambolowa zastugiwała na te pochwały, jakie mu prasa niemiecka oddaje, to pytamy: Jakie zasługi położył Stambolow około Niemiec, iżbyśmy byli obowiązani czcić go, jak niemieckiego świętego i bronić kosztownie najważniejszych dla naszego bezpieczeństwa dobrych stosunków z Rosją! Przeciwnie, Stambolow interesom niemieckim szkodził raczej, niż pomagał, był to bowiem, bezwzględnie, człowiek, dla którego utrzymanie europejskiego pokoju, w którym Niemcy są najwięcej interesowane, nie było znaczące, gdyby był miał możność i sposobność uczynić z Bułgarii punkt wyjścia dla wojennych zakłóceń przeciw Rosji».

Prasa francuzka.

Komentując zamach na Stambolowa, gazety francuzkie miały przedewszystkiem na oku swoją politykę zagraniczną i płynące z niej zobowiązania, a następnie dopiero sam fakt i jego znaczenie. Głosy prasy francuzkiej (z wyjątkiem t. zw. «niezależnych»: «*Libre Parole*», «*Intransigeant*», «*Autorité*» i t. p.) streszczają się do twierdzenia, że Stambolow nie zasługuje na współczucie, ponieważ sam nigdy nie oszczędzał swoich przeciwników, ale, swoją drogą, morderstwo, którego cień pada na dzisiejszy rząd bułgarski, godne jest potępienia. Tak pisze «*Figaro*», «*Gaulois*», «*Evenement*». «*Le Jour*» posuwa się dalej, twierdząc, że zamach ten, to słuszną karą. «*Liberté*» doradza, aby Europa ostatecznie odwróciła się od Bułgarii, która zgoliła nie zaprowadza u siebie zachodniej cywilizacji, odpowiadając na czyn gwałtu równie czynem gwałtu. «*Journal des Débats*» sędzi, że zabójstwo przypisać należy zemście osobistej. «*Matin*» przyznaje, że działalność Stambolowa była splamioną ziemi czynami, ale trzeba wziąć pod uwagę warunki czasu i miejsca. Dla uzupełnienia wreszcie charakterystyki francuzkiej opinii publicznej, podajemy telegram, rozesłany do dzienników przez jedną z agencji zagranicznych:

Paryż, 19 lipca. Śmierć Stambolowa i przykład prasy rosyjskiej usposobił nieco łagodniej dla Stambolowa i dzienniki francuzkie. «*Journal des Débats*» w pośmiertnym wspomnieniu o Stambolowie uznaje, że Stambolow był niewątpliwie postacią ważną w dziejach Bułgarii epoki odzyskania niepodległości politycznej. «*Temps*» w ostrym tonie odzywa się o ks. Ferdynandzie i o ministerstwie Stoilowa i nadmienią, że władze bułgarskie postarają się o szybkie pochwycenie morderców, co byłoby jedynym środkiem odparcia zarzutów i oskarżeń o moralną współwinną i sprzyjanie zamachowi.

Prasa angielska.

Prasa angielska potępiła jednomyślnie zamach na Stambolowa, oskarżając bardzo wyraźnie księcia Ferdynanda i rząd Stoilowa o nieprzeszkodzenie zbrodni. Pisma ruskie oburzone są przedewszystkiem na organ lorda Salisbury'ego, «*Standard*», który, gorąco chwalać patriotyzm Stambolowa, grozi jednocześnie księciu Ferdynandowi przymusową abdykacją, jeśli «nie przestanie pełzać przed Rosją» (!). Zdaniem «*Standard*'u», książe Ferdynand powinien natychmiast wrócić do Bułgarii, t. j. spełnić swoją powinność względem nowego suwerena (sultana) i poddanych, inaczej straci u Europy tę odrobinę szacunku, jaka mu jeszcze pozostała. «*Daily Chronicle*» ostrzega księcia Ferdynanda, że jeżeli nie może zabezpieczyć porządku w Bułgarii, to wielkie mocarstwa bardzo łatwo znajdą innego kandydata. «*Morning Post*» pisze to samo, tylko spokojniej. Nakoniec «*Daily News*», organ upadłego gabinetu whigów, w namiętny sposób napada na Rosję i stawia jej nieuzasadnione zarzuty.

Po śmierci Stambolowa «*Standard*» wystąpił raz jeszcze z artykułem o Bułgarii, którego zakończenie, bardzo znaczące, powtórzyła cała prasa europejska:

«Intrygi księcia Ferdynanda—pisze «*Standard*»—wytworzyły groźną sytuację i zgromadziły mu niepewne położenie. Niedługo książe Ferdynand miał potężnych przyjaciół, ale zniechęcił ich i stracił u nich zaufanie; nie dziwiłoby się teraz, gdyby Rosja zażądała abdykacji księcia Ferdynanda. Bułgaria potrzebuje genialnej głowy i silnej ręki. Stambolow posiadał jedno i drugie; teraz zaś w Bułgarii niema nikogo, nawet na tronie, kto by oba te dary posiadał».

Prasa słowiańska.

Z prasy słowiańskiej przytaczamy głosy dzienników bułgarskich i serbskich.

Sofja, 17 lipca. «*Swoboda*» zamieszcza opis zamachu, zgodny z dotychczas znaną wersją, mówi jednak tylko o trzech napastnikach. Dziennik ten twierdzi, że Petkow pozostać musiał 10 minut przy leżącym na ziemi Stambolowie, zanim otrzymał pomoc. Szczegół ten zdaje się być przesadny. «*Swoboda*» czyni odpowiedzialnym księcia bułgarskiego i rząd, gdyż nie pozwolili Stambolowowi na wyjazd z kraju.

Belgrad, 20 lipca. Organ rządowy «*Videlo*» potępia w sposób bardzo stanowczy zamach na Stambolowa. Ten akt wstrętnego politycznego barbarzyństwa wycisnął na charakterze bułgarskim haniebną piętno. Taka perfidia i takie wiarołomstwo nie może nigdzie obudzić zaufania. Nadejdzie dzień, w którym Bułgaria ciężko odczuje brak żelaznej dłoni Stambolowa. Natomiast radykalny «*Dnewni List*» nazywa Stambolowa złym duchem Bułgarii, który oddał jej ojczyznę swą od Rosji, a oddał w ręce Austrii. Za to nazywano go w Wiedniu i Budapeszcie «bułgarskim Bismarkiem». Teraz dosięgła go Nemezis dłonią bułgarskiej «Omladiny».

Dwa interviewy.

«Köln. Ztg.» ogłasza bardzo ciekawy dokument. Jest to sprawozdanie z tej rozmowy, jakie nadesłał jej korespondent z Sofji już przed paru miesiącami, ale redakcja treść jej uznała za tak sensacyjną, iż nie wydrukowała spra-

wozdaną, aż dopiero straszny wypadek przyznał zupełną rację i korespondentowi i Stambolowowi. Korespondent, rozmawiając z dzisiejszym już nieboszczykiem, nie chciał wierzyć, żeby podobny spisek mógł istnieć i utrzymać się w tajemnicy.

«Jak to znać zaraz Europejczyku! zawołał Stambolow. Gdyśmy w r. 1876 znawali pierwsze przeciw turkom powstanie, wiedzieli o tem wszyscy bułgarzy, tylko turycy zasypiali spokojnie, jak u Pana Boga za piecem; dopókiśmy im pierwszych paru tuzinów głów nie poodrywali. O zamachu przeciwko mnie, którego ofiarą padł Belczew, wiedziało tysiące ludzi, tylko prefektowi policji i jego podwładnym ani się o tem śniło. I dziś wiecie oś osób wie o zamierzonym zamachu, ale moi przyjaciele są mędrami od tureków i policji i ja mam dobre wiadomości. Wczoraj był u mnie Ila Łukianow, b. prefekt policji, człowiek uczciwy, serdecznie mi życzliwy, sprytny i dziś jeszcze szerokie posiadający stosunki we wszystkich kołach i warstwach. Człowiek ten poważny zawsze, zimny raczej, był mocno wzruszony. Chciał pójść do księcia i wszystko mu powiedzieć. «Mój drogi, rzekłem, byłoby to pierwsze głupstwo, jakiebyś w życiu popełnił! Czyż ty nie widzisz, że mordercy mają tęgie plecy? Wiadomo przecie, że na Iczbunarze (przedmieście Sofji) zbiera się cała banda, która się nawet ewentualnie w robieńiu bronią. Mają to być niby przygotowania dla Macedonii, i rząd, który wogóle nie wie o niczem, o czem chce nie wiedzieć, nie na to nie mówi.» My przecież wiemy, że ci ludzie, (są między niemi mordercy Belczewa), przysięgli mnie zamordować, przez zemstę za Panicę i czterech powieszonych w sprawie Belczewa. To, że książe stoi także na liście, jest właściwie komicznem. Wszakże to on kazał rozstrzelać Panicę, i zaraz, tego samego dnia wyjechał do Karlsbadu. Banda, o której mówię, składa się: z Rozarewa, Halu-Arnauty, Tlufekcziewa i kilku innych. Tlufekcziew został w Konstantynopolu, za zamordowanie d-ra Wulkowicza, skazany na 15 lat więzienia, a jednak mimo to przebywa tutaj swobodnie. Mianowany jest nawet urzędnikiem przy budowie drogi żelaznej, stędzi jednak tutaj, a pensję pobiera. Nebil-bej, turecki komisarz od wakufów, zażądał jego wydania, ale Naczewicz prosił go usilnie, aby żądanie to cofnął, gdyż wydanie jego oburzyłoby umysły przeciw Turcji i podnieciłoby agitację macedońską. Tlufekcziew zostanie tutaj uwięziony i karę swoją odsiedzi. A jednak dotąd jest wolny. Welikow, który w procesie Belczewa został na 15 lat więzienia skazany, a po moim ustąpieniu ulaskawiony, dziś jest prokuratorem w Lowczy; i czego się tu spodziewać! Stoilow nie znajduje posłuchu ani u kolegów, ani u urzędników... A teraz wyobraź pan sobie! Kiedy przedwczoraj i wczoraj otrzymałem dokładne wiadomości o planie morderstwa, naraz melduje się do mnie Tlufekcziew! Tlufekcziew, który mnie obwinia, że jego brata w więzieniu na śmierć zatortuował, żeby z niego zeznania wymusić. Na zapytanie mego portjera, czego chce, odpowiedział: «Chcę się ze Stambolowem porozumieć w sprawie macedońskiej.» Naturalnie nie kazałem go wpuścić, równie jak braci Iwanowi, którzy także do spisku należą. Czego ci ludzie chcieli odemnie? Oni muszą wiedzieć, że mam w domu pięciu odważnych, od stóp do głów uzbrojonych służących, którzy, w razie napadu na mnie, ubiliby na miejscu mordercę. Jedno więc tylko pozostaje przypuszczenie, że chcieli się ze mną «porozumieć», ażeby później, gdyby ich za zamordowanie mnie do odpowiedzialności pociągnięto, co zresztą wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, mogli powiedzieć, że się z powodu sprawy macedońskiej dawno ze mną pogodzili, i że są niewinni. To usiłowanie Tlufekcziewa i braci Iwanowi widzenia się ze mną jest dla mnie dowodem, że doniesienia moich ludzi są prawdziwe, i że spisek już dojrzał».

Stambolow oświadczył w końcu, że wszystko, co wie o historii zamachu, spíše i postara się, żeby odpisy tego dokumentu, po jego śmierci doszły do rąk dyplomatycznych agentów mocarstw.

«Pesti-Naplo» podaje spotkanie i rozmowę korespondenta swego ze Stambolowem, odbytą na kilka dni przed zamachem. Korespondent pisał:

«Jakiś atleta otworzył mi drzwi, kierując pistolet ku moim pierścionom. Skoro podałem mu

moją kartę polecającą do Stambolowa, nacisnął nogą dzwonek, poczem ukazali się dwaj uzbrojeni i wzięli mnie między siebie. Za chwilę stałem przed obliczem Stambolowa. Ten rzekł do mnie:—Od czasu mojej rezygnacji, niestannie wyrządzano mi rozmaite lotrostwa. Zniważano moich przyjaciół i mordowano ich. Wiem, że bestje mają apetyt na mnie, ale oni wiedzą, że jestem dobrze uzbrojony. O mało nie plakatem z wściekłości, że rząd Stoilowa owych rabusiów, których kazałem uwięzić, uwolnił z kategorycznym rozkazem zamordowania mnie i zburzenia mojego domu. Znany przewodca zbójców, Kosta Gyrykle, może obecnie wykonywać swoje rzemiosło, bo nawet zajął mieszkanie naprzeciwko mnie. Dotychczas mogli być jeden tylko wykonąć zamach, mianowicie, kiedy byłem słuchany przez sędziego śledczego z powodu jakiegoś artykułu, umieszczonego w gazecie. Zaledwie mnie jednak pochwycili zbójcy, moi przyjaciele uratowali mnie, wzięwszy pomiędzy siebie. Wiedziałem, że Gyrykle i jego towarzysze Bledki, byli tego sprawcami, lecz nie mogłem ich wymienić, ponieważ stali pod opieką ministra Nacewicza. Pomimo to, że wiedział on o ich mordach i rozbojach, pozostawił ich na wolnej nodze. Jestem przekonany, że Nacewicz postarałby się o udowodnienie ich *alibi*, gdybym wniósł skargę. W przyszłości będę się starał wyrozumieć ich plany. Obecnie są trzy rodzaje policji: jedna księcia, druga Stoilowa, trzecia moja. Moja policja jest czujną i gotową posunąć się do stanowczego kroku. Ponieważ trójprzymierze o politykę Bułgarii wcale się nie troszczy, wrasta zachłanność rządu. Od czasu mojej rezygnacji, z moich zwolenników więcej niż stu zamordowano, a przeszło tysiąc śmiertelnie pobito. Książę wie o tem, ale nie mamy o czem mówić.

Stefan Stambolow.

Stefan Stambolow, którego śmierć wywołała tak wielkie wrażenie w całej Europie, urodził się 31 stycznia 1854 roku w Tyrnovie. Rodzice chcieli go przeznaczyć do stanu duchownego i w tym celu wysłali go do Odesy i umieścili go tam w seminarjum duchownym. Ale Stambolow nie długo tam pozostawał, gdyż nie miał najmniejszego powołania do stanu duchownego. Jedyną myślą, jaką go wówczas zajmowała, było oswobodzenie Bułgarii z pod jarzma tureckiego. To też Stambolow wziął udział w powstaniach bułgarskich 1870 i 1873 roku. Po zamordowaniu naczelnika powstania Kzuczewa, Stambolow sam stanął na czele ruchu i zorganizował powstanie Staro-Jagory, które nie udało się jednakże i Stambolow zmuszony był ratować się ucieczką do Rumunii.

Na początku 1876 roku Stambolow powrócił do Bułgarii, ponieważ przygotowywało się wówczas nowe powstanie przeciwko Turcji. Kraj podzielony został na cztery okręgi powstańcze, z których jeden, tyrnowski, powierzony został Stambolowowi. Ale i ta próba wyzwolenia Bułgarii nie udała się, gdyż powstanie w zarodku stłumionem zostało.

Po wojnie rosyjsko-tureckiej (1877 r.), podczas rosyjskiej okupacji, Stambolow był sekretarzem prefekta w Tyrnovie, a w roku 1879 został pomocnikiem szefa wydziału w ministerstwie spraw wewnętrznych. Następnie wystąpił ze służby państwowej i wybrany został posłem do pierwszego bułgarskiego sobrania; zachował mandat aż do zwolania szóstego sobrania włącznie, które wybrało go swym prezydentem. W tym charakterze Stambolow proklamował się po detronizacji księcia Aleksandra Battenberskiego (9/21 sierpnia 1886 r.) — zastępcą księcia, a chwyciwszy ster rządu w swe ręce odpiął próby, wymierzone ku uszczupleniu lub zniweczeniu niezawisłości Bułgarii.

Przez rok, od detronizacji Battenberga aż do chwili wyboru księcia Ferdynanda Koburskiego, Stambolow był faktycznym władcą Bułgarii. Dnia 7 września utworzona została rejencja, składająca się ze Stambolowa, Mutkurowa i Radosławowa, która zwołała wielkie sobranie na październik, ażeby przystąpić do wyboru księcia. W dniu 10 listopada wybrany został książę Waldemar duński, który jednakże nie przyjął

wyboru, a kandydatury Dadiana, księcia Mingrelji, rejencja nie zaakceptowała.

Kraj znalazł się w krytycznym położeniu i wówczas rejencja wysłała deputację, składającą się z Grekowa, Kalczewa i Stoilowa dla objazdu Europy, celem wysondowania opinii mocarstw. Deputacja udała się, przez Belgrad, do Wiednia, Berlina i Londynu, gdzie przyjmowali ją kierownicy polityki zagranicznej. Do Petersburga deputacja nie pojechała, ponieważ otrzymała z Wiednia wiadomość od ambasadora rosyjskiego, że w Petersburgu nie będzie przyjęta.

Tymczasem rewolucjoniści bułgarscy Benderew i Guczow pracowali nad wywołaniem powstania, a Turcja wezwała Cankowa do Konstantynopola celem rokowań. W lutym jednakże Porta zerwała te rokowania. Rejencja wykryła 6 marca projektowane powstanie wojskowe, które organizowali emigranci bułgarscy w Rosji, Benderew, Krestow, major Usunow i pułkownik Filow. Sprawa skończyła się straceniem szesnastu przywódców, po większej części oficerów.

Zaproponowano księciu Aleksandrowi Battenberskiemu, aby znowu postawił swą kandydaturę do tronu bułgarskiego, ale ten nie przyjął kandydatury. W końcu wybrany został na księcia Bułgarii ks. Ferdynand Koburski, złożył przysięgę w Tyrnovie 14 sierpnia 1887 roku, a 22 sierpnia odbył uroczysty wjazd do Sofji.

Stambolow został prezydentem ministrów, i na tem stanowisku rządził z wielką surowością i bezwzględnością. Dnia 17 marca 1891 roku kula, przeznaczona dla Stambolowa, ugodziła d-rą Belczewa. Proces Belczewa skończył się 27 lipca 1892 r. straceniem winowajców.

W sierpniu Stambolow przyjęty został przez sultana w Konstantynopolu i od tej chwili datują się przyjazne stosunki pomiędzy Bułgarią a Turcją. W rok potem, na kilka dni przed ślubem księcia Ferdynanda z Marią-Ludwiką, księżniczką Parmy, Stambolow przyjęty został przez cesarza Franciszka-Józefa i, jak się sam wyraził, otrzymał wówczas cenne dowody, że Austro-Węgry pozostają wierne zasadzie niezawisłego rozwoju państw bałkańskich.

Jak wiadomo, rządy Stambolowa skończyły się z końcem maja 1894 roku, i od tej chwili zaczęła się walka Stambolowa z gabinetem Stoilowa, której nóż mordercy kres położył. Rząd chciał wytoczyć proces Stambolowowi o nadużycie władzy i pogwałcenie konstytucji w czasie rządów, ale los zrzucił inaczej.

Szczegóły zamachu.

Sofja, 17 lipca. Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że Stambolow padł ofiarą od dłuższego czasu przygotowywanego sprysiężenia. Nie ulega wątpliwości, że do tego sprysiężenia należał także woźnica, który odwoził Stambolowa w poniedziałek wieczorem z klubu Unji. Woźnica, jakby na dane hasło zatrzymał konie i w tej chwili jeden z morderców wskoczył na stopnie doróżki, zadał Stambolowowi dziesięć strasznych ciosów w głowę i ręce, poczem umknął razem z towarzyszącymi.

Sofja, 17 lipca. Potwierdzają się pogłoski, według których inspektor policji, rotmistrz Morfow, przeszkodził sługaczemu Stambolowa w ściganiu jednego z morderców i zranił go szablą w szyję. Naocznym świadkiem tego zajścia był deputowany Krajew; widzieli to także major rezerwy Popow i kupiec, przed którego sklepem Morfow zatrzymał służącego. Deputowany Krajew, który uczynił w tym przedmiocie oficjalne zeznanie, uchodzi powszechnie za politycznego przeciwnika Stambolowa.

Sofja, 17 lipca. Służący Stambolowa, który go nigdy nie opuszczał, ponieważ Stambolow przewidywał możliwość zamachu, nazywa się Guczo. Najważniejszy świadek zamachu, Petkow, oświadcza, że nie zna nikogo z napastników. Do południa

aresztowano 70 osób, które jednak po większej części zaraz wypuszczono na wolność.

Sofja, 18 lipca. Policja usprawiedliwia zachowanie swoje podczas zamachu na Stambolowa tem, że kawas (służący) jego, Guczo, był dawniej karany za morderstwo, gdy przeto żandarmi ujęli go, ścigającego z rewolwerem w rękę jakiegoś człowieka, pochwycili go, a inspektor policyjny, Morfow, kazał go rozbroić. W owej chwili nie wiadano jeszcze o zamachu na Stambolowa.

Śmierć Stambolowa.

Sofja, 17 lipca rano. Amputacji rąk Stambolowa dokonał lekarz rosyjski. Jataganami zadano Stambolowowi piętnaście ciężkich ran w głowę. Jedno oko wypłynęło. Mózg nie został nigdzie naruszony.

Sofja, 17 lipca. Stambolow przed południem miał się nieco lepiej. Uderzenia serca były silniejsze. Chory był najzupełniej przytomny. Temperatura wynosiła 37°. Przy zaszewianiu ran, powstałych wskutek amputowania rąk, Stambolow cierpiał bardzo, podczas gdy wśród samej operacji amputowania, według zdania lekarzy, czynił wrażenie nieczulego trupa. Operacja oka powiodła się dobrze. Wogóle w głowie ma Stambolow przeszło 50 szwów. Amputowane ręce przechowano w spirytusie.

Sofja, 17 lipca, wieczór. Stan Stambolowa przed nocą pogarsza się znacznie. Chory stracił oczy, najprzód wypłynęło jedno, potem i drugie. Gorączka wzmagą się; temperatura 38,3.

Sofja, 18 lipca. Agonja Stambolowa rozpoczęła się wczoraj o godzinie 10 wieczorem. Zmarły nie wypowiedział przed śmiercią ani jednego słowa. Zgon nastąpił dzisiaj o godzinie wpół do czwartej zrana.

Wiedeń, 19 lipca. Według wiadomości, otrzymanych z Sofji przez „Neues Wiener Tagblatt“, rysy twarzy zmarłego Stambolowa wyrażają spokój. Na piersi skrzyżowano próżne rękawy. Przy zgonie byli obecni: żona, siostra, brat i matka Stambolowa, Petkow, panna Tetkurov i dr. Serafinow.

Sprawcy zamachu.

Sofja, 20 lipca. Dochodzi wiadomość, że śledztwo sądowe w sprawie zamachu na Stambolowa przyniosło już pomyślne skutki. Schwymano już jednego z morderców i dwóch jego pomocników; odkryto również ślad drugiego mordercy. Mówią, że zamach był aktem zemsty za rozstrzelanie Panicy; są co do tego jednak wątpliwości, gdyż wyrok śmierci Panicy nie był podpisany przez Stambolowa, ale przez księcia Ferdynanda. Prawdopodobniejszem jest przypuszczenie aktu zemsty za stracenie Karagulowa, który został skazany na śmierć za spisek przeciwko księciu, a wyrok w nieobecności księcia podpisał Stambolow.

Sofja, 20 lipca. Policja aresztowała niejakiego Georgiewa. Poznanym on został przez przechodniów, jako ten, który z miejsca zamachu odjeżdżał spiesząc doróżką za gmach sobrania. Georgiew był niegdyś sekretarzem Panicy, a do Stambolowa napisał niedawno list, w którym groził mu śmiercią. Aresztowano prócz tego macedonczyka Attanasa. Aresztowanie Tufekcziewa nastąpiło już wczoraj zrana.

Bukareszt, 19 lipca. Prywatna depesza donosi o dokonaniem w Sofji aresztowaniu Tufekcziewa, Georgiewa i Halawa, jako przypuszczalnych morderców Stambolowa.

Sofja, 19 lipca. Ajencja bałkańska donosi, że nie potwierdziła się wiadomość o aresztowaniu Tufekcziewa. Prefekt policji wydał ze służby trzech żandarmów, którzy zaaresztowali służącego Stambolowa. Przeciw żandarmom wdrożone będzie śledztwo. Tłumy ludności przybywają dla oglądnięcia zwłok Stambolowa.

Ks. Ferdynand w Karlsbadzie.

Dla scharakteryzowania zachowania się ks. Ferdynanda Koburskiego wo-

bec zamachu i śmierci Stambolowa, podajemy tu w kolejnym porządku wszystkie dotyczące telegramy, jakie w ciągu ubiegłego tygodnia podane były w pismach tutejszych i zagranicznych.

Karlsbad, 17 lipca. Ks. Ferdynand, który tu mieszka w willi «Theresa», otrzymał pierwszą wiadomość o zamachu na Stambolowa onegdaj, o godz. 11 w nocy, przez szyfrowaną depeszę rządową. Ks. Ferdynand wystosował natychmiast w gorących słowach zredagowaną depeszę do małżonki Stambolowa, wyrażając oburzenie z powodu haniebnej zbrodni, której ofiarą padł długoletni współpracownik księcia. W depeszy do Stoilowa nakazał księżę śledzić winnych, z jak największą energią i jak największym nakładem kosztów. Rozeszła się w Karlsbadzie pogłoska, że księżę odjedzie natychmiast do Sofji; pogłoska nie potwierdza się.

Karlsbad, 18 lipca. Ks. Ferdynand stara się otrząsnąć z podejrzeń o stosunek swój do zamachu. «*Frankfurter Ztg*» ogłasza interview jednego ze swoich współpracowników z księciem. «Rząd—mówił księżę—uczyni wszystko, aby odkryć morderców Stambolowa. Prawdopodobnie są nimi macedończycy. Zamach dokonany został prawie w rocznicę stracenia w r. 1892 morderców Belczewa. Wówczas poleciłem telegraficznie odroczyć stracenie, ale Stambolow oświadczył, że depesza przyszła za późno. Księżę zapewnił, że Stambolow w czasie swoich rządów przez twarde polityczne zarządzenia, finansowy ucisk i liczne występki w zakresie życia prywatnego, wznicił przeciw sobie niesłychaną nienawiść. Wskutek tego rząd doradzał mu istotnie, aby wyjechał zagranicę (?), Stambolow jednak odrzucał uporczywie każdą radę».

Karlsbad, 19 lipca. Rozeszły się tu pogłoski, że ks. Ferdynand poczynił już przygotowania do abdykacji. Pogłoskom tym zaprzeczają w otoczeniu księcia, jakkolwiek przedłużanie pobytu w Karlsbadzie w chwili tak niesłychanej dla jego państwa ważnej, jest w każdym razie zdumiewające.

Karlsbad, 19 lipca. Podpułkownik Stojanow, jenerałny adjutant księcia bułgarskiego, udał się wczoraj wieczorem do Wiednia z nadzwyczajnymi instrukcjami. Księżę Ferdynand odprowadził Stojanowa na dworzec kolejowy. Wskutek tego rozeszła się pogłoska, że księżę także odjechał. Na razie jednak niema wcale mowy o odjeździe księcia.

Karlsbad, 20 lipca. Kwestja pogrzebu Stambolowa była przedmiotem wymiany żywej korespondencji telegraficznej pomiędzy Sofją a willą ks. Ferdynanda Koburskiego w Karlsbadzie. Księżę i rząd pragnęli gorąco wspinałego pogrzebu kosztem państwa i z udziałem armji. Od tego zamiaru musiano odstąpić wobec nieprzejeźdźnej postawy rodziny zamordowanego i licznych jego przyjacieli politycznych. Żona Stambolowa w sposób szorstki odsuwała od siebie wszystkie osoby, które przybywały do niej kolejno z polecenia księcia.

Sofja, 19 lipca. Urzędowa «Agencja bałkańska» donosi: Skutkiem obrażającego stanowiska, jakie rodzina Stambolowa zajęła wobec wysłanników księcia, a które najjaszkrawiej objawiło się w tem, że odrzucono wieniec, przesłany przez księcia, wysłał księżę do marszałka dworu w Sofji następujący telegram: «Wobec niedającego się nazwać sposobu, w jaki rodzina Stambolowa przyjęła moje lojalne i pełne czci kroki, nie czuję powodu narażania sług moich na znoszenie zniewag i widzę się zmuszonym zakazać członkom mego cywilnego i wojskowego dworu wszelkiego udziału w obrzędzie pogrzebowym».

Karlsbad, 20 lipca. Na żądanie ks. Ferdynanda, odprawione tu zostało dziś o g. 4 pop., w cerkwi ruskiej, nabożeństwo żałobne za Stambolowa. Księżę, otoczenie jego i niektórzy, przebywający u wód, bułgarzy, byli obecnymi na nabożeństwie.

Paryż, 20 lipca. «Gaulois» dowiaduje się, że ks. Ferdynand Koburski czynił gorliwe zabiegi, aby Stambolowowi pozwolono wyjechać do Karlsbadu. Napotykały one wszakże na niezłomny opór rządu i komisji śledczej Sobranja.

Budapeszt, 20 lipca. Studenci miejscowi przygotowują dla powracającego tędy do Sofji ks. Ferdynanda Koburskiego—wrogą manifestację.

Zachowanie się rządu.

Sofja, 18 lipca. «Agence Balcanique» twierdzi, że rząd wyznaczył 10,000 franków nagrody za wykrycie sprawcy zamachu. Z ministrów bułgarskich nie był u rannego Stambolowa ani jeden.

Sofja, 19 lipca. Prezes ministrów, Stoilow, wystosował do jednego z korespondentów dziennikarskich list, w którym prostuje szczegóły aresztowania kawasa Guacza przez inspektora Morfowa. «Natychmiast po dokonaniu zbrodni, pisze Stoilow, polecono władzom sądowym wdrożyć dochodzenie. Śledztwo prowadzi trzech sędziów i dwóch prokuratorów państwowych. Policja spełnia zarządzenia władz sądowych; sama zaś nie prowadzi dochodzeń. Jest to droga bardziej prawowita i skuteczniejsza. Ten sposób postępowania, w naszym ustawodawstwie przepisany, wydaje lepsze rezultaty, niż w swoim czasie z takim wytężeniem nadzwyczajnych środków prowadzone śledztwo w sprawie zamordowania Belczewa. Dlaczego ludzie, którzy mają jakie wiadomości o zbrodniczym czynie, nie zgłaszają się do władz? Dlaczego nie poszedł do policji Krajew? Żona adjutanta przybocznego miała złożyć przed zamachem i pamięta jego rysy, a mimo to jej mężowi nie przyszło na myśl przyjść władzom z pomocą w poszukiwaniach. Przypadkowo tylko dowiedziałem się o tem i doniosłem sędziemu śledczemu. Dlaczego na władze spadać ma wina za to, co jest winą obywateli? Zaleciłem szczególnie prokuratorowi, aby zbadał dokładnie zachowanie się policji podczas zamachu i każde stwierdzone przekroczenie będzie surowo ukarane».

Sofja, 21 lipca. «Agence Balcanique» upoważniona została do oświadczenia, że ogłoszone w dziennikach zagranicznych depesze, jakoby w Bułgarii przeważało przekonanie o niemożliwości powrotu ks. Ferdynanda do kraju, i jakoby na serjo myślano o abdykacji księcia i proklamowaniu ks. Borysa wraz z rosyjską regencją, nie wyszły z Sofji i co do treści swej są bezwarunkowo fałszywe. Bułgaria nigdy nie była spokojniejszą, a opinja publiczna w kraju nigdy mniej rozdrażnioną, niż obecnie.

Rodzina Stambolowa.

Wdowa po Stambolowie i wszyscy członkowie rodziny nie przestają oskarżać księcia Ferdynanda, Stoilowa i całe stronnictwo rządzące o współudział i pokierowanie zamachu. Temi uczuciami objaśniają się fakty, podane w dwóch poniższych telegramach:

Sofja, 18 lipca. Żona Stambolowa nie przyjęła marszałka księżęcego, hr. Forasa, który przybył wyrazić jej kondolencję ks. Ferdynanda Koburskiego.

Sofja, 20 lipca. Wczoraj o g. 5 popoł. odbyła się w domu Stambolowa scena, która uczyniła silne wrażenie. Wśród tłumu, otaczającego dom, zajeżdżał dworski powóz, z którego wysiadł dowódca gwardji Markow, a za nim lokaj, niosący wieniec, ofiarowany na trumnę przez księcia. Markow oświadczył, że chce mówić z panią Stambolow. Pani Stambolow nie wyszła, polecając wytlómaczenie swojej siostrze, pani Mutkurow. Pani Mutkurow odpowiedziała drżącym, coraz donioślejszym głosem mniej więcej w te słowa: «Wdowa jest zbyt rozdrażniona, aby ukazała się sama. Ubolewa, że wieniec przyjąć nie może. Kiedy Stambolow leżał na stole przed amputacją rąk, a naokoło stali lekarze i kilku dyplomatów, żona i siostra, pochylone nad nim,

słyszaly słowa: *Trafekszew mnie zamordował; księżę mnie zamordował.* Pan Markow, który nosi mundur bułgarski, powinien rozumieć uczucia wdowy». Markow oddalił się w milczeniu.

Kondolencje.

Sofja, 17 lipca. Wczoraj popołudniu zjawił się u pani Stambolow agent austriackiego poselstwa, baron Hünning, w towarzystwie wice-konsula i zakomunikował jej tekst depeszy, jaką austriacki minister spraw zagranicznych, Agenor hr. Goluchowski, wystosował do bar. Hünninga na pierwszą wiadomość o zamachu. Stambolow, któremu odczytano depeszę hr. Goluchowskiego, sam dziękował za okazane mu współczucie.

Wiedeń, 18 lipca. Tekst dosłowny depeszy ministra spraw zagranicznych do austriackiego agenta dyplomatycznego w Sofji brzmi: «Polecam panu wyrazić pani Stambolow najgłębsze współczucie w ciężkim nieszczęściu, jako też oburzenie z powodu straszliwej zbrodni, spełnionej na jednym z najlepszych synów Bułgarji. Proszę donosić mi telegraficznie o stanie ciężko rannego. Goluchowski».

Graz, 17 lipca. Hrabina Hartenau, wdowa po ks. Aleksandrze Battenberskim, wysłała pismo kondolencyjne do małżonki zmarłego Stambolowa tej osnowy: «Dowiaduję się w tej chwili, że mąż pani padł ofiarą okropnego, nikczemnego zamachu i pośpieszam z przesłaniem pani mojego szczerego ubolewania z głębi serca nad jej smutnym losem. Oby Bóg raczył wspierać cię w tej strasznej próbie i dodał sił do zniesienia bolesnego ciosu!»

Wiedeń, 17 lipca. Cesarz Franciszek-Józef polecił ministrowi spraw zewnętrznych, aby żonie Stambolowa wyraził jego imieniem kondolencję z powodu zbrodniczego zamachu.

Sofja, 18 lipca. Pani Stambolow odbiera mnóstwo depesz z Bułgarji i z zagranicy. Między innymi, nadesłali depesze: ks. Henryk Battenberski, ks. Parma z małżonką, p. Burian i wielu innych. Wszystkie depesze wyrażają oburzenie z powodu haniebnej zbrodni.

Sofja, 20 lipca. Baron Hünning był wczoraj ponownie u pani Stambolow i wywiązał się z przesłanego mu, za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych, najwyższego polecenia, składając imieniem cesarza Franciszka-Józefa wyrazy głębokiego współczucia.

Sofja, 19 lipca. W liczbie kondolencyj, nadesłanych pani Stambolow, znajdują się także kondolencyjne depesze ks. Walji od rządu angielskiego, a także kondolencja rządu rumuńskiego.

Sofja, 20 lipca. Pomiedzy kondolencjami, jakie otrzymała wdowa po Stambolowie, znajduje się depesza kondolencyjna od rządu włoskiego.

Sofja, 21 lipca. Komisarz porty otomańskiej wyraził wdowie Stambolowa gorące współczucie w imieniu sułtana.

Pogrzeb Stambolowa.

Nieublagana nienawiść prześladowe eksdyktatora nawet po śmierci, jak wnoszą należy z telegramów pism ruskich o pogrzebie. Rozklejone na ulicach, z rozporządzenia rodziny zmarłego, ogłoszenia żałobne były zerwane i zastąpione w ciągu nocy odezwami, w których wyliczano jego zbrodnie. Gdy procesja pogrzebowa zatrzymała się w tem miejscu, gdzie na Stambolowa wykonano napad, i Petkow przemówił, nazywając imieniem wrogów ojczyzny tych, którzy pozbawili życia człowieka, co ojczyźnie dał niezależność, a księciu—tron. Z tłumu naraz wyleciał okrzyk: «Kłamiesz!». Powstało zamieszanie, trudne do opisanie. Kilku mężczyzn i parę kobiet zwalono z nóg. Wyrwano dzieciom z rąk wieniec, rozrzucono i podeptano na bruku. Według niektórych wersji, ktoś strzelił nawet do

karawanu, na którym wlezione wieniec. Przecie z bardziej wiarogodnych źródeł donoszą, że wystrzałów nie było; tylko kawasi i towarzyszący konsulom wyjęli rewolwery, aby powstrzymać groźbą wystrzału nacisk tłumu. W zasięgu z tego powodu rozruchu ucierpiał wiele dam i paru dyplomatycznych agentów. Porządek był przywrócony przez żandarmów, którzy zmuszeni byli dobyć szabel. Przecie groza padła na tłum. Wiele osób, biorących udział w procesji, cofnęło się. Większa część agentów dyplomatycznych wyrzekła się zamiaru towarzyszenia prochom; początkowo za pogrzebem szli wszyscy, prócz agenta dyplomatycznego Belgji; do cmentarza doszli przecie tylko przedstawiciele Niemiec, Serbji i Rumunji. W pobliżu wrót cmentarnych powtórzyło się zamieszanie; część wienców zrzucano z karawanu i wdeptano w błoto.

Na cmentarzu, gdy wchodziła procesja, odprowadzająca zwłoki Stambolowa, ogromny tłum otaczał uwieńczoną chorągiewami i girlandami kwiatów mogiłę majora Pancey, nad którą odprawiano mszę żałobną. Pomiędzy tłumem tym a drobną garstką odprowadzających zwłoki Stambolowa o mało nie doszło do krwawego starcia. Manifestantów nie powstrzymał widok idącego na czele procesji pogrzebowej metropolity Parfenjusza z wielką ilością duchownych sofijskich. Musiała ich odpędzić policja i kawalerja. Mów nie było nad grobem. Naczelnik deputacji od m. Warny płakał nad mogiłą, zaprzysięgając zemstę zabójcom Stambolowa.

Przed konsulem francuskim zebrały się masy ludu, wykrzykując owacyjnie na cześć gazet francuskich za sprawiedliwą ocenę wypadku zabójstwa ze strony prasy francuskiej. Równocześnie urządzono wrogie demonstracje przeciw prasie niemieckiej i gazetom, sprzyjającym Stambolowowi. Policja zachowywała się nader różnie: w jednym wypadku rozpędzała demonstrantów, w drugim — przyglądała się spokojnie manifestacjom.

Reminiscencje.

Ciekawe szczegóły o stosunku ks. Ferdynanda do Stambolowa podaje pewien dziennikarz ruski, w piśmie francuskim «Eclair». Autor tego wspomnienia pisze, iż raz Stambolow skarżył się przed nim na agitację policji przeciw niemu, że rozrzucono po kraju jego portret w wiązku trupich czaszek i drugi obraz, przedstawiający synka Battenberga, jak targa za włosy małego Borysa Koburga. «Takie agitacje — mówił Stambolow — sprawiły, że dziś lud rozdziera nie tylko moje portrety, ale i portrety ks. Ferdynanda». Dalej mówił Stambolow o braku bezpieczeństwa osobistego w Bulgarii, która roi się od rabusiów i zakończył słowami: «Cały wzajemny mój stosunek do księcia wyglądał na jakiś pojedynek amerykański. Cały czas czatowaliśmy wzajemnie na swoje postęпки, a mimo wszelkich zasług, jakie położyłem około utrwalenia w kraju ks. Ferdynanda, jego postępowanie względem mnie nigdy nie było szczerem».

Jeszcze ciekawszym jest bardzo świeżej daty list Stambolowa, przez posłańca wysłany do profesora budapeszteńskiej Akademji orientalnej, Adolfa Straussa, a ogłoszony przez «Budapesti Hirlap» i to, dla unaocznienia autentyczności, w podobieństwo fotograficznej. W liście tym Stambolow pisze: «Byłbym panu bardzo wdzięcznym, gdybyś przez ministrów i przez księcia Filipa Koburga poczynił starania, aby książę Ferdynand wydał rozporządzenie do zaprzestania nieustannego pościgu przeciw nam, przez co może się kraj cały znaleźć nad przepaścią. Jeżeli pan zechce do mnie pisać, to proszę adresować do Grewa. Szczerze przyjazny Stambolow».

Niektóre pisma mają czasami dobre, a raczej złe przeczucia. W dniu 25 maja

b. r., wówczas, kiedy książę Ferdynand wyjeżdżał do Karlsbadu, pojawił się w «Nowostich» artykuł, którego treść w chwili obecnej nabrała znaczenia. Autor artykułu oświadczał, że «wyjazd księcia ma na celu zostawienie zupełnej swobody sofijskim działaczom w wykonaniu planu zgładzenia Stambolowa. Rząd nie chce wypuścić Stambolowa, nie chce go także postawić przed sąd, bo się boi jego zeznań. Nikt się jednak dziwić nie będzie, jeżeli pewnego dnia Stambolow znaleziony zostanie nieżywy w łóżku, albo zamordowany na ulicy».

Rany, zadane Stambolowowi, okazały się śmiertelnymi nie tylko dla niego, padło z ich powodu w Konstantynopolu pismo niemieckie «Osmanische Post». Rząd turecki bowiem surowo zakazał wychodzącym z państwa całemu piśmiom wspominać o zamachu na Stambolowa. Rozesłany został okólnik urzędowy, że Stambolow «zachorował nagle», gdy zaś «Osmanische Post» poważyła się w czterech wierszach w formie najbardziej stereotypowej zawiadomienia o zamachu — została zawieszona natychmiast na czas nieokreślony.

We wsi Bojana, pod Sofją, znaleźli żołnierze młodzieńckiego studenta widdyńskiego, Jawanowa, wyczerpanego z głodu i utraty krwi, spowodowanej przez postrzał w szyję. Istnieje przypuszczenie, że to jeden z morderców Stambolowa.

Dzienniki przypominają w Sofji niedawny artykuł «Miru», rządowego dziennika bułgarskiego, który pisał: «Stambolow i Petkow zasługują, aby dom ich podpalić, a im kości połamać».

Po Stambolowie pozostała nieruchomość, która, wskutek obciążenia sekwestrem, nie może być sprzedana, i 300,000 fr. długu, zaciągniętego w interesach stronnictwa.

Minister Naczewicz poskiadał wizyty konsulom, przepaszając za rozruchy podczas pogrzebu.

Z parlamentu austriackiego.

Na poniedziałkowym posiedzeniu, d. 15 b. m., izby poselskiej Scheicher domagał się zniesienia stempla dziennikarskiego, zaznaczając przytem, że strata, jaką państwo przez to ponosi, może być pokryta przez upaństwowienie inseratów. Mówca żalił się także na wysokość opłat przy przeniesieniu prawa własności do majątków nieruchomości. P. Piniński starał się wykazać niewłaściwość przyznanych w 1890 roku ulg i ułatwień w opłatach przy przeniesieniu własności dóbr włościańskich. Ulgi te, zdaniem mówcy, nie powinny być przyznawane, ilekroć posiadłość włościańska przechodzi do rąk spekulanta. Mówca przypomina dane w tej sprawie przez ministra Plenera przyrzeczenie i wyraża nadzieję, że spełni je obecny minister skarbu. (Oklaski). Przy następnym rozdziale «loterja» zabrał głos, jak zwykle, p. Roser. Wyraził on zadowolenie z tego, że dochód z loterii w ciągu ostatnich dziesięciu lat znacznie się zmniejszył, gdyż w 1885 roku wynosił 8¼ miljonów, a obecnie spadł na 5¼ miljonów. Mówca podnosi niemoralne znaczenie loterii i nadmienia, na podstawie dat statystycznych, że z 25,170 zbrodni, spełnionych w 1885 roku, loterja była przyczyną zbrodni w 1,708 wypadkach. Ostatecznie mówca po raz trzydziesty stawia znaną rezolucję o zniesieniu loterii. (Oklaski). Schlesinger popiera wywody Rosera i zaleca ustanowienie loterii klasowej zamiast istniejących małych loterii. Na tem dyskusję zamknięto. Dep. Wachnianin wyjaśnia ciężkie położenie rolnictwa, szczególnie w Galicji i omawia wychodźstwo do Brazylii, kierowane przez niesumiennej agentów. Władze powinny w tej sprawie pospieszyć z pomocą. Mówca, polemizując z dep. Döttem, który twierdził wczoraj,

że Galicja korzysta z całego szeregu przywilejów i wyraża w końcu nadzieję, iż rząd przedłoży w najbliższej jesieni ustawy dla podniesienia rolnictwa, a szczególnie dla polepszenia bytu małych posiadaczy ziemskich. (Oklaski na ławach polskich). Komisja budżetowa przyjęła przedłożenie rządowe, dotyczące uwolnienia od opłat skarbowych pożyczek, jakie zamierzają zaciągnąć miasta: Lwów, Nowy-Sącz i Cieszyń. W toku dyskusji popierał dep. Piętaś wniosek referenta Szczepanowskiego, aby uwolnienie od opłat dotyczyło także pożyczki w kwocie 700,000 złr., którą miasto Lwów zaciąga na budowę nowego teatru. Mówca podniósł bezinteresowność, jaką okazała gmina przy tem przedsięwzięciu, przeznaczonem na publiczne cele.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem, d. 13 b. m., posiedzeniu Koła polskiego p. Kozłowski zwraca uwagę na okoliczność, że przewóz rosyjskiego zboża na kolejach galicyjskich tańszy jest, aniżeli przewóz zboża krajowego. Z tego powodu przewóz zboża wzrósł, a wywóz upadł. Mówca podnosi przeto potrzebę zniesienia taryf i przemawia za upaństwowieniem kolei, bo tylko w ten sposób państwo będzie mogło uregulować taryfy. Mówca jest za upaństwowieniem kolei północnej. P. Szczepanowski jest za podniesieniem w izbie kwestyj zasadniczych. Sprawa taryf zbożowych już od kilku lat jest na porządku dziennym. Mówca podnosi, że nasza skala na zboże jest stanowczo za wysoka, i tu reforma jest konieczną, jednak bardzo trudną do przeprowadzenia, szczególnie w parlamencie. Mówca przemawia również za upaństwowieniem kolei, bo na tem Galicja tylko zyskać może. Dla podniesienia rolnictwa uregulowanie taryf i upaństwowienie kolei bardzo jest potrzebne; mówca wyraża gotowość sprawy tę zasadniczo w izbie podnieść.

Posel Chrzanowski, wspomniawszy, że sprawę regulacji rzek w Galicji Koło polskie konsekwentnie i uporczywie od lat wielu popiera, w czem przemawiający brał czynny udział, wykazawszy dotychczasowy znaczny już rezultat tych starań Koła, ale zarazem przedstawiając, jak jest jeszcze daleko do systematycznego uregulowania rzek w Galicji i zmienienia rzek tam spławnych w wygodne drogi wodne — umotywował obszernie wniosek swój, aby Koło przy pozycji budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, obejmującej wydatki na regulację rzek, wniosło w izbie następującą rezolucję: «Zważywszy na uznaną już nawet przez izbę i przez c.-k. rząd nieodzowną potrzebę systematycznej i większymi, niż dotychczas środkami finansowymi wykonywanej regulacji rzek w Galicji, która przez cały wiek, od r. 1772, zaniedbana była pod tym względem przez c.-k. rząd — wzywa się c.-k. rząd, aby w projekcie budżetu na r. 1896 zamieścił większe kwoty na systematyczną regulację Wisły, Sanu i Dniestru, wraz z ich dopływami».

Na posiedzeniu dnia 18 b. m. Koła polskiego zażądał Lewakowski wystosowania interpelacji do ministra spraw wewnętrznych w sprawie zakazów odbywania wieców chłopskich w Galicji. Wniosek Lewakowskiego wywołał bardzo ożywioną rozprawę, w końcu go odrzucono.

Encyklika papieżka.

W «Osservatore Romano» wydrukowano encyklikę Papieża z d. 20 lipca n. st. do belgijskich biskupów, rozpoczynającą się od słów: «*Permoti nos praecipua*». Papież zwraca w swojej odezwie uwagę katolików na konieczność szybkiego rozwiązania kwestji socjalnej. Walka klas ludności w Belgji, zaostrzona w ostatnich czasach na nowo, służy nowym dowodem takiej koniecz-

ności. Papież doradza biskupom belgijskim zgromadzić się, celem obmyślenia najskuteczniejszych środków, przyczem zamierza przedstawić im w ogólnych zarysach zasady, których powinni trzymać się, przy rozwiązywaniu kwestii.

Leon XIII przede wszystkim kładzie nacisk na konieczność stosowania postanowień projektowanego przez niego zgromadzenia do charakteru działających obecnie urzędów cywilnych. Papież nakazuje biskupom przedsięwziąć środki, aby katolicy powstrzymywali się od sporów, podkopujących powagę władzy prawnej i doradza wszystkim wierzącym mocno przeciwdziałać wszelkim teorjom przewrotnym i socjalizmowi, pragnącemu obalić kościół i państwo, depcąc zarówno boskie i ludzkie prawa.

Pobyt poselstwa abisyńskiego w Petersburgu, według spostrzeżenia «Now. Wrem.», nie daje spokoju nie tylko Włochom, lecz również i ich niemieckim przyjaciółom. Znane oświadczenie włoskiego ministra spraw zagranicznych, barona Blanca, że Abisynia jest wasalnem państwem Włoch, nie zadawalnia Niemców. Berlińska «National Zeitung» szczerze Włochy na Abisynję. «Włochy — powiada gazeta berlińska — nie mogą znieść dłużej takiego anormalnego stanu rzeczy. Nic dziwnego, że w kołach politycznych panuje opinia, że wypada skończyć z buntownikiem Menelikiem; inaczej mogą zdarzyć się niemiłe niespodzianki. Rozumie się, dziś jeszcze niema powodu niepokoić się o stan spraw afrykańskich, ponieważ obecnie trwa period deszczów. Lecz kiedy deszcze ustaną, można oczekiwać pochodu Menelika przeciwko jenerałowi Baratierii. Negus abisyński widocznie pragnie wziąć ziemie, zabrane mu przez Włochów. Ten zamiar Menelika obecnie tem bardziej daje się urzeczywistnić, że popiera go Francja i Rosja.» Niemcy pośrednio okazali w tej sprawie pewną pomoc Włochom czynem. Tak, «Deutsch. Reichs-Anz.», donosi, że kanclerz cesarstwa, ks. Hohenlohe, rozporządzeniem z d. 15 lipca zakazał wywozić oręż i wszelkie bojowe zapasy z niemieckich ziem Afryki wschodniej na wybrzeża somalijskie (t. j. do Abisynji). Względnie niepokoju w sprawie abisyńskiej wzrasta ciągle. Z Rzymu np. donoszą do «Polit. Corresp.», że pomiędzy Menelikiem i kalifem arabskim Ondurmanem podobno nawiązały się rokowania o wspólnych czynnościach wojskowych.

Gazeta «Nowosti» pisze: «Niedawno przytaczaliśmy cytaty z sensacyjnego artykułu pół-oficjalnego organu «Warrens Wochenchrift». Autor tego artykułu dopatruje się w zawarciu pożyczki chińskiej źródła wielkich niebezpieczeństw. Rosja i Francja jakoby ostatecznie uzbroiły przeciwko sobie Anglię i Niemcy i stworzyły dla trójprzymierza najgłębszą pomoc — w Anglii. Wojna Rosji z Anglią staje się nietylko możliwą, ale bodaj nawet konieczną (?), i to nie jedynie w Azji, lecz i w Afryce i w Europie. Wojna ta będzie początkiem wojny powszechnej, która (tu autor cytuje znane słowa francuskiego ministra wojny) może rozgorzeć każdej chwili. W Europie wojna odgrywać się będzie częścią na gruncie kwestii wschodniej, częścią na gruncie francuskich marzeń o odwecie. Jednym z najbliższych powodów wojny stać się musi przygotowująca się zgoda Rosji z Bułgarią. Taką jest treść tego sensacyjnego artykułu, który powtórzyły wszystkie gazety niemieckie, dodając, że jest ona niejako odbiciem poglądów zarówno austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych.

W Paryżu wielkie wrażenie obudziło znajmienne odezwanie się francuskiego ministra wojny, jen. Zurindena, na posiedzeniu wojskowej komisji izby deputowanych. Energetycznie protestując przeciw skróceniu dwuletniego terminu służby, wobec rzadkiej, w porównaniu z Niemcami, ludności Francji, i wskazując, że przewaga 12 milionów

mieszkańców pozwala Niemcom czynić to, na co nie może zdobyć się Francja, minister wyrzekł: «W obecnym czasie, kiedy nie dziś, to jutro może rozgorzeć europejska wojna, robić jakiegokolwiek wywroty w istniejących porządkach byłoby rzeczą niebezpieczniejszą, niż kiedykolwiek».

PRZEGLĄD PRASY.

— Korespondent «Wilensk. Wiestnika» niejaki p. Michał Tyliński pisze do tej gazety z majątku Kownatowo, Szawelskiego powiatu, guberni kowieńskiej:

«Rosjanin, który został posiadaczem majątku w kraju północno-zachodnim, może uważać się za ofiarę fatalności, porzuconą przez los. Pozostawiając opis przykrości, które mnie tutaj spotkały, do innego razu, w obecnej krótkiej notatce podaję tylko jeden wypadek, który dokładnie scharakteryzuje ciężkie położenie obywatela tego kraju. Chłopi jednej z okolicznych wsi, którzy otrzymali nadział z majątku, przezemnie kupionego, wynajmowali odemnie 80 dziesięcin ziemi pod pastwisko. Nadmieniam, że wszystkie spory chłopów z poprzednim dziedzicem majątku były ukończone i plany wsi, które otrzymali nadział, znajdują się w gubernialnym zarządzie (w tak zwan. «czertiebnij»). Otóż chłopci, którzy odnajmowali odemnie pastwisko, postanowili zaprzestać płacenia arendy. Zwróciłem się do sędziego pokoju. Rosjanin — obywatel na Zmudzi z trudnością znalazł świadków na swoją korzyść; wszelako wypadkowo udało mi się takich znaleźć. Prócz tego otrzymałem zaświadczoną kopię planu chłopskiego nadziału. Sędzia pokoju, rozpatrzywszy sprawę, zasądza mi z chłopów karę, równającą się niemal umówionej za arendę płacy, oraz skazuje chłopów na areszt za samowolę. Sprawa z apelacji chłopów przechodzi do zjazdu, «Incredible dictu» sprawę chłopów przyjmuje do prowadzenia adwokat patentowany, pomocnik adw. przys. W krasomówczej obronie stara się on dowieść, że chłopci nie są obowiązani płacić. Wymowa jego, czy też argumentacja wpływają o tyle, że zjazd zmniejsza karę, zasądzoną z chłopów. Na to się nie żalę, jakkolwiek zasądzono mi mniej, niżli wynosił płaca według umowy, prawda, że tylko ustnej, ale zawartej przy świadkach. Uzyskać zasądzono mi pieniądze jest niepodobniestwem. Pouczyło mnie o tem już nieraz gorzkie doświadczenie. A zatem list wykonawczy oddaję komornikowi, li tylko dla uspokojenia swego sumienia, żem zrobił wszystko, co mogłem».

Na poparcie swego zdania korespondent przytacza fakty, że gdy chłop skazany na karę pieniężną za kradzież drzew z lasu, to ani pieniędzy nie płaci, ani kary odrobić nie chce własną pracą, jakkolwiek sam proponuje ugodę w ostatnim sensie. Sprzedaży majątku chłopu wzbrania władza. Na areszt zaś chłop patrzy, jak na odpoczynek na skarbowym chlebie.

«I w danym wypadku — pisze korespondent — chłopci karę mi zapłacili, a bydlę swoje dalej pasają na motach łąkach — ha, nie tylko własne, lecz i cudze, pobierając za to płacę, aby mieli na wódkę i na wydatki sądowe, jeżeli przyjdzie mi ochota ciągnąć ich znowu do sądu.»

Wobec takiego położenia rzeczy obywatel zwraca się publicznie do właścicieli ziemskich z zapytaniem, co ma począć.

«Dziwię się jeszcze — kończy — że chłopci dotąd nie pędzą swoich trzód do mojego parku, ogrodu, warzywnego sadu i t. d.»

— Korespondent «Mosk. Wiedom.» opowiada o wrażeniu, jakie sprawiła na nim Warszawa, którą zwiedził obecnie w przejeździe do Wiednia. Korespondent był w Warszawie przed 22 laty i znalazł obecnie ogromne zmiany w tem mieście, wszakże nie tyle w jej wyglądzie zewnętrznym, ile «w nastroju jej ducha». Powiada on:

«Niewątpliwie twarda dłoń J. W. Gurki, który umiał mieszkańców Warszawy natchnąć szacunkiem do rosyjskiego rządu i wiarą w jego sprawiedliwość, miały przeważny wpływ w tej przemianie».

Korespondent nadaje wielkie znaczenie następującemu faktowi. Dwie damy zapytały go o drogę w języku polskim, a gdy odpowiedział im, że nie rozumie, ponowiły swoje zapytanie po rusku, choć niedokładnie. Nic podobnego — zauważa korespondent — nie mogło mieć miejsca przed laty, gdy nawet policja niechętnie mówiła po rusku... Wszakże korespondent nie jest jeszcze zupełnie zadowolony. Oburzyło go to, że na ządanie jego towarzysza podróży nie zjawił się zaraz naczelnik stacji, chociaż ów towarzysz mówił głośno po rusku i żądał oddzielnego przedziału w wagonie. Dopiero, kiedy zaczął krzyczeć, zawołał żandarma i zażądał książki zażaleń. Wówczas dopiero «zjawiły się na miejsce wszystkie władze» i... rodak pana korespondenta w jednej chwili otrzymał przedział osobny. O ile wiemy, drogi żelazne nie są obowiązane dawać oddzielnych przedziałów pasażerom, a jeśli to robią, to tylko z grzeczności. Wątpimy więc, żeby w danym wypadku groźba zapisania skargi do księgi zażaleń lub interwencja organów porządku publicznego mogła co wskórać. Mamy zresztą nadzieję, że zarząd drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej, na czele którego stoją dziś rosjanie: inż. Rydzewski, T. Daragan i t. d., odpowie publicznie na zarzuty korespondenta «Mosk. Wied.».

— W jednym z ostatnich numerów pisma «Swiet» znajdujemy bardzo oryginalny pogląd na ustosunkowanie sił społecznych w kraju zachodnim. Autor artykułu, zamieszczonego w tem piśmie, jest zdania, że władze państwowe za czasów cesarzy Pawła I i Aleksandra I nie zdawały sobie dokładnie sprawy z położenia rzeczy w tym kraju. Sprzymano Polakom, gospodarującym w kraju zachodnim, ponieważ przypuszczano, że miejscowa ludność jest rdzennie polską. Nie wiadano zupełnie o tem, że w kraju tym ludność prowadzi zdawną ciężką kulturową i religijną walkę z katolickimi i szlacheckimi wpływami. Porównyując tę walkę z walką na polu wojny, autor artykułu powiada:

«W walce kulturowej i religijnej nie przelewa się krew ludzka, nie huczą armaty, nie ścierają się armie. Wszystko napozór pełne tu ciszy i pokoju. A przecież trwa tam za to bez przerwy niezadowolnienie i rozdrażnienie, leją się nieprzerwanie łzy, cierpią indywidua, rodziny, stowarzyszenia, wleczone uciskane i prześladowane przez wrogie im, górujące siły społeczne. Niestety, nadomiar tej cichej kulturowej i religijnej walki, zachodzącej na ziemi ruskiej i przed oczyma ruskiej władzy państwowej — okazuje się, że uciskana i potrzebująca opieki i obrony strona jest właśnie prawowitym właścicielem tej ziemi, rosyjską i litewską ludnością, a ciemiężycielem i panem jest element katolicki, zajmujący do dziś dnia w kraju zachodnim stanowisko uprzywilejowane (sic!) i górujący w miejscowych wyższych sferach społecznych, bardziej wpływowych, dzięki swemu bogactwu, wykształceniu i uprzywilejowanemu stanowisku...»

Podobnie, jak w filozofii istnieją zwolennicy idealnego realizmu, tak w pewnej części prasy ruskiej propagowaną jest teoria optymistycznego pesymizmu. «Swiet» z wielkiem powodzeniem stosuje tę teorię.

— W ostatnim zeszycie «Rusk. Wiestnika» S. S. Tatiszczew zastana-

wia się nad zagadką przyszłych *stosunków Rosji z Bułgarią*. Zapytuje on, co wygra Rosja, jeżeli osiągnie wreszcie celu swych pragnień i ks. Ferdynand usunie się bądź dobrowolnie, bądź wbrew swojej woli z Bułgarii?

«Czy Rosja może pochwalić się, że położy szybki koniec bezrządowi? Czy ma ona w pogotowiu kandydata na tron bułgarski. A jeżeli nawet przypuścimy, że ma go, i że ten kandydat może liczyć na jednogłosny obiór w Bułgarii, to czy wystarczy to, aby go uznała Porta i wielkie mocarstwa Europy? Jeżeli zaś nie uznają go one, to w Bułgarii powtórzy się nanowo terroryzm».

Z tego powodu polityk i historyk rosyjski przewiduje więcej trosk dla Rosji, po usunięciu ks. Ferdynanda, niżli sprawił jej ośmioletni jego pobyt w Sofji. Jedynym sposobem rozstrzygnięcia kwestji bułgarskiej, według Tatiszczewa, jest

«nawiązanie dyplomatycznych stosunków z rządem bułgarskim. Nie pociągnie to za sobą od razu przyznania ks. Ferdynanda prawowitemu władcy Bułgarii, bo to ostatnie stanie się możliwem dopiero wówczas, gdy obecni rządcy Bułgarii jakąś niepowrotną i ułamczką decyzją dowiodą niezaprzeczenie, iż ze wszelkich miar i szczerze pragną odzyskać ufnosć i zasłużyć łaskę rosyjskiego Monarchy».

Zdaniem rosyjskiego pisarza, dyplomatyczny przedstawiciel Rosji bardzo prędko zbada na miejscu grunt polityczny i oceni, czy jest możliwem uznanie księcia Ferdynanda, czy też nie.

ECHA ZACHODNIE.

Santa Agneda, 10 lipca.

[U progu Afryki. San-Sebastian. Co mówią hiszpanie o Kuby. Potomkowie celów i nasz chłop kowieński].

△ Al. Dumas w ten sposób streścił wrażenie, którego doznał na wstępie do Hiszpanji: «Kiedy przekroczyłem Pireneje—zdało mi się, że już jestem w Afryce». Ten frazes zawiera trochę prawdy: Hiszpanja nie jest Afryką, ale jest bardzo oryginalną i znacznie się różni ze wszelkich względów od Francji.

San Sebastian, stolica prowincji Guipurwa, drugie (po Irunie) miasto hiszpańskie od francuskiej granicy, słynie ze swych morskich kąpiel, do których zjeżdżają goście z całej Hiszpanji i zagranicy. Miasto bardzo ładne, zatoka prześliczna, czystość wzorowa i ceny przystępne. Mimo licznej obcej publiczności, miasto nie straciło swych oryginalnych cech hiszpańskich a ludność, miejscowa, żyjąca przeważnie z gości kąpielowych, prawie nie umie po francusku. Powiadają, iż nawet gubernator zna tylko swój język ojczysty. To samo można powiedzieć i o zwyczajach i obyczajach. Hiszpanie wogóle nie łatwo ulegają obcym wpływom. Zamknięci w sobie, odgraniczeni od Europy i przestrzenią i położeniem politycznem, posiadają wszystkie wady i przymioty ludzi zasklepionych. Polityczny ich widnokrąg nie odznacza się ani szerokością, ani perspektywą. Sympatje jednak hiszpanów są dosyć określone, o ile można z piśmem periodycznych i rozmów prywatnych wnosić. I tak, hiszpanie nie lubią Anglii, uważając jej politykę za przewrotną i wrogą Hiszpanji. W Rosji widzą potęgę, która może z angielską rywalizować, uważają cesarstwo rosyjskie za naturalnego nieprzyjaciela Anglii i z tego powodu mają dlań sympatję. O Rosji zresztą mają wyobrażenie jeszcze bardziej mętne, niż francuzi: uważają ją za krainę, położoną około bieguna północnego i nawet ludzie wykształceni zwracali się do mnie z pytaniami: czy partja republikańska w Rosji jest silną? czy mamy wino i owoce? czy prawda, że cesarz jest papieżem kościoła prawosławnego? i t. p. Stosunki z Francją

są wogóle dobre, lubo francuzi zabrali najlepsze kaski w handlu i przemyśle. Stosunek do Niemiec i Austrii jest zupełnie bierny; ku Włochom hiszpanie żywią głęboką niechęć: katolicy za stosunek rządu do papieża, inne partje za niewdzięczność względem Francji.

W polityce wewnętrznej, oprócz niektórych kwestyj ekonomicznych, wojna z Kubą pochłania powszechną uwagę. Kolonja ta, najbogatsza z pomiędzy hiszpańskich, już dawno żąda niepodległości. Wojna zacięta i krwawa, wycieńcza niebogaty hiszpański skarb i zmusza do nowych pożyczek. Waluta hiszpańska spadła o 20 procent i można się spodziewać dalszej obniżki. Mimo to opinia publiczna domaga się uśmierzenia powstania kosztem największych ofiar. Hiszpanja bezwzględnie zwycięży, ale drogo opłaci to zwycięstwo.

Charakterystyczna polemika wywiązała się z powodu wojny z Kubą między prasą francuską a hiszpańską. Niektóre francuskie pisma (np. «Intransigeant» Rochefort'a) wzięły pod swoją obronę powstańców Kuby, upatrując w nich protest aborjenów przeciw samowoli zdobywców i wskazując na nadużycia hiszpańskiej administracji. Na zarzuty te hiszpańskie gazety odpowiedziały pełnemi oburzenia artykułami. Zaznaczają najprzód one, że ludność Kuby pod względem etnograficznym nie stanowi żadnej rasowej jednostki, a składa się z rozmaitych żywiołów; powstańcy zaś są po prostu bandą zbójców i opryszków; zleję administracji nie zaprzeczają, ale się odcinają przysłowiem: «Kocioł garnkowi przygany daje».

Potrzebując dłuższego wypoczynku i kuracji, udałem się do najdawniejszego bodaj w Hiszpanji zakładu kąpielowego Santa Agneda. Miejscowość ta, w malowniczej górskiej miejscowości położona, nęciła mnie bardzo. Spodziewałem się tu, oprócz wypoczynku, poznać warunki bytu jednej z najciekawszych prowincji, Guipuzcoa, przez basków, potomków dawnych celów, zamieszkanej. Nie omyliłem się w swojej rachubie, bo, oprócz wzorowo utrzymanego zakładu, znalazłem parę osób wykształconych, które mogły mi udzielić niezbędnych literackich informacji i możność obserwowania nadzwyczaj ciekawej ludności wiejskiej.

Ludność ta w wielu względach przypomina litewskiego chłopą kowieńskiej guberni. Używa języka, którego inteligencja nie zawsze rozumie. Z chłopem litewskim zbliża baska i religijność, skojarzona z wiarą w czary i gusła. Niema osady, w którejby nie było parafji i księdza. Wieś, licząca 100 — 150 osób, stanowi osobną parafję. Kościoły wogóle są nadzwyczaj ubogie, pozbawione wszelkich ozdób, nawet organu. Dachy porastają trawą, ściany się krzywią—a nieliczni parafianie nie mogą zdobyć się na restaurację. Księża mają nadzwyczaj skromne wymagania i niczem się nie różnią od swoich parafjan. Wzruszająca harmonja panuje pomiędzy ubogim plebanem i parafją. Nadzwyczaj pobożna ludność jest też nader skrzętną, uczciwą i pracowitą. Służba tu odznacza się wzorową uczciwością i z chlebodawcą łączy ją zażyłe i przyjazne stosunki. Wogóle ludność to nadzwyczaj sympatyczna. Starannie uprawiana gleba wywdzięcza się sowności i włością, nie znając bogactwa, nie zna też i nędzy. Zboże z Rosji dochodzi i do Hiszpanji i stanowi poważną konkurencję miejscowej produkcji.

L. Szpielewicz.

Berlin, 19 lipca.

[Lat temu dwadzieścia pięć. Czy Bismarck sfalszował depeszę z Ems. Obchód czterdzielatkowego jubileuszu wojny francusko-niemieckiej. Walki i projekty antypolskie. Koniec barona Hammersteina. Kłeski partji junkierskiej i nacjonal-liberałów].

△ Dwadzieścia pięć lat upływa dzisiaj od historycznej daty rozpoczęcia wojny francusko-niemieckiej. D. 19 lipca 1870 r. zebrał się był parlament związku północ-

no-niemieckiego; posiedzenie otwarto mową tronową, kończącą się ognistym wezwaniem narodu, aby w interesie pokoju europejskiego rozpoczął walkę za wolność i prawo; po tej mowie wstąpił był kanclerz, hrabia Bismarck-Schönhausen na trybunę i obwieścił: «Przed chwilą właśnie wręczył mi reprezentant Francji wypowiedzenie wojny. Po orędziu króla nic więcej nie mam dodać». Entuzjastyczny adres do tronu i uchwalenie kredytów wojennych były odpowiedzialnością ze strony parlamentu. I rozpoczęła się wojna—w interesie spokoju europejskiego i cywilizacji...

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się w Niemczech szereg obchodów patriotycznych ku pamięci i glorię wiekopomnego roku. Wspomnienia i badania historyczne sygnalizują, jak z rogu obfitości, od dwóch tygodni są wszystkie pisma niemi przepelnione. Najważniejszem jest oczywiście pytanie, kto dał bezpośredni powód do wybuchu wojny, kto tlejąco oddawna zarzewia nienawiści obu narodów rozdmuchnął do krwawego ognia. Kwestja «depeszy z Ems», która w oficjalnej redakcji obwieszcza światu, iż król pruski został obrażony przez ambasadora Francji i przeto zerwał z nim stosunki dyplomatyczne, staje znowu na porządku dziennym. Czy Bismarck, przedstawiając w tejże depeszy położenie w sposób tak jaskrawy, po którym wybuch wojny stał się koniecznością, dopuścił się fałszerstwa, czy nie? Sprawa to niemałej wagi, gdyż jeżeli stosunki między Francją a Prusami były tak naprężone, iż rozprawa ostrą bronią była nieuniknioną; jeżeli wojna była koniecznością psychologiczną dla rozstrzygnięcia kwestji rywalizacji obu państw o wpływ w Europie, to termin wojny tem samem jeszcze nie jest dany, i bez znanej redakcji, względnie fałszerstwa depeszy z Ems, zostałaby może na później odroczonej. A takie odroczenie znaczy na szali dziejowej bardzo dużo. Bismarck wypiera się oficjalnie, jakoby ową depeszę zredagował tendencyjnie; z rozmów jego prywatnych i ze słów klasycznych Moltkego wiadomo atoli, iż z całą świadomością skorzystał z sytuacji, aby dopomódz naturze, ostrym tonem urzędowego komunikatu zamknąć Francji drogę odwrotu i w ten sposób wojnę wywołać natychmiast. Cel uświęca środki...

Cel został osiągnięty; Francja pobita, Niemcy zjednoczone. Co to ofiar i krwi kosztowało, na jak długo wstrzymało pochód cywilizacji ogólno-swiatowej—o tem najmniej myśli się dzisiaj, kiedy odświeżone uczucia zwyciężskiej dumy pienia się po całych Niemczech. Muszę jednak zauważyć, że jak dotąd, nie przybrały one tonu, któryby był prowokacją, albo zbyt trywialną manifestacją parweniuszostwa. Kładę to nie tyle na karb pokojowego usposobienia cesarza, który nie chce drażnić Francji, ile na karb niezbyt wysokiej temperatury uczuć pangermańskich w państwie. Uroczystości «patriotyczne» mają też wszędzie charakter głównie militarny; odgrywają się przeważnie w koszarach i stowarzyszeniach eks-wojskowych. W dniu dzisiejszym rozpoczął się obchód od złożenia w imieniu cesarza wieńców na grobie obu poprzednich cesarzy. Miasto ma zwyczajną fizjognomję, niektóre tylko budynki rządowe udekorowano sztandarami; chorągwie wojenne, które przed 25 laty były w ogniu, otrzymały wieńce z liści dębowych; w arsenale odbyła się mała parada militarna. Z obchodów niewojskowych mogą zaznaczyć tylko uroczystość, odbyta w uniwersytecie; charakterystyczne to znamię mądrej polityki pruskiej, która liczy się z psychologią ludzi: nie urządzając prawie nigdzie cywilnych obchodów—robi wyjątek dla młodzieży, jej fantazję i uczucia rozpiomienia, na jej uroczystość wysłała najwyższych dostojników rządowych i dworskich, w jej sercu wszczepia swoje ziarno. Starzy ci dyplomaci państwa prawie nieparlamentarnego i antydemokratycznego, oceniają znaczenie młodzieży i starają się

na nią oddziaływać. Wspomniana uroczystość uniwersytecka była prawdziwie prusko-protestancką; składała się tylko z odśpiewania psalmów i mowy znanego prof. Treitschke'go—wszystko to na tle barwnych mundurów, sztandarów i szpad «burzsenszaftów».

Dziki lud święcił swoje uroczystości poświęceniem ku czci fetyszów i pożarciem kilku nieprzyjaciół; w naszych czasach zwyczaj ten zmienił nieco formę, a w Niemczech stał się chronicznym; tutaj pożera się i niszczy nieprzyjaciół codziennie zębami... maszyny prawodawczej, ustaw wyjątkowych i t. d. Do rzędu tych nieprzyjaciół należą w pierwszym rzędzie polacy; dwudziestopięciolate istnienia potężnego państwa pangermańskiego przypomina niektórym jego synom, że jeszcze są za słabi, niezabezpieczeni, zagrożeni, gdyż mają na granicy wschodniej kilka milionów, mówiących po polsku. Co z nimi począć?

Debata w tej sprawie nigdy nie ustają, pisma ciągle nią zapelnione. Świeżo zabrała głos znów «Gegenwirth» («Teraźniejszość»), stara nasza przyjaciółka, organ, w którym kampanję swą przeciw nam prowadził Edward von Hartmann, i w którym rzucił wiekopomne swe hasło: *ausrotten!* Pod tytułem «Zniemczenie wschodu» podaje pewien R. Richardi krytykę dotychczasowej polityki antipolskiej rządu pruskiego i nowe własne projekta. Artykuł ten warto poznać bliżej; zawiera on ciekawą mieszaninę myśli uczciwych i krytycznych, obok wybrków szalonej ku nam nienawiści i najpotworniejszych planów prześladowczych. W dotychczasowych ustawach i krokach anti-polskich widzi autor walkę: 1) przeciw kościołowi katolickiemu, (która w rezultacie zamiaru nie osiągnęła); 2) przeciw robotnikom i chłopom, przez wydalenie obcypoddanych (która w rezultacie wyszła na szkodę produkcji rolniczej); 3) przeciw szlachcie, przez działalność komisji kolonizacyjnej (co chybiło celu), i 4) przeciw mieszczaństwu polskiemu, przeciw kupcom i rzemieślnikom, przez agitację spółki H. K. T., która ma bojkotować i niszczyć średnie warstwy polskie, zastępując je niemieckimi. Wszystkie powyższe środki są zdaniem autora, nietylko chybione, ale w najwyższym stopniu barbarzyńskie, niechrześcijańskie, pod względem moralnym podłe i brudno-geszeftarskie. Na tym punkcie trzymamy «Gegenwirth» za słowo. Cóż więc radzi nowy apostoł? Oto wychodzi z założenia, że państwo niemieckie ma prawo żądać, aby jego poddani umieli dobrze po niemiecku, a skoro będą znali ten język, stanie się polski, a wraz z nim kultura polska, zupełnie zbytecznym. Proponuje więc ustawa, podług której każdy polak, który po 25 latach nie będzie umiał po niemiecku, ma być politycznie pozbawionym praw obywatelskich, a ekonomicznie—oclanym pod kuratelę i t. d...

Pisząc w przedostatniej korespondencji, iż geniusz zniszczenia wyczerpał już przeciw nam w Niemczech wszystkie środki—omyliłem się; teraz poprawiam się, oddaję sprawiedliwość współpracownikowi «Gegenwirth», że do pełnej już miarki gotowanego dla nas jadu zdołał jeszcze dolać, oddając sprawiedliwość dobrej jego woli—w spokojnej nadziei, iż najnowszy ten objaw, świadczący tylko o obawie przed nami, przejdzie z tym samym skutkiem, który p. R. Richardi w pierwszej części swej pracy tak trafnie scharakteryzował, odnośnie do dotychczasowych.

Z jakich to ludzi składa się warstwa oficjalnych podszezwaczy przeciwko nam kto to są ci powołani obrońcy obyczaju porządku i patriotyzmu ultra-pruskiego mieliśmy w tych dniach wspaniały dowód. Naczelny redaktor «Kreuzzeitung», poseł do parlamentu i sejmu, baron Hammerstein został przez konsorcjum wydawnictwa usunięty z posady, poczem znikł z całą rodziną z Berlina.

Sensacyjny ten wypadek zajmuje wszystkie umysły i jest też ze wszech miar nie-

zwykle ciekawym. Trzeba bowiem wiedzieć, kim był bohater. Oni zbankrutowany właściciel dóbr, został br. Hammerstein, za protekcją ks. Bismarka, powołany na stanowisko naczelnego administratora i redaktora «Gazety krzyżowej», organu najzacieklejszych junkrów pomorskich. W krótkim czasie — otrzymawszy także mandaty poselskie — zdołał tak dalece partję konserwatywno-junkierską opanować, że się stał jej dyktatorem. Bez wykształcenia i zdolności, temperament tylko mając ognisty i warcholski, wprowadził odrazu ton, który wszystkie lepsze żywioły konserwatywne musiał zrazić i skłonić do ustąpienia. Tego też pragnął, to przeprowadził i stał się terrorystycznym, absolutnym panem stronnictwa, głośnym jego rzecznikiem dziennikarskim i parlamentarnym. On to prowadził najzaciejsze boje przeciwko wszystkiemu, co nie jest prawdziwie junkierskie i protestanckie, prześladował wszystkie fantastyczne — dla celów bardzo realnych — intrzygi katolickie, żydowskie, polskie, liberalne, francuskie; w sposób godny ostatnich demagogów jątrzył kraj, w imieniu dobrych obyczajów, tradycji i interesów pruskich. Teraz co się okazało? Prasa wolnomyślna doniosła jeszcze przed półrokiem, iż szlachetny baron zdefraudował z funduszu pensyjnego «Kreuzzeitung» około 150,000 marek, następnie, że prowadził cały szereg nader brudnych szacherek, np. że za papier, płatny po 25 pfenigów od kila, płacił z funduszu konsorcjum po 40 pfenigów, za co dostawca dostarczał mu «pożyczek» i t. d. Wieściom tym zaprzeczał tak wódz junkrów, jak i partja, prawdy jednak długo nie można było ukryć... Br. Hammerstein znikł z widnokręgu, a z nim jeden z naszych najbardziej serdecznych...

Partja konserwatywna została w ten sposób ciężko skompromitowana; do ostatniej chwili okrywała swoją powagę człowieka, który ją reprezentował nazewną, a równocześnie używał pieniędzy publicznych na cele najbrudniejsze. A i teraz nie dopuści ona do rozprawy sądowej, zanedbała się obawia «niedyskrecji»... Przesilenie w partji nieodzowne.

Równocześnie z konserwatystami ponoszą cios za ciosem inni nasi najserdeczniejsi, nacjonal-liberały. Partja to najwstrętniejsza ze wszystkich; z hasła liberalizmu dawno już się wyzuła, z narodowych zaś zachowała tylko najzacieklejsze dążenia do tępienia innych narodowości i do «kulturkampfu» we wszelkiej możliwej formie. Zachowanie się jej podczas debat nad rozprawą przewrotną było nad wyraz niskie; bardziej rządowa, niż rząd, wyparła się resztek swych lepszych tradycji; straciwszy zupełnie równowagę polityczną, chylił się coraz bardziej na szalę junkrów i bimetalistów; sprzeciwiając się wszelkim reformom społecznym, najgorszą wyświadcza przysługę własnym wyborcom, fabrykantom i kupcom. Oni też odwracają się z pogardą od swoich reprezentantów; utrata dwóch mandatów poselskich w jednym miesiącu, to chyba wymowny dowód upadku partji. Różniczkowanie się społeczne postępuje w Niemczech szybkim krokiem; zwycięzko wychodzą żywioły szczerze demokratyczne lub skrajnie konserwatywne, środkowe giną. Wierząc w ostateczne zwycięstwo demokratycznych, może nasza sprawa spokojnie spoglądać w przyszłość.

W. F.

Lwów, 18 lipca.

[Ruch wyborczy, stosunek stronnictw, głos reprezentacji miast. Konsulat genueński o losie wychodźców galicyjskich i Towarzystwie św. Rafała. Pierwsze klęski polityczne sjonistów. Cofnięcie zapisu na gimnazjum żeńskie. Nowe pismo kobiece. Nowa historia literatury naszej. Broszura prof. Pawlewskiego].

△ Z zestawienia uchwał Towarzystwa demokratycznego, podanych przed miesiącem, i orędzia centralnego komitetu, które

przedstawił mój list ostatni, jasno wynika, jak zasadniczo różne stanowiska gotują się zająć podczas jesiennej kampanji wyborczej żywioły, chcące sobie zastrzedz wyłączne prawo reprezentowania potrzeb kraju i legalnego przeprowadzenia wyborczej akcji w imię swoich, «jedynie dla społeczeństwa zbawliennych» hasel. Komitet, powołany do życia z łona sejmu, opiera swą powagę na mocy i nienaruszalności odnosnych tegoż sejmu postanowień; demokraci zaś uważają owe postanowienie za wyraz konserwatywnej w sejmie naszym większości, widząc w nich wyraz kasty, traktują i sejmowe komitety, jako reprezentacje kastowe, złożone nadto z ludzi, których mandat poselski wygaś, ergo z ludzi do podobnej misji naczelnej nieuprawnionych. Sprzecznosc co do powyższych zapatrywań, bezwątpienia, nie jest u nas czemś zupełnie nowym; dotąd jednak nigdy jeszcze nie objawiała się ona w sposób tak gwałtowny i drastyczny, jak w przededniu obecnych wyborów. Na tle walki tych dwu prądów wystąpił wczoraj i charakterystyczną zajął pozycję żywioł trzeci; po demokratach, usiłujących oponować ruch ludowy i wybory z gmin wiejskich, po zachowawczo-szlacheckich komitetowcach, zajętych bądź co bądź przeważnie własnością większą, ozwały się—miasta, ozwała się ich reprezentacja. Wybrana niedawno przez wiec 30 burmistrzów, zastępców 30 najwybitniejszych miast w Galicji. Wiec ów zlecił zajęcie się wyborami wysadzonej *ad hoc* stałej komisji, która rozpoczęła swe czynności znamiennej odezwą do komitetu centralnego. Zaznaczywszy, że interesy narodowe i ekonomiczne naszych miast bywają z krzywdą ogólną usuwane na plan dalszy, wypowiada odezwa przekonanie, że tylko wspólna akcja z wybrańcami dawnego sejmu (a więc z członkami komit. centr.), jako świadomym celu i niewątpliwie kraj milującym, dbałymi zatem o jego przyszłość, może ochronić przyszłą izbę od niepotrzebnego balastu, utrudniającego wszelką poważną pracę i od żywiołów antynarodowych. Ze względu na to, reprezentacja miast ofiaruje komitetowi centralnemu swoją pomoc, spodziewając się wzajemian, iż w sejmie nowym znajdą równomierny udział wszystkie warstwy obu galicyjskich narodowości. Za główny jednak warunek pomocy stawiają autorowie odezwy, by do prac sejmowych znaleźli przystęp równie łatwy wszyscy, skoro tylko wykażą potrzebne uzdolnienie, zamilowanie w rozumny postępie i sprawiedliwym tegoż rozwoju wszechstronnym. Wreszcie zapewnia odezwa, iż dążnością obozu, około jej programu skupionego, będzie, by z kurji mniejszych posiadłości weszło do sejmu, jak najwięcej ludzi, którzy nietylko chcą, ale i potrafią pracować, ludzi z dostatecznym zasobem wiedzy, inteligencji, znajomości stosunków i fachowego wykształcenia, a przede wszystkim ludzi o niezawisłych opiniach. Zdawać się mogło, że sympatyczne, bo roztropne i słuszne stanowisko, przez reprezentację miast w tej odezwie zajęte, zdoła będzie jej tu większe, tam mniejsze, lecz ostatecznie powszechne uznanie. Stało się całkiem inaczej. Zarówno reakcyjny «Przegląd», jak radykalny «Kurjer» uczul się niezmiernie zgorszonym przez powyższe orędzie, zaliczając je do faktów o «niedobrym początku» lub wprost «ubolewania godnych»... Wedle «Przeglądu» bowiem, komisja 30 miast zajęła wobec komitetu centr. stanowisko organizacji wyższej nad nim i dyktującej mu warunki organizacji, chcąc działać samodzielnie nawet w miastach, przyłączonych do gmin wiejskich, w czem «Przegląd» widzi wylamywanie się z pod władzy i *sui generis* konfederację burmistrzów. «Kurjer» zaś gniewa gotowość do wspólnej akcji z «kliką samozwańczych obazarników», gdy jedynie sojusz z ludem mógłby uwolnić sejm przyszły od «balastu rozmaitych półpanków i kasynowców». Nieco łagodniej obchodzi się z manifestem komisji wiecowej «Gazeta», lecz i

ona wlicza autorów jego do zastępów, «które wypowiadają walkę samowładztwu narodowo-konserwatywnego obozu przy niedalekich wyborach» i zaklina komitet centralny, by, rozróżniwszy troskliwie stronnictwa patriotyczne od rozkładowych, wyraźnie określił swój do nich stosunek, ogłaszając zarazem jasny, zwięzły i przekonujący program polityki krajowej na najbliższą przyszłość, aby tym sposobem uzdrowił akcję przedwyborczą i nadał jej szlachetniejszy, wyższy nastrój od tego, który ona dotąd, niestety, przybiera...

Do smutnej historii wychodźstwa naszych włościan zyskałszy nowy przyczynek. Z austriackiego konsulatu w Genui — jak zapewniają — nadeszły tu onegdaj sensacyjne informacje o genezie ruchu, osobliwie jednak o okropnych warunkach, w jakich żyją, a raczej giną biedni wychodźcy, o stosunku wreszcie emigracyjnego Towarzystwa brazylijskiego do Tow. św. Rafała. Ruchawkę emigracyjną wywołało i podsyca wspomniane brazylijskie Towarzystwo, a — co wielce zadziwiające — miało mu udać się przeprowadzenie umowy z głosem w ostatnich czasach stowarzyszeniem świętego Rafała, na mocy której stowarzyszenie to zagwarantowało liwerunek 50,000 galicyjskich chłopów. Jeśli tylko zapewniony zostanie tymże wolny przewóz i swobodne osiedlenie się w Brazylii... Otóż austriacki konsulat genueński przestrzega i kategorycznie odradza zwolennikom wychodźstwa korzystanie z pośrednictwa «świętego Rafała» i kierowanie podróży na Włochy, w szczególności na Genuę. a na poparcie swojej opinii cytuje długi szereg argumentów, aż nadto przekonujących, w strasznym zaiste obrazie, o losie emigrantów, którzy wpadną w sidła agentów Towarzystwa «przewozowego». Praktykowane są przez nie oszustwa tak bezczelne, iż policja genueńska, choć bardzo niedołężna i... wyrozumiała, była zmuszona 24 oberżystów i handlarzy ukarać wysokimi grzywnami... Jakkolwiek powyższe wiadomości są bardzo smutne, to jednak z nich jedna dziwna wydawać się musi; aż do nieprawdopodobieństwa dziwnem jest owo porozumienie, mające istnieć między kompanją brazylijskich spekulantów a humanitarną instytucją św. Rafała. Chcemy wierzyć, że zachodzi tu jakaś pomyłka lub tendencyjne przekreślenie faktu. W każdym razie jednak już to jest ubolewania godnem, że stowarzyszenie, względnie jego komitet lwowski, nie poczuł się w obowiązku natychmiast obronić się stosownym wyjaśnieniem, czy sprostowaniem i dotąd pozostawia tak poważny zarzut, zrobiony w drodze półurzędowej, bez odpowiedzi...

Uwagę prasy krajowej zwróciła dotkliwa klęska, jaką ponieśli nasi «młodocydzy», czyli sjońscy w Przemyślu i Kołomyi, propagując w tych miastach sympatje dla «Towarzystwa politycznego» izraelitów galicyjskich i bukowiańskich. Zgromadzeni, wysłuchawszy, wśród hałasów i śmiechów, referatu agitatorów idei sjońskiej¹⁾, nietylko odmówili poparcia Towarzystwu, lecz nadto uchwalili zwalczać jego szkodliwe tendencje, ponieważ społeczność żydowska nie stanowi dla siebie żadnej całości odrębnej, owszem i wewnątrz jej, jak i wszędzie indziej gospodarka kapitalistyczna wytworzyła dwie wrogie grupy; ponieważ dalej, żydzi nie powinni dążyć ku jakiejś odrębnej cywilizacji, uchylać się od europejskiej i pielegnować wyłącznie tradycje zamierzchłych czasów. Żydowskie robotnicy, socjaliści, niewyposobieni, którzy w zgromadzeniach owych widocznie przemagają, stanowili większość, bez trudu przeparli rezolucje, iż będąc wyzyskiwanymi przez t. zw. swoich braci, nie myślą wdawać się z nimi w żadne kompromisy polityczne, przeciwnie uważają cały ów ruch sjońsko-ultrażydowski za szkodliwy, egoizmem podyktowany środek, który zwalczać trzeba i który przez nich w imię postępu zwalczany

będzie... Podczas dyskusji i głosowania nad wnioskami powyższej treści, powstały takie zamieszki, iż zgromadzenie musiano rozwiązać.

Kilka miesięcy temu, rozbiegła się po dziennikach naszych wieść o wspaniałej ofierze ze strony niejakiej p. Jadwigi Kosko, na rzecz upragnionego przez postępowy obóz galicyjskiej pięci pięknej, gimnazjum dla kobiet. Myśl dawnie kiełkowała, lecz brakło funduszy; gdy hojny legat niespodzianie je zapewnił, rektor Piętań energicznie zajął się sprawą i tak skutecznie swoim wpływem i staraniami ją poparł wszędzie, gdzie było potrzeba, że instytut od września miał już wejść w życie, przynajmniej częściowo. Tymczasem — jak dowiaduję się właśnie — rzecz cała w najlepszym razie pójdzie w odwłokę *ad calendas graecas*, dla tej jednej, lecz bardzo naturalnej przyczyny, iż panna K. zapis swój już... cofnęła, a cofnęła go dla przyczyny, z jej stanowiska niezawodnie jeszcze naturalniejszej, że — wyszła za mąż za pana M. Historia ta zakrawa na żart więcej, niż oryginalny, bo w swoim rodzaju jedyny chyba. Nie dałbym mu też wiary i nie zajmowałbym was nim pewnie, gdyby nie okoliczność, iż podało mi to za fakt źródło poważne a kompetentne, zasięgnęte zaś informacje wieść, niestety, potwierdziły...

Ze świata literackiego wypada mi zanotować dwie nowiny. Grono pań, między którymi wiele o nazwiskach znanych już na niwie społeczno-publicystycznej, krząta się, by od września mogło powstać pismo tygodniowe dla kobiet, zdolne do pomyślenia konkurencji z zalewającymi Galicję produktami niemieckiej beletrystyki i mody, wzorowy żurnal z troskliwie opracowanym działem gospodarstwa i robót kobiecych, a przede wszystkim z dokładnym obrazem współczesnego ruchu kobiecych dążeń i potrzeb. Do zmuśnionego dzieła przystępuje wydawca i komentator pism Mickiewicza i Słowackiego, dr. Henryk Biegeleisen; kończąc nową edycję Szekspira, bierze na swój warsztat «historję literatury polskiej», aby jej całokształt, szczególnie zaś wiek dziewiętnasty przedstawić wyczerpująco, w krytycznym świetle. Profesor politechniki, Pawleński Bron., ogłasza ciekawą broszurę o naszym przemysle fabrycznym, której celem wykazać, iż rozwojowi tego przemysłu przeszkadza nie geograficzne położenie i kształt kraju, lecz niedbała, nie umiejętna gospodarka mieszkańców obok zacofania w produkcji rolniczej i puszczania handlu drzewnego w ręce obce; straty, jakie ponosimy, opłacając wyroby przemysłu zagranicznego własnymi surowcami małej ceny — oblicza prof. P. na 200 milionów rocznie! Może ten rachunek zrobiony trochę za... okrągło, gdyby jednak choć w części odpowiadał rzeczywistości, jużby broszura zasługiwała na uwagę powołanych do opieki nad przemysłem krajowym.

Z—z.

Kraków, 18 lipca.

[Wieża ratuszowa i zbrojownia Sefera-paszy. Wystawa uczniów szkoły sztuk pięknych. Zjazd chirurgów. Gimnazja. Zakład kontumacyjny. Miscellanea].

△ Na rynku krakowskim jeszcze w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku wznosił się starożytny ratusz. Gmach ten jednak zasłaniał widok jednemu z potentatów kongresowej rzeczypospolitej krakowskiej, a więc go zburzono. Pozostała do naszych czasów z niego jedynie okazała, wysoka wieża, zniszczona wprawdzie przez czas, ale jeszcze dumnie wznosząca swe czoło. Krakowianie wiedzą, że w wieży tej znajdują się trzy sale, że w jednej z nich, zwanej «królewską», odbywały się za lepszych czasów miejskie uroczystości, że podobna się ona Essenweinowi, że uważano ją za jedną z piękniejszych sal gotyckich w Polsce. Ale nikt prawie ani do wieży, ani do tej sali, znajdującej się na pierwszym piętrze, nie zaglądał, a tylko od czasu do czasu napomykano, że wartoby przystąpić

do restauracji wieży. Ale na tem «wartoby» kończyło się całe zainteresowanie cennym zabytkiem. Dopiero wiadomość, że lada chwila nadejdzie do Krakowa w 26 pakach zbrojownia, zapisana miastu przez Sefera-paszę (Kościeleckiego), zwróciła uwagę na wieżę ratuszową. Gdzie tu znaleźć miejsce na pomieszczenie zbrojowni? — oto nowy kłopot szanownych radców Krakowa. A może w wieży — wszak są tam sale. I wybrał się pan prezydent zobaczyć, co to właściwie jest to, co stoi na rynku, a pożytecznem jest o tyle, o ile na zegarze godziny pokazuje. Lustracja wieży wypadła na jej niekorzyść. Ogłoszono publicznie, że sala parterowa wieży jest ciemna, że sala pierwszego piętra, lubo ma piękną dekorację sklepienia i jest widniejszą, ale jest za szczupłą, przytem ogrzewać jej niepodobna, co naraziłoby pomieszczone w niej zbiory na zniszczenie, a o sali 2 piętra, to nawet mówić nie warto. Taka kategoryczna ocena nie u wszystkich jednak znalazła uznanie. Odezwały się zdania w obronie piękności sali i zwrócono uwagę, że tego rodzaju zbiory, jak zapisane przez Kościeleckiego, zazwyczaj znajdują pomieszczenie w starych basztach, wieżach, arsenalach i t. p. nieogrzewanych. Przytoczono za przykład słynny zbiór *Rustkammer* w Dreźnie, zbiory w basztach Brukselli, Antwerpii i t. d. Wobec tego sprawy nie można jeszcze uważać za zdecydowaną, a w każdym razie przypomniawszy się restauracji wieży, co może zachęci ojców miasta do odpowiedniego nią zajęcia się.

Smutne wrażenie wywarła doroczna wystawa prac uczniów szkoły sztuk pięknych. Co roku o tej porze notowałem ciągłe, nieustanne chylenie się tej szkoły do upadku. Matejko był wielkim mistrzem, ale małym dyrektorem. Sława jego imienia oświecała szkołę początkowo, ale nie mogła zastąpić energii, wytoczonego kierunku, szerszych poglądów na sztukę i odpowiednich sił nauczycielskich. Na tegorocznej wystawie, w dziale szkoły kompozycyjnej wystąpił z jednym tylko obrazem jedyny p. Saski; obraz jego «Kwestarz» posiada liczne zalety. Na kursie malarstwa ostatniego wyróżniały się prace pp.: Zarzyckiego, Trusza, Weissa (medal złoty), Bąkowskiego (medal srebrny) i Christo Kutewa (bulgara). Rzeźba była uboga — medal brązowy otrzymał p. Breyer. Wogóle tak pod względem ilości jak i jakości wystawa dała zle o szkole świadectwo. Wielkie też zadanie przypadnie w udziale nowemu dyrektorowi szkoły Fałatowi, jeżeli będzie chciał podnieść ją do właściwego stanowiska. Zresztą, że będzie chciał, to nie ulega wątpliwości, bo już to samo, że się zdecydował na objęcie dyrektury z poświęceniem rzeczywistym widoków materialnych, mówi przekonująco o jego dobrej woli. Byli tacy, co mówili: popatrz się i ucieknij. Tymczasem Fałat pojął swe zadanie serjo i pracuje szczerze nad reorganizacją szkoły. Już od nowego roku szkolnego zajądą zmiany w jej personelu nauczycielskim. Ze wreszcie Fałat nie przybył, aby «popatrzeć się» może być dowodem i fakt, że nabył w tych dniach posiadłość wiejską pod Krakowem, Przeginię.

Siódmy zjazd chirurgów polskich rozpoczął swe obrady d. 16 lipca w sali operacyjnej kliniki chirurgicznej. Zagał go stały prezes zjazdów, prof. Rydygier, poświęcając we wstępnem przemówieniu serdeczne słowa pamięci d-ra Matlakowskiego. Uczestników zjazdu jest sześćdziesięciu, przeważnie z Krakowa i Galicji, choć nie brak chirurgów z Królestwa i Poznańskiego. Fachowych referatów i demonstracji ogłoszono 43. Prelegentami i demonstratorami byli d-rzy: Gruziński, Rydygier, Drobik, Bogdanik, Ziembicki, Jasiński, Obaliński, Wehr, Stępiński, Rosnet Al., Jordan, Wałkowiec, Bujwid, Switalski, Kryński, Gabryszewski, Kozłowski, Trzebiński, Rosowski i Baracz. Specjalność zjazdu uwalnia mnie od szczegółowszego sprawozdania. Zanotuję więc tylko, że na zakończenie

¹⁾ Patrz № 13 «Kraju». (Prz. Red.).

jego prof. Bujwid demonstrował dziś w zakładzie swoim szczepienie wścieklizny, i przygotowywanie zarazków. Wczoraj odbył się wspólny bankiet członków zjazdu. Następny zjazd odbędzie się w roku przyszłym we Lwowie.

Kiedy przed rokiem, wbrew urzędowym zapewnieniom, twierdziłem, że sprawa budowy gimnazjów krakowskich nie na najlepszej znajduje się drodze, umieścił «Kraj» komunikat «półurzędowy» osoby, stojącej blisko ministra oświaty, w którym obawy moje w pył rozwiane zostały. Pozostałem przy mojem proroctwie, które na nieszczęście się sprawdziło. Dziś «Czas» zamieszcza artykuł, p. t. «Budowa gimnazjów krakowskich», w którym stwierdza, że sprawa «nie ruszyła się z punktu, na którym stanęła przed rokiem», a wyjaśnienia jej dotyczące się, udzielone przez ministra skarbu, zapowiadają wyraźnie, że się i nadal nie ruszy. «Czas» narzeka nad tą «tak niefortunnie ugrzązłą sprawą» i czyni słuszenie—czemu jednak nie czynił tego wcześniej, kiedy mieliśmy ministrem oświaty rodaka, a ministrem skarbu tak kochającego nas przy szampanie na wystawie lwowskiej pana Plenera. Wszak w ich ręku leżało, aby sprawa «nie ugrzęzła i ruszyła się».

Miła niespodzianka dla gminy krakowskiej stała się wiadomość, że rząd zniósł przymus kontumacyjny, obowiązujący handlarzy trzody chlewnej. Przed dwoma laty, na nalegania władz rządowych, stanął kosztem miasta obszerny i urządzony podług wszelkich wymagań zakład kontumacyjny. Kosztował on do 300,000 złr., to jest sumę bardzo wysoką ze względu na niepokojące stan finansowy Krakowa. Na budowę zaciągnięto pożyczkę, a choć z małą chęcią do niej przystępowano, przekonano się wkrótce, że zakład przynosi odpowiednie dochody i z każdym dniem się rozwija. Obecnie, po zniesieniu przymusu kontumacyjnego, włożony w zakład kapitał pójdzie na marne, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w znacznej części, bo lubo utrzymaną zostanie targowica na trzodę, ale wolno będzie handlarzom ją omijać, a trzodę będą natychmiast pozbywać, kiedy przy kontumacji musieli ją na kilka dni oddawać i stosowne koszty ponosić.

Od dnia 1 sierpnia znacznie wychodzić pismo «Kolejarz», którego tytuł mówi dostatecznie o treści. Zmarł Konstanty Nieldzielski, aktor za poprzednich dyrekcji i bardzo zdolny dekorator. Adam Staszczuk, ślusarz, autor cieszącej się niegdyś wielkiem powodzeniem «Nocy świętojańskiej», napisał 4-aktowy obraz «Filareci». W handlu księgarskim pojawiło się piękne «Album Ojcowa». Towarzystwo sztuk pięknych ogłosiło konkurs artystyczny na obrazy o tematach swojskich; termin dnia 15 grudnia, nagrody dwie po 400, a jedna 200 złr. Towarzystwo zastrzega sobie prawo reprodukcji jednym sposobem, jako premię dla członków, a co nagrodzonemu wypłaci dodatkowo 300 złr. Dyrekcja teatru krakowskiego pragnie utrzymywać z teatrem lwowskim wspólną operę; w Krakowie sezon trwałby od września do końca grudnia. Obecna opera sezonowa cieszy się powodzeniem, do czego przyczyniają się zwiększone siły artystyczne; oprócz Myszugi, Konarskiej i Jeronima, cieszą się uznaniem: Kruszelnicka, Schlaffenberg, Górski i t. d. Krakowski malarz, Józef Melhoffer, otrzymał pierwszą nagrodę za witraż na konkursie fryburskim.

Średnik.

Stany Zjednoczone.

△ Od 1 lipca wychodzi w Chicago wielki dziennik polski, p. t. «Telegraf», założony z kapitałem zakładowym 25,000, czyli 2,500 akcji po 10 dolarów. Zarządza wydawnictwem 9 dyrektorów, wybranych przez akcjonariuszów. P. Wojciech Szukiewicz z Krakowa objął redakcję «Gazety Polskiej» w Nowym-Yorku, która przeszła na własność spółki akcyjnej. P. S. zobowiązał się redagować gazetę bezpłatnie do 15 września b. r.

Wiadomości polityczne.

Włochy. W Rzymie obradował senat nad przyjęciem przez izbę deputowanych projektem obchodzenia d. 20 września, jako święta narodowego. Przeciw projektowi Negri wniósł rezolucję, uznającą projekt powyższy jako zbyt techniczny i niewłaściwy. Przemawiali jeszcze inni członkowie senatu w obronie projektu, po czem zabrał głos Crispi i oświadczył, że rezolucji Negriego nie przyjmuje. Rząd nie chce ani konkordatów, ani stosunku wrogości. Konkordaty zawiera się tylko z papieżem—królem; duchowny zwierzchnik kościoła nie potrzebuje ich do skutecznej ochrony powierzonych sobie dóbr moralnych. Włochy przestrzegają gwarancyjnej ustawy zawsze z sumienną lojalnością, papież nie ma powodu skarżyć się, to też, jako głowa kościoła, nigdy się nie skarżył. Papież i kościół zażywają we Włoszech większej swobody, niż we Francji i w Austrii. Utrata władzy świeckiej wzmocniła do tego stopnia papieństwo, że w walce z Niemcami mogło wytrwać zwycięsko. Tylko na podstawie wolności—kończył Crispi—może stanąć pokój z kościołem. Niniejszy projekt jest owozem wolności, odrzucić go znaczyłoby okazać, że Włochy się boją i poświęcić gotowe swe najpiękniejsze zdobycze. (Żywe oklaski). Rezolucję Negriego odrzucono i przyjęto projekt rządowy w tajnem głosowaniu 87 głosami przeciw 28. Z Jerozolimy donoszą, że abisyńczycy, którzy przyłączyli się do zakonu katolickiego, oznajmili przedstawicielom Włoch, że uznają swoje bractwo za podległe protektoratowi króla włoskiego. Prócz abisyńczyków, kopciowie i inni katolicy, mieszkający w Schou, czynili starania przez upelnomocnionych, by Włochy przyjęły ich pod swój protektorat. Rząd włoski przystał na to.

Austro-Węgry. Izba deputowanych odbyła d. 20 b. m. ostatnie posiedzenie. Ustawa finansowa i budżet przyjęte w trzecim czytaniu 185 głosami przeciw 86. Katolicki «Magyar Allam» donosi, że biskupi, powołując się na postanowienia Soboru trydenckiego, odmawiają wydania władzom cywilnym aktów toczących się rozwodów. Władze rozporządziły, iż w takim razie strony mają nanow rozpoznać procesy rozwodowe. «Fremdenblatt», omawiając ruch macedoński, a szczególnie zachowanie się greków, ostrzega tych ostatnich przed zmianą ich dotychczasowej lojalnej i pokojowej polityki, którą Europa należy ocenić. Nie istnieje żaden powód obaw dla helleńskiego żywiołu. Europa i Porta tem wdzięczniej uznają postępowanie Grecji, im bardziej ruch bułgarski w Macedonii przeradza się w rewolucję. «Fremdenblatt» wyraża nadzieję, że roztropność polityczna i pokojowe dążności przeważą w Atenach nad popędami zazdrości.

Anglia. W kołach politycznych Londynu krąży pogłoski, że Włochy przygotowują jakieś środki stanowcze, aby zmusić Menelika do uznania zależności swojej od Włoch. Włochy zabezpieczyły sobie już zgodę Anglii. Mówią, że Crispi pragnie stracić Menelika i zastąpić go kreaturą Włoch. W angielskich kołach politycznych uważaną jest za prawdziwą wiadomość, podana przez «Daily News», o ugodzie, zawartej co do kwestji macedońskiej przez Anglię, Niemcy, Austrię i Włochy; rola kierownicza powierzona jest Austrii. Zwolennicy gabinetu obecnego twierdzą, że uгода stanęła dzięki staraniom Salisburyego. Krąży pogłoska, że lord Salisbury usiłuje rozszerzyć ugodę tę i na kwestję bułgarską w ścisłym brzmieniu wyrazu i skłonić Niemcy do podzielenia poglądów Austrii.

Serbja. Po długich obradach projekt konwersji długu państwowego serbskiego przyjęty został przez komisję finansową skupczyny 13 głosami przeciwko 5. Odpowiadając na zaczepki opozycji przeciwko konwersji, minister skarbu dowodził cyframi, iż w razie przeprowadzenia konwersji nadwyżka dochodów nad wydatkami wyniesie 7 mil. franków.

Niemcy. Według doniesienia «Mémorial Diplomatique» ks. Bismark zapadł na nlebezpieczną melancholję. Postępkę jego z każdym dniem stają się dziwniejsze. Otoczenie księcia mocno jest zaniepokojone jego stanem i przedsięwzię wszelkie możliwe środki, aby ukryć zmianę, zaszła w zdrowiu eks-kancelerza.

Turecja. «Standard» otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, datowaną 22 b. m.: na wczorajszej radzie ministrów postanowiono powołać do broni rezerwę armji we wszystkich pobrzeżnych okręgach państwa tureckiego i w wilajetach europejskich.

Francja. Dymłaja Rady orderu legji honorowej wywołała tu wielkie wrażenie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Donoszą nam z Genewy: Młodzież bułgarska, uczęszczająca licznie bardzo na uniwersytet w Lozannie, odbyła tamże w początkach bieżącego miesiąca zebranie w sprawie notowanych w Macedonii ruchów zbrojnych, na którym wyraziwszy jednogłośnie dla ruchów tych uznanie, zawołała wyraz sympatji swojej przywódcom powstania, a to z uwagi na coraz cięższe jarzmo niewoli, jakim ludność tamtejszą przygniatą turcy. Wyrażono zaś ze względu na prasę europejską, która do tej pory błędnie informowana, powstanie narodo-we mianuje rozbójniczymi zamachami. Powzięto, między innemi, decyzję: 1) utrzymać prasę europejską w dokładnej świadomości wypadków, aby błędne nie pojawiały się informacje; 2) drogą prasy ogłosić odezwę do państw i wogóle przyjaciół wolności i poszanowania praw ludzkich, a to w celu otrzymania poparcia ich dla sprawy wolności macedońskiej; 3) oświadczyć sympatje swoje i uczucia solidarności armeńczykom, z pierwszymi braterstwem cierpienia połączonym. K.

> Inicjator morderstwa Emina baszy, sułtan Kibonge, dostał się w ręce wojsk belgijskich i, na zasadzie wyroku sądu wojennego, został stracony. O fakcie tym donoszą z Brukseli co następuje: «Wiadomo, iż w czasie wyprawy armji kongolskiej przeciwko arabom w Manyemas, wszyscy mordercy Emina baszy byli straceni. Jeden tylko uniknął wymiaru sprawiedliwości, mianowicie sułtan Kibonge, główny sprawca śmierci podróżnika niemieckiego. Przeciwko sułtanowi wyruszył z silnym oddziałem żołnierzy porucznik Lotaire do Ituri, w górze rzeki Arahumi, miejscowości, odległej o 14 dni marszu od jeziora Alberta-Edwarda. Kibonge oszańcował się silnie w Ipot. Gdy wojska kongolskie szły na zdobycie, Kibonge usiłował ratować się ucieczką, zdradzony jednak przez jednego ze swoich żołnierzy, Alutę, dostał się wraz z twierdzą w ręce wojsk nieprzyjacielskich. Porucznik Lotaire zwołał natychmiast sąd wojenny. Kibonge, 30-letni mężczyzna przedziwnej urody, przekonany na sądzie o podlecenie do zamordowania Emina baszy, skazany został przez sąd na rozstrzelanie. Wyrok wykonano natychmiast.

> Familijnem ministerstwem nazywają złośliwi obecny gabinet angielski. Twierdzenie to nie jest bez racji. W gabinecie tym bowiem zasiada: ojciec i syn Józef i Austen Chamberlain, teść lord Salisbury i zięć jego lord Selborne, dwaj bracia Artur i Gerald Balfourowie, wuj z dwoma siostrzeńcami, t. j. Salisbury i obaj Balfourowie, wreszcie dwaj szwagrowie lord Hamilton i lord Landsdowne. Kuzynek jednak niema w gabinecie angielskim.

> W Anglii zjawili się welocypedy nowego typu. Nie mają one łańcucha transmisyjnego. Łańcuch nawet najdoskonalszej konstrukcji wywołuje znaczne tarcie, rozciąga się i t. p., słowem, przedstawia różne niewygodności. Ztąd wpadnięto na myśl zastąpienia łańcucha tlokiem, na podobieństwo używanego przy lokomotywach, i tym sposobem osiągnięto zmniejszenie tarcia do minimum, a prócz tego i większą trwałość welocypedu.

> W Czechach, w pobliżu Briuka, tuż przy kopalniach Annahilf zawałiło się 10 domów. Katastrofa przybiła szersze rozmiary. Szkoły, wyrządzone przez nią, wynoszą półtora miliona guldénów. Zginęło 10 ludzi.

> W nocy z d. 7 na 8 lipca w pobliżu Specji, u brzegów wyspy Tino, parostatek włoski «Tino» wpadł na parostatek «Maria Pia», na którym znajdowało się 178 pasażerów. «Maria Pia» poszedł na dno; zginęło 148 ludzi.

> Pismu «Nowosti» donoszą, że na początku września b. r. w Brukseli odbędzie się zjazd matematyków, badających kwestję ubezpieczeń życiowych.

> Francja posiada obecnie 203,014 welocypedy, wnoszących podatki ogółem w sumie 1,982,686 franków za prawo jazdy na welocypedzie.

PÓLSŁÓWKA.

Ciekawa sprawa sądowa toczyła się w Prusach zachodnich.

Hr. Liss, proboszcz w Rumianach, umieścił korespondencję w «Przyjacielu ludu», w której wyraził się, że miejscowy nauczyciel, Niemiec, nie umiejąc po polsku, rozmawia z ludem i dziećmi «jak gęś z kobyłą». Pan nauczyciel obraził się (nie wiem, czy za «gęś», czy za «kobyłą») i zapozwał księdza do sądu.

W sądzie wyszła na jaw sprawa uczenia dzieci religji, która to nauka powinna być udzielana w języku ojczystym. «Jakże pan dzieci uczysz—pytał sędzia—nie znając ich języka?» Oskarżyciel oświadczył na to, że jest w szkole jedna dziewczyna, umiejąca nieco po niemiecku, i ta mu służy za tłumacza; «zresztą—dokończył—pomaga mi i kucharka, polka, mówiąca po niemiecku».

I tak w końcu XIX w., w państwie, szczącym się ze swej kultury, kucharka udziela w szkole nauki religji. Miły obrazek!

Księdza za obrazę skazano na 10 marek. Zapewne 5 za «gęś», a 5 za «kobyłę».

* * *

Jeden z «letników», który sobie osiadł na świeżem powietrzu pod Makowem, na drodze do Zakopanego, pisząc do mnie, wspomina o ciekawym miejscowym zwyczaju:

«Wczoraj—są jego słowa—było w naszej wiosce wesele. Do mojego gospodarza przyszedł pan młody, aby go zaprosić na tę uroczystość. Będąc obecnym ich rozmowie, dowiedziałem się, że dał księdzu już za ślub i «zastaw».

— «Co ten zastaw znaczy?»—zapytałem. «Powiedziano mi, że każdy pan młody składa 5 zlr., jako kaucję za przyzwoite zachowanie się weselnej drużyny przed ślubem. Jeżeli wszyscy przyjdą do kościoła w trzeźwym stanie, bez śpiewów i hałasów po drodze—to piątka wraca do kieszeni pana młodego. W przeciwnym razie już jej więcej nie zobaczy, bo pójdzie na odmalowanie i potrzeby kościoła».

Mądry wynalazek! wartoby wszędzie naśladować przykład Makowa.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W Peterhofie, d. 30 z. m., Ich Cesarskim Mościom przedstawiało się poselstwo abisyńskie i wręczyło: Najjaśniejszemu Panu listy Menelika i abisyńskiego metropolity, oznaki orderu Salomona kl. I, starożytną ewangelję, złoty krzyż; Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny list Menelika i cesarzowej Taitu, złoty krzyż, koszyk roboty dam dworskich; Cesarzowej Aleksandrze Teodorówny list cesarzowej Taitu i kilka drogocennych podarków. Poselstwo było podejmowane śniadaniem.

Imienny ukaz Cesarski z dnia 3 lipca poleca Wysokonowonarodzoną Córkę Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza i Wielkiej Księżnej Ksenji Aleksandrówny, Irene, jako Księżniczkę krwi Cesarskiej i prawnuczkę Cesarza—mianować Wysokością.

Kronika urzędowa «Czernom. Wiestnika» podaje, że d. 19 b. m. Jego Cesarska Mość Następca Tronu wyjeżdża z Abbas-Tumanu do Peterhofu, z kąd zarazem z J. C. M. Cesarzową Marją Teodorówną uda się do Danji.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu szambelan Dworu Cesarskiego książę Sangusko.

W d. 9 lipca przybyła z zagranicy do Carskiego-Sioła królowa grecka.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Najwyżej zatwierdzona w dniu 2 maja r. b. opinja Rady państwa, dotycząca wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków w niektórych okolicach Cesarstwa, postanawia zorganizować tę sprzedaż w guberniach: besarabskiej, wołyńskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej, po-

dolskiej, połtawskiej, taurydzkiej, chersońskiej i czernihowskiej z dniem 1 lipca roku 1896; w guberniach: wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej i smoleńskiej z dniem 1 lipca r. 1897, a w guberniach Królestwa polskiego—z dniem 1 stycznia r. 1898; moc zaś obowiązująca p. 1 art. 9 Najwyżej zatwierdzonej w dniu 6 czerwca r. 1894 uchwały o skarbowej sprzedaży trunków, rozciągając się na wymienione gubernie od dnia ogłoszenia wzmiankowanego na czele prawa, to jest od d. 2 maja r. b. Na zasadzie tego p. 1 art. 9 rzeczony uchwały, powiększenie produkcji rocznej w gorzelniach, tak wyrabiających samą okowitę, jak wyrabiających zarazem i drożdże, po nad maksymalną produkcję jednej z trzech ostatnich kampanij gorzelniczych, jakie poprzedziły zapadnięcie tej uchwały, wznowienie pedzenia okowity w gorzelniach, które w ciągu tychże trzech kampanij nie były czynne, niemniej otwarcie nowych gorzelni może mieć miejsce nie inaczej, jak z upoważnienia ministra skarbu, zapadłego po porozumieniu się tegoż z ministrem rolnictwa i dóbr państwa. Obecnie, ze względu na wynikłą kwestję, które kampanje gorzelnicze uważać należy za ostatnie trzy, poprzedzające ogłoszenie prawa z d. 2 maja roku 1895, minister skarbu, po zastrzeżonym j. w. porozumieniu się, wyjaśnił, że za ostatnie kampanje gorzelnicze, do których się stosuje przepis, wyłuszczoney w p. 1 art. 9 uchwały o skarbowej sprzedaży trunków, uważane być winny kampanje: r. 1892—93, 1893—94 i 1894—95. Wobec tego właściciele gorzelni, które w ciągu tych trzech kampanij nie były czynne, mogą takowe puścić w bieg nie inaczej, jak po wyjednanu na to stosownego upoważnienia, w myśl powyższej uchwały.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że departament dróg żel., zważywszy na znaczne koszta, jakie pociąga za sobą wynajmowanie wagonów towarowych u dróg obcych przez drogi, nie posiadające dostatecznego taboru, zaproponował zarządom dróg żel. nadwiślańskiej i iwangrodzko-dąbrowskiej, znajdującym się w takim właśnie położeniu, nabyć, za pośrednictwem skarbu, 200 dla pierwszej i 800 dla drugiej wagonów towarowych. Obie drogi żel. przyjęły propozycję departamentu. Dodać należy, że w r. z. droga żel. iwangrodzko-dąbrowska zapłaciła 300 tysięcy rubli za najem wagonów.

∠ Dowiadujemy się, że minister komunikacji, ks. Chilkow, zgodził się na przedłużenie istnienia biura i wydziałów rady zarządzającej dróg żel. połudn.-zach., które od N. Roku przeszły do skarbu, aż do 1 paźdz. r. b. Między pozostałymi naczelnikami wydziałów znajdują się: p. Brzozko, nac. wydz. technicznego, i p. Józ. Hiż—gospodarczego.

∠ Ze sfer urzędniczych komunikują nam wiadomość, że inżynier górniczy *Urbanowicz*, który w ostatnich czasach pełnił czasowo obowiązki wice-dyrektora departamentu górniczego, mianowany został inspektorem górnictwa. P. Urb. ma towarzyszyć p. Jermolowowi w jego najbliższej podróży na Ural.

∠ Naczelnik wydziału w ministerstwie komunikacji, zawiadującego kasami emerytalnymi i oszczędnościowymi na drogach żel., p. Pokatilow, udaje się w tych dniach, jak słyszeliśmy, do Warszawy i Radomia, dla rewizji kas przy drogach żel. warszawieńskiej, nadwiślańskiej i iwangr.-dąbrowskiej.

∠ W niektórych pismach znowu pojawiła się i krążyć zaczęła wiadomość o projekcie podwyższenia podatku gruntowego w kraju zachodnim. Podług zasięgniętych przez nas informacji źródłowych, wiadomość ta nie ma podstawy. Podwyższenie podatku gruntowego nie jest obecnie wcale projektowanym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Pożyczka chińska.** Organ ministerstwa skarbu zaznacza wielkie powodzenie nowej pożyczki chińskiej w Petersburgu, Paryżu, Amsterdamie, Brukseli i Genewie, t. j. wszędzie, gdzie w piątek, d. 7 (19) lipca miała miejsce jednocześnie odnośna subskrypcja. Jak wiadomo, pożyczka ma być emitowaną w sumie 400,000,000 franków, czyli 100,000,000 rubli metalicznych. Otóż w bankach: *Crédit Lyonnais*, *Comptoir National*, *Société Générale*, *Banque de Paris* (w Brukseli), *Crédit Industriel*, oraz w domu bankierskim *Hattinguert et Comp.* (w Paryżu) i w agencjach wymiany, podpisano się na 11,761,000 sztuk obligacji; w Petersburgu zaś, a mianowicie w bankach: międzynarodowym, ruskim dla handlu zewnętrznego, dyskontowym i wołosko-kamskim—na 4,000,000 sztuk, czyli razem zapisano się na 15,761,000 sztuk obligacji. Ponieważ wartość nominalna każdej obligacji wynosi 125 rubli w złocie, czyli 500 franków, przeto suma subskrypcji wynosi 7,880,500,000 franków, t. j. 1,970,125,000 rubli metal., a więc pokrywa sumę pożyczki blisko razy 20 (19,7). Obligacje wypuszczone będą po kursie 99,20 za 100, t. j. po 124 rub. w złocie za akcję wartości nominalnej 125 takichże rubli.

× **Opieka nad migrantami.** Władze gubernialne otrzymały okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, odnoszący się do kwestji migracji ludności wiejskiej, przemieszczającej się z jednego na drugi kraniec państwa. W cyrkularzu powyższym jest zastrzeżenie, ażeby z uwagi, że zatrudnianie wychodźców, na punktach węzłowych znacznie już oddalonych od miejsc zamieszkania, nie może być uważane za właściwe, a tem samem nie odpowiada celowi—organy władzy miejscowej dalszej drogi wychodźcom nie tamowały. W razach zaś, w których porządek publiczny lub dobro samych wychodźców tego wymaga, organy rzeczzone do środka tegoż uciekać się mają nie inaczej, jak po poprzednim porozumieniu się z władzą ministerjalną.

× **Zatarg z robotnikami.** «Russk. Wied.» donoszą, iż ministerstwo skarbu zwróciło uwagę na to, że właściciele fabryk nie dość wcześnie zawiadamiają inspekcję fabryczną o przygotowujących się, lub wzbuchłych zatargach z robotnikami, skutkiem czego inspekcje nie mogą poczynić stosownych zarządzeń, celem zapobieżenia rozwinięciu się zatargów lub zająć. Taki stan rzeczy zniewolił ministerstwo skarbu do wydania, za porozumieniem z ministerstwem spraw wewnętrznych, poleceń następujących: 1) Inspektorowie fabryczni mają prawo żądać, żeby o wszelkich niezadowoleniach lub zaburzeniach wśród robotników fabrykanci zawiadamiali ich i policję drogą telegraficzną, lub przez posłańców; 2) Urzędy do spraw fabrycznych mają o tem zarządzeniu zawiadomić właścicieli zakładów przemysłowych.

× **Zrównanie etatów.** «Grażd.» donosi, że etaty zarządzających dobrami państwowymi w guberniach Królestwa polskiego, bardzo odmienne od przyjętych w całym państwie, mają ulegć reformie w celu zrównania z takimiż etatami w guberniach wewnętrznych Cesarstwa. Nowe etaty będą wprowadzone z d. 1 stycznia 1896 r. Ogólna suma asygnowana na ten cel, stanowi 197,140 ra.

× **Przyjęcie daru.** Najjaśniejszy Pan raczył album widoków ogólniejszej agronomicznej szkóły, założonej przez kamer-junkra Dworu J. C. M. Skarżyńskiego i ofiarowanej na rzecz skarbu przez założyciela, ze 100 dziesięcinami ziemi wraz z żywym i martwym inwentarzem, najmiłościwiej przyjąć i kam-junk. Skarżyńskiemu podziękować.

× **Przelanie złota.** Ogłoszony został akt o przelaniu w dniu 30 czerwca z kasy obrotowej Banku państwa do metalicznego fun-

duszu rozmiennego złota na 98.061,276 rubli na spłatę części bezprocentowego długu skarbu państwa z tytułu znajdujących się w obiegu biletów kredytowych stałej emisji na 1,125,682 rs. na wymianę na znajdujące się w funduszu rozmiennym srebro, stosownie do Najwyższego Ukazu z dnia 3 marca 1805 r.

× **Reforma administracji.** «Juridycz. Gazeta» donosi, że z mocy zatwierdzonej Najwyższej uchwały Rady państwa, ministrowi spraw wewnętrznych zalecono opracowanie szczegółowe sprawy zjednoczenia w jednym urzędzie wszystkich gubernialnych instytucji administracyjnych.

× **Komisja graniczna.** Zamianowani zostali, według «Turkiest. Wied.», do pamińskiej komisji ustalenia granic na komisarza—wojenny gubernator okręgu fergańskiego, jen.-maj. Powalo-Szwajkowski, na jego pomocników—konsul Bagiedzki-Panefidin i pułkownik jen. sztabu Galkin; do robót geodezyjnych—pułkownik Zaleski i dwóch topografów. Komisji wyznaczony został konwój z 16 kozaków z oficerem na czele i tłumacze z języków miejscowych. Rosyjską część komisji przybędzie na wschodni kraniec Zorkulu 10 (22) lipca równocześnie z anglikami i przedstawicielem emira afgańskiego. Naczelnikiem angielskiej części komisji jest jen. Gerard.

× **Ustawa stowarzyszeń rolniczych.** Ministerstwo rolnictwa wypracowało i rozsiało, celem poznania wniosków innych sfer administracji, projekt normalnej ustawy stowarzyszeń rolników, oraz towarzystw wzajemnej pomocy. Projekt stawia, jako niezbędny warunek organizacji—kapitał, oparty na akcjach. Zezwolenia na utworzenie towarzystw mają być dawane nie przez władzę gubernialną, lecz przez ministrów spraw wewnętrznych, finansów i rolnictwa.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W minist. Dworu Cesarskiego. Mianowani: zarządzający państwowym Bankiem szlacheckim i Bankiem ziemskim włościańskim, szambelan Dworu *Goleniszczew-Kutuzow*—zawiadującym kancelaryją Najjaśniejszej Cesarzowej Marii Teodorówny i sekretarzem Jej Cesarskiej Mości. W min. sprawiedl. Mianowani: starszy juryskonsult przy konsultacji ministerstwa *Manuchin*—dyrektorem depart. I; prezes sądu okr. w Petersb. *Czaplin*—członkiem powyższej konsultacji i p. o. dyrektora tegoż dep. I. Przeniesiony: dyrektor dep. I *Szmeman*—do dep. II.

× **Zniesienie konfiskaty.** Ministerstwo finansów zwróciło uwagę, że konfiskata podlegających ocenie «towarów», znajdujących się w przesyłkach pocztowych (zwyczajnych i rekomendowanych) bez napisu na kopercie lub okładce o zawartości, z jednej strony nie przynosi skarbowi istotnych dochodów, narażając tylko władze celne na skomplikowaną i obfita korespondencję, z drugiej strony jest zbyt ciężką karą ze względu na to, że tego rodzaju przesyłki wynikają nie ze złej woli, lecz z nieświadomości osób prywatnych i postanowiło zastąpić konfiskatę karą pieniężną w ilości cła, wszakże nie w obliczeniu na złoto, lecz w asygnacjach.

× **Naczelnicy ziemscy.** Wkrótce w guberniach północno-zachodniego kraju, według doniesienia «Birz. Wied.», wprowadzoną będzie instytucja naczelników ziemskich. W kwestji tej naradzają się obecnie marszałkowie szlachty i członkowie urzędów powiatowych, pod przewodnictwem gubernatorów miejscowych.

× **Pogłoska.** Według doniesienia «Warsz. Dn.», jen.-lejt. *Bezak* nie powróci na swoje stanowisko. Miejsce jego zajmie jener.-lejt. *Szypow.* «Grażd.» zaprzecza tej wiadomości.

× **Kijów-Berlin.** Główny zarząd poczt i telegrafów zatwierdził projekt urządzenia bezpośredniej komunikacji telegraficznej pomiędzy Kijowem i Berlinem. Odpowiednie roboty rozpoczyna się w jesieni b. r.

× **Odnaczenie.** «Russkij Inwalid» donosi, że naczelnik ekspedycji abisyńskiej *Leontjew* i jego pomocnik *Zwiagin* zostali ob-

darzeni orderami św. Włodzimierza IV-ej klasy.

× **Sprawa wykupu prawa propinacyjnego** ma być ostatecznie rozstrzygniętą tej jesieni, jak podają «Mosk. Wied.».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Deputacja bułgarska.** «Prawitielstw. Wiestn.» donosi: deputacja bułgarska z metropolitą Klemensem na czele d. 5 lipca miała szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu. W dalszym ciągu «Prawitielstw. Wiestn.» zaznacza: Deputacja bułgarska, mająca na celu złożenie wienieców na grobach cesarza Aleksandra II i Aleksandra III-go, przybyła do Petersburga w dniu 21 czerwca. Nazajutrz bułgarscy goście byli obecni na panichidzie w Pietropawłowskim soborze i złożyli na grobie cesarza Aleksandra II wieniec z żywych kwiatów, a na grobie Aleksandra III—wieniec złoty. Podczas bytności swojej w Petersburgu deputacja była przyjęta przez ministrów: spraw zagranicznych—25 czerwca, finansów—29 czerwca, oświaty—1 lipca, spraw wewnętrznych—3 lipca. Dnia 29 czerwca bułgarscy goście wraz z członkami poselstwa abisyńskiego byli obecni na uroczystości poświęcenia nowej dzwonnicy i zawieszenia dzwonu w Woskresieńskim Nowodewiczym Monasterze; 30 czerwca podejmowani byli serdecznie na obiedzie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności; 4 lipca bułgarscy i abisyńscy goście znajdowali się na obiedzie u ober-prokuratora Synodu w Carskiem-Siole. Na obiedzie tym obecni byli: Władimir, egzarch Gruzji, Justyn, arcybiskup hersoński i odeski i Antoni, arcyb. fiński. Bułgarska deputacja wyjechała z Petersburga w dniu 9 lipca wieczorem, żegnana entuzjastycznie na Mikołajewskim dworcu przez przedstawicieli stowarzyszenia słowiańskiego i licznie zebraną uczącą się młodzież bułgarską.

= **Osobiste.** Minister oświaty, r. t. r. hr. *Deljanow*, wyjeżdżając na pewien czas z Petersburga, powierzył zarząd ministerstwa oświaty tow. min., senatorowi, ks. *Wotkońskiemu*. W końcu b. m. oczekiwanym jest w Petersburgu poseł rosyjski przy Watykanie, r. t. *Izwolski*. W dniu 7 lipca przyjechał z zagranicy do swego majątku w gub. twerskiej jen.-feldm. *Gurko*. Gubernator wileński, br. *Grewenitz*, przyjechał do Petersburga.

= **Ekspedycja na Madagaskar.** Doktor Dworaszin udaje się na Madagaskar z tysiącem ludzi, są to bracia i siostry miłosierdzia, dezynfektorzy, profilaktycy, sanitarzy, przenośnicy. Donosi o tem «Grażdanin», robiący przy sposobności uwagę następującą: «Doktor powiada, że jedzie na pomoc naszym przyjaciółom—francuzom. To ślicznie. Ale wolno zapytać: czy prosili o tę pomoc nasi przyjaciele, czy też nie».

= **Poselstwo abisyńskie** wyjeżdża w połowie b. m. przez Moskwę, Niżnij-Nowgorod, Kijów i Odesę.

= **Rezultat wyścigów**, ukończonych w Carskiem-Siole, był bardzo pomyślny dla stajen polskich; około 75 proc. nagród, rozegranych w wyścigach dżokejskich, zdobył pan Jan Reszke, mianowicie rs. 9,421; p. Stan. Sonnenberg wygrał rs. 3,008, Aug. hr. Potocki rs. 1,028 i M. hr. Zamoyski rs. 809. Z koni poszczególnych najwięcej wygrały w Carskiem-Siole: «Mazagran» rs. 3,865, «Tambourin» rs. 2,289, «Champagne» rs. 1,480, «Rabsztyn» rs. 1,175.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 21 lipca.

[Letnia fizjonomia Warszawy. Porządki miejskie. Bruki i skwery. Gmach Tow. sztuk pięknych. Kwestje podatkowe. Święcenie niedziel].

+ A więc, jak zwykle o tej porze, wyjechali już z miasta wszyscy, co wyjechać

mogli, a ze wsi nie przyjedzie nikt, boć to żniwa. Odpoczywa po ciężkiej pracy biuro pasportowe, gdzie co dnia snul się szereg niecierpliwych, dogorywa wystawa metalowa—ostatnie widowisko letnie, spieszenie kończą zajęci ludzie pracujący, aby choć ku wieczorowi podążyć do żony i dzieci, ulokowanych gdzieś pod miastem «na trawie», a kupcy rozmyślają nad tem, że obecnie nie tylko w niedziele, ale i co dnia sklepy zamykaćby mogli bez wielkiego dla kasy uszczerbku.

W nieobecności mieszkańców odświeża się mieszkanie—zmieniają i naprawiają bruki i chodniki, kończą budowę jednych kamienic, rozpoczynają innych, polewają, zamiatają i czyszczą ulice—wszystko to jednak dość ospale i ocieźale—ot, jak zwykle w lipcu. Gdyby nie ta codzienna krzątania miejsko-policyjna, nie byłoby czem wypełnić kurjerkowej kroniki. A tak, od czasu do czasu przynajmniej można wciągnąć jakąś notatkę, podnoszącą zalety jednego i potępiającą drugi gatunek bruków. Obecnie najmodniejszy jest bruk drewniany, po którym przejechać już można prawie przez całe miasto—od placu Krasińskich aż do Trzech-Krzyży. Asfalt prasowany, którym wyłano ulicę Mazowiecką, jest w niełasce pp. reporterów, chociaż w Poznaniu np. uznano ten system za najlepszy. Ktoś inny znowu dowodzi, że nie masz, jak bruk z kostek granitowych, byle na betonowym podłożu, betonem spajanych. Można by zauważyć, że wszystkie rodzaje są dobre dla odnośnych przedsiębiorców, a dla każdego z nich najgorszym system konkurenta. To też z pod pochwał i nagan dziennikarskich zbyt wyraźnie wygląda konkurencyjne tej krytyki źródło.

Skwerami i kwietnikami przyozdobiono już wszystkie place i placzki śródmiejskie. Sprawa uszczuplenia skweru, przy kościele ewangelickim, przez projektowany gmach Towarzystwa sztuk pięknych nie przedstawia się tak źle, jak się narazie wydawało. Projektowany gmach oprócz się na o boczna ścianę, kamienicy przy ulicy Królewskiej i wzdłuż tej ściany front swój wyciągnie. Skwerowi więc ubędzie tylko pas dość wązki, widok na okoliczne gmachy bynajmniej zasłonięty nie zostanie, a gmach nowy będzie nową tego punktu ozdobą. Chodzi tylko już o to, aby miasto zdecydowało się oddać plac Towarzystwu na własność, nie zaś tylko w używalność wieczystą.

Oprócz zbrodni w browarze Kijoka, przedmiotem rozpraw i sporów jest kwestja tej lub innej interpretacji prawa o podatku szpitalnym od służby. Magistrat—rzecz oczywista—w interesie własnym, przyjmuje tłumaczenie jaknajrozsądniejsze, usiłując pociągnąć do opłaty jak najliczniejsze kategorie kontrabyentów. Ściągają więc podatek od każdego, o kim można powiedzieć, że «służy», jak np. od dyrektorów banków i wszystkich pracowników handlowych. Ci ostatni twierdzą, że taka interpretacja sprzeciwia się duchowi prawa, uwalniającego od opłat wszystkie profesje liberalne i tych, co posiadając własne ognisko rodzinne, ze szpitali z pewnością korzystać nie będą. Nieścisłe wyjaśnienia w pismach jeszcze bardziej sprawę wikłają. Jedynem wyjściem byłoby tu ogłoszenie motywów prawodawczych Rady państwa, tak, jak to miało miejsce przy podatku mieszkaniowym.

Pobór tego ostatniego w roku bieżącym odbył się o wiele prawidłowiej, niż roku przeszłego. Czynione reklamacje nie pozostały bez wpływu i odnośne komisje pohamowały się nieco w zbytнім fiskalizmie. Byłoby do życzenia, aby i interpretacja prawa o podatku szpitalnym nie była pozostawiana rządcom domów i poborcom magistrackim.

W sprawie święcenia niedziel odbędzie się w lokalu Towarzystwa pracowników handlowych kilka konferencyj kupców w tej sprawie zainteresowanych. Zdania są bar-

dzo różne i obawiać się należy, czy się da przeprowadzić jaka uchwała dobrowolna bez sankcji urzędowej. Byłoby to dowodem, żeśmy jeszcze nie dojrżeli do dobrowolnych reform obyczajowych, i że bez nakazu i przymusu sami jeszcze rządzić się nie potrafimy.

L. Gr.

Warszawa, 20 lipca.

[Kaniuka. Kto wygrywa na lipcowem... zimnie? Nowa dzielnica miasta. Rozgałęzienia tramwajowe. Kolej konna do Bielan. Krew suszona. *Pia desideria* Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Wąż morski wypłynął. Szpital Dzieciątka Jezus. Komitet statystyczny. Zamało domów].

+ Kaniuka tegoroczna tem się głównie dla Warszawy odznacza, że—nie jest wcale kaniuką. Lipiec mamy o wiele chłodniejszy, niż był maj—zdarzają się nawet dnie, a zwłaszcza noce zupełnie zimne. Ta osobliwość «aury» wywiera wpływ bezpośredni na objawy życia miejskiego. Warszawa w tym roku znacznie mniej jest wyludniona, niż bywa zwykle podczas lata. Ruch uliczny tylko w dni świąteczne, i to zupełnie pogodne, zmniejsza się, gdyż wówczas mieszczanie, zgodnie z tradycją, którą Heine unieśmiertnił:

Wdziały suknie od święta,
Wychodzą za rogatki
I skaczą, jak koźleta
I psie zrywają kwiatki...

Chłodny lipiec sprzyja teatrykom ogródkowym, które poczynają wracać do mody, oraz wystawie metalowej, gdzie zawsze bywa pełno. A że zwykle po chłodnem lecie następuje ciepła jesień, więc zacierają też ręce komitet, urządzający wystawę ogrodniczą, do której czynią się już wielkie przygotowania.

Ostatnia ta wystawa, gdyby tylko dorównała poprzedniczce swej z przed lat dziesięciu, już byłaby godna pochwał i względów publiczności. A zdaje się, że ją przewyższy. Wzięła ją pod swą opiekę prasa, która, choć sztandarem «bezsstronności» nieustannie potrzasa, posiada jednak i pomiędzy instytucjami publicznymi—faworytów. Szczególne zainteresowanie budzą objęte programem wystawy ogrodniczej «konkursy włściańskie». Mają one na celu podniesienie przemysłu ogrodniczego i sadowniczego wśród naszych chłopów, którzy dotąd przeważnie z kwiatów znają tylko malwy i słoneczniki, a z jarzyn—kartofle i kapustę. Komitet wystawowy za pośrednictwem obywateli ziemskich i księży, rekrutuje sobie licznych do tego działu wystawców.

Wszystkie wogóle wystawy, w Warszawie urządzane, oprócz pożytku specjalnego, przynoszą jeszcze ogólny, wynikający ztąd, że są bodźcem, przyspieszającym ogólny rozwój miasta. Tak na przykład, dzięki przeniesieniu ich do pustej dotąd strony Warszawy, miasto zyskuje nową dzielnicę, o której istnieniu dotąd prawie nie wiadano. Ma to być w przyszłości stałe miejsce wszelkich zabaw tłumniejszych, zastępujące dawny Ujazdów. A jak szybko miejsce to upodoba się do pierwowzorczych punktów miasta, dowodzi fakt przeprowadzania doń dwóch odrazu linii tramwajowych. Jedną z tych linii urządził Towarzystwo kolei konnej wilanowskiej, drugą belgowie. Być może nawet, że nowa dzielnica będzie najpierwsza w Warszawie, która pozyska oświetlenie elektryczne, dzięki silnemu motorowi, w jaki zaopatruje się główny pawilon przyszłej wystawy hygienicznej.

Będziemy też jeździć tramwajem i do Bielan. Trudności, jakie stały na zawadzie przeprowadzenia tej linii, zostały usunięte i postanowiono przeprowadzić ją wzdłuż szosy bieląńskiej, po jej prawej stronie. Początkowo linja ta przechodzić miała przez Marymont, co dla licznych w tej stronie «letników» było wielce pożądanem, projektu tego wazakże zaniesiono. Tramwaj bieląński wyruszać będzie z ulicy Pokornej, od

przejazdu kolei Obwodowej, przez rogatkę Marymoncką.

Szczególnego rodzaju przemysł powstać ma w Warszawie. Pewien chemik berliński zamierza zająć się u nas na wielką skalę suszeniem krwi bydlęcej. W tym celu w rzeźniach miejskich budować on zamierza specjalne piece, przez specjalnych palaczy obsługiwane.

Od tego naukowo-handlarskiego eksploataowania naszych rzeźni dziwnie i smutno odbija fakt, że nie mogły one dotąd jeszcze zaopatrzyć się w ulepszone przyrządy do zabijania zwierząt, których celem: umniejszać ich przedzgonne cierpienia. Niestety, wszystkie «wnioski», stawiane na posiedzeniach Towarzystwa opieki nad zwierzętami, należą u nas do kategorii «pobożnych życzeń», należeć zaś do niej konieczność musza, z przyczyny braku funduszy, któreby pozwalały na wprowadzenie ich w życie. Towarzystwo naprzykład od lat kilku domaga się urządzenia kamery asfiksyjnej do zabijania psów, schwytanych przez oprawcę, głos ten wazakże jest wciąż głosem na puszczy. Gdy na ostatniem zebraniu raz jeszcze podniesiono potrzebę kamery, magistrat zawiadomił Towarzystwo, iż rzecz ta nie może być doprowadzona do skutku, gdyż sprzeciwia się temu—p. Dytwald. Kto jest p. Dytwald? Jest to przedsiębiorca od uprzatania psów, wałęsających się, zdechłych koni i t. p. Dlaczego sprzeciwia się? To już jego tajemnica. Towarzystwo uznało również za rzecz pożyteczną, a zarazem pilną zaprowadzenie w mieście przyrządów do pojenia psów, ale i na to magistrat odpowiedział *non possumus*. W rezultacie, działalność Towarzystwa schodzi, niezależnie od niego, do znaczenia czysto literackiego: zamyka się w sferze pięknych frazesów.

Warszawski «wąż morski» znów wytknął głowę czy też ogon. Mytyczna «kompanja francuzka» przybywa, aby ostatecznie zakupić gmach szpitala Dzieciątka Jezus, a przy tej sposobności zająć się mnóstwem innych wielkich przedsięwzięć, między którymi nie brakuje pewnie i... bulwarów nad Wisłą. Co do szpitala jednak, sprawa weszła już na drogę pewną, dzięki zatwierdzonej uchwale rady państwa, upoważniającej JE. warszawskiego generał-gubernatora do sprzedania zabudowań szpitalnych za sumę rs. 1,475,000. Budowę nowego szpitala na folwarku Świętokrzyskim zajmuje się rada dobroczynności publicznej.

Warszawski komitet statystyczny odbył w zeszłym tygodniu pierwsze posiedzenie, któremu przewodniczył JE. hr. Szuwałow. Omawiano na niem wiele ważnych spraw, a między innemi sprawę paszportową. Dwaj członkowie komitetu wystąpili z wnioskiem, aby w Królestwie zaprowadzone zostały paszporty tej samej formy, co w Cesarstwie. Wytlómaczono im jednak, że zmiana ta dopełniona być może jedynie w drodze ustawodawczej.

Kiedy mowa o statystyce, zapisać trzeba, że w tej chwili Warszawa posiada domów 6,408, z których 4,763 murowanych, a 1,645 drewnianych. Ponieważ taryfa m. Warszawy z r. 1784 wykazuje domów 3,140, Warszawa przeto w przeciągu czasu dłuższego, niż całe stulecie, pomnożyła liczbę posesyj swych w dwójnasób. W stosunku do wzrostu ludności, jest to stanowczo zamało. W tem też to właśnie spoczywa jądro «kwestji mieszkaniowej», tak silnie trapiącej nasze miasto.

Mazur.

Warszawa, 21 lipca.

[«Salon artystyczny». Sztuka oświeceniowa i kościelna. Współudział duchowieństwa. Kłopot ze starymi obrazami. «Dom koncertowy». O «sprzedanej narzeczonej» i jej twórcy. Napoleon autentyczny. Ogródki].

+ Nieraz już na tem miejscu wypadało mi oddawać pochwały praktycznej zabiegliwości warszawskiego «Salonu artystycznego». Dla sztuki czystej działał on niewiele, ale za to sztuka stosowana ma w nim

stałego opiekuna i pomocnika. Każdej chwili znaleźć można w «Salonie» (wypada koniecznie ten wyraz, przynajmniej w zastosowaniu do sztuk pięknych, społecznych) roboty i robótki, które są napół-rzemieślniczymi, napół-artystycznymi i świadczą o stałym rozwoju naszego przemysłu artystycznego. Wiele z pomysłów, które tam po raz pierwszy ukazywały się, przeszło następnie do warsztatów i fabryk, podnosząc estetyczną wartość ich wyrobów i zapewniając zarobek malarzom, malarkom, oraz snycerzom i snycerkom *minori gentis*.

W innym też kierunku godna jest uznania działalność spółki artystycznej, a mianowicie: w zaopatrywaniu kościołów naszych w obrazy religijne. Pod tym względem dobre chęci i specjalne uzdolnienie spółki zyskały niemałą pomoc w zyczeniu przyjeźdu i poparci duchowieństwa naszego. Ogłoszony niedawno wykaz obrazów, które przez «Salon artystyczny» zamówiono u warszawskich malarzy, jest pod tym względem świadectwem nader pocieszającym i dla obu stron równie pochwalebnem. Gerson, Alchimowicz, Mirecki, Maszyński i inni z uznanym talentem malarze prawie nieustannie otrzymują zamówienia na obrazy religijne, przeznaczone do kościołów. A przychodzą zamówienia te nie tylko z kraju, lecz i ze stron dalekich, jak np. w czasach ostatnich: z Ufy i Sybiru. Niemala zamówień dostaje się też snycerzom (Skoniecznemu, Stadnickiemu, Forgalskiemu, Proszowskiemu). Wszystkie te prace, mniej lub więcej udane, noszą jednak zawsze znamię artystyczne, wyróżniające je z pomiędzy niezdarnych robót miasteczkowych Rafaelów i Witów Stwoszków. Duchowieństwo zasługuje się sprawie sztuki, szerząc jej kult wśród parafian i pozwalając mieć nadzieję, że z kolei zwrócone też będzie oko i na stare dzieła pendzla oraz dłuta, które dotąd po kościołach naszych, prowincjonalnych zwłaszcza, marnieją...

Wystawa starych obrazów, będących własnością Muzeum sztuk pięknych, przypomniła ogółowi potrzebę wynalezienia dla nich odpowiedniego pomieszczenia. Niestety, okazało się przytem, że — jak to często bywa — łatwiej o obraz, niż o ścianę do zawieszenia go. Muzeum, połączone ze szkołą rysunkową, stanąć miało przy ulicy Królewskiej, obok teatru Nowego, na gruncie, należącym do okręgu naukowego, zaszyły jednak przeszkody, które projekt ten uniemożliwiły. Później powzięto zamiar stworzenia takiego azylu dla starych mistrzów w gmachu, jaki Towarzystwo zachęty budować dla siebie — będzie. Projekt ten w zasadzie dobry, obliczony jest jednak na zbyt daleką metę. Obecnie czynią się starania o pomieszczenie tych bądź co bądź pięknych i cennych zbiorów, w którymś z gmachów, będących własnością miasta. Przy stosunkach i znanej zabiegliwości głównego rzeczownika tej sprawy, szambelana Lachnickiego, spodziewać się można, że ostatnia kombinacja do skutku dojdzie.

Warszawa pozyska zapewne wkrótce salę koncertową, jakiej dotąd nie miała. A prócz sali, posiadzie i ogród bardzo piękny i gmach o licznych urządzeniach, służących sprawom muzyki i wszelkiego rodzaju popisów estradowych. Gmach ten stanie na miejscu dzisiejszej Doliny aszajcarskiej, którą kupuje konsorcjum, mające na czele dyrektora orkiestry, grywającej tam obecnie, p. Meydera. Konsorcjum to, z grubszych kapitalistów złożone, skończyło już podobno układy z dotychczasowym właścicielem Doliny i nabywa ją za rs. 150,000.

Za dni kilka usłyszymy nareszcie «Sprzedaną narzeczoną», która tak bardzo zainteresowała polską publiczność od chwili, gdy ją za arcydzieło okrzyknięto — w Wiedniu. Bawi w naszym mieście naczelną baletmistrz praskiego «Narodnego Divadla», p. Berger, sprowadzony umyślnie, w celu ułożenia narodowych tańców czeskich, jakie w operze będą wykonane. A tymcza-

sem p. Edward Jelinek prostemi, ale wzruszającymi słowami kreśli w jednym z naszych dzienników życiorys Bedrzycha Smetany, twórcy «Sprzedanej narzeczonej», będącego zarazem twórcą i czeskiej muzyki. Smetana, który napisał wiele innych oper oraz symfonij, poczytywał «Narzeczoną» za igraszkę i zbyt wielkiej wagi do dzieła tego nie przykładął. Co dziwniejsza, i sami czesi nie stawiali opery tej na wysokości, jakiej jest warta. Uwagę rodaków na arcydzieło zwrócił dopiero stempel zagranicy. *Alle Geschichte!*...

Warszawa ujrzała nareszcie na scenie Napoleona autentycznego, takiego, jakiego przywykła widywać na szczycie kolumny Vendôme i na... rączkach od dzwonków pokojowych. Tym razem za wielkiego cesarza francuzów przebrał się p. Ładnowski, który, pod plastycznym przynajmniej względem, postać tę odtworzył znakomicie. Do innego odtworzenia zbyt mało materiału dostarczył mu sam autor.

Ogródki cieszą się powodzeniem, które oby ku końcowi sezonu nie osłabło. Pojawia się w nich więcej nowości, niż w latach poprzednich, jednak bez Szoberowskiej «Podróży po Warszawie» obyć się nie mogli. Bądź co bądź, tkwi w tej farisie siła, której samą tylko siłą... nawyknienia tłumaczyć nie można.

Urbanus.

+ **Otwarcie szkoły technicznej.** Gazeta «Nowosti» donosi, że profesor Instytutu górniczego w Petersburgu, p. Maurycy Mitte, otrzymał zezwolenie na otwarcie w Warszawie prywatnej szkoły technicznej. Będzie ona miała na celu przygotowanie do fabryk i zakładów przemysłowych potrzebnej liczby techników i mechaników, których brak uczuwa się obecnie w Królestwie polskim w silnym stopniu. W 1893 r. w Królestwie było w ruchu fabryk i zakładów przemysłowych z roczną produkcją, przewyższającą dwa tysiące rubli, 2,916 z 129,715 robotnikami (podczas, gdy w roku 1879 było robotników 49,847). Roczna produkcja wszystkich fabryk równała się w 1893 r. 204 839,000 rs. Wszakże przy tak wielkich obrotach fabrycznych, Królestwo nie tylko że nie posiadało wyższej szkoły technicznej, ale nawet średniej, jeżeli brać nie w rachubę rzemieślniczej szkoły w Łodzi. Brak ten tylko częściowo zapełni szkoła p. n. Mitte. Szybki rozwój przemysłu w Królestwie dowodzi bowiem, jak słusznie zauważają «Nowosti», że potrzeby Królestwa wymagają otwarcia wyższej szkoły technicznej. Oto wymowne cyfry: W fabrykach i zakładach przemysłowych kraju znajduje się 2,281 zarządzających i dyrektorów, w tej liczbie 1,956 poddanych rosyjskich i 325 cudzoziemców (procent ostatnich spadł nieco w ostatnich czasach, wskutek rozporządzenia o obowiązku znajomości rosyjskiego lub polskiego języka dla cudzoziemców, mających zajęcie w fabrykach i zakładach przemysłowych). Z liczby rosyjskich poddanych tylko 154 ludzi, t. j. 8 proc. otrzymali wyższe wykształcenie techniczne, a z liczby cudzoziemców—73 ludzi, t. j. 23 proc. Jeżeli tak nisko stoi stopień wiedzy dyrektorów i zarządzających, to cóż dopiero mówić o majstrach i prostych robotnikach. Oczywiście stan ten musi się zmienić na lepsze; wymaga tego postęp przemysłu w kraju.

+ **Zamach.** O zamachu morderczym w kantorze browaru Kijoka pisma warszawskie podają następujące szczegóły: Młoszewski człowiek jeszcze młody, liczący zaledwie lat trzydzieści, w r. z. z powodu wyjazdu na wieś bez urlopu i nieobecności w przeciągu całego miesiąca w kantorze, został uwolniony od obowiązków, na jego zaś miejsce przyjęto innego współpracownika. Po powrocie ze wsi, M. zgłosił się do dyrektora fabryki, p. Karola Liedtkiego, otrzymał trzymiesięczne wynagrodzenie i bez żadnej widocznej pretensji, opuściwszy zajmowane stanowisko, wyjechał za granicę. Wczoraj zjawił się nagle w kantorze, po rozmowie z p. Władysławem Zaremby, administratorem zarządu i z p. Karolem Liedtkiem, dyrektorem fabryki, Młoszewski wy dobył szybko rewolwer i począł raz po raz strzelać, najpierw do p. Zaremby, następnie do p. K. Liedtkiego. P. Zaremba ugodzony czterema kulami ssnął się na ziemię, zbroczony krwią, a po chwili z okrzykiem «ratunku!» upadł i p. Karol Liedtkie. Młoszewski na razie odmawia wszelkich objaśnień. Stwierdzono, iż M. miał przy sobie sztylet, schowany w boszną

kieszonkę surduta. Lekarze słabą czynią nadzieję utrzymania przy życiu p. Zaremby, gdyż dwie kule ugrzęzły w lewym boku, dwie zaś inne zdruzgotały mu ramię. P. Liedtkiemu, mimo iż otrzymał postrzał w pachwinę, nie zagraża poważniejsze niebezpieczeństwo. W dniu wczorajszym tłumy ludu zalegały ulicę Żelazną w pobliżu browaru, gdzie spełniono napad zbrodniczy.

+ **Towarzystwo wioślarskie.** D. 19 b. m., pod przewodnictwem prezesa hr. Ksawerego Branickiego, odbyło się nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków Tow. wioślarskiego. Przybyło na nie 292 osób. Po zatwierdzeniu protokołu z poprzedniego zebrania, komitet zawiadomił zebranych o poleceniu, odebranem od oberpoliciamajstra m. Warszawy, jen. Klejgelsa. P. oberpoliciamajster, przypominając, że Towarzystwo obowiązuje ustawa, Najwyższej zatwierdzona w r. 1882, wzywa Towarzystwo, aby w przeciągu miesiąca unieważniło wszelkie niezatwierdzone przez władze instrukcje i regulaminy wewnętrzne, gdyż w razie przeciwnym Towarzystwo zostanie przez władze rozwiązane. Członkowie komitetu wyjaśnili, że istotnie istnieją regulaminy i instrukcje niezatwierdzone, ale zarazem vice-prezes Towarzystwa, p. Matecki, poncył, że, na podstawie § 8 ustawy, Towarzystwu służy prawo starania się u władz o pozwolenie na zmianę lub uzupełnienie ustawy. Komitet przyrzeka więc w najbliższej przyszłości przedstawić zgromadzeniu odpowiednie wnioski. Zgromadzenie, stosownie do polecenia, przez p. oberpoliciamajstra otrzymanego, unieważniło wszelkie instrukcje i regulaminy, przez władze niezatwierdzone.

+ **Adresowanie listów zagranicznych.** Oddział pocztowy na dworcu kolei wiedeńskiej wywiesił na widok publiczny zawiadomienie, że korespondencja, wysyłana zagranicę, winna być adresowana po francuzku, ze wskazaniem kraju i miejscowości w języku rosyjskim. Jest to tylko przypomnienie zdawną obowiązującego przepisu pocztowego o adresowaniu korespondencji zagranicznej w ogóle. Język francuzki przyjęty jest w konwencji pocztowej międzynarodowej, jako obowiązujący. Dla ułatwienia jednak urzędnikom pocztowym ich czynności, odnośny przepis wymaga dopełnienia adresu przez dodanie nazwiska adresata i miejscowości, do jakiej list jest adresowany, po rosyjsku, nie wszyscy bowiem urzędnicy władają oboma językami, a zwłaszcza urzędnicy na mniejszych stacjach pocztowych mogliby się niejednokrotnie znaleźć z tego powodu w kłopotach. Naturalnie, stosuje się to głównie do listów rekomendowanych i pieniężnych.

+ **Samobójstwo w obiedzie.** We środę, dnia 17 b. m., przed południem, na trzeciej wiorście kolei obwodowej, pod nadjeżdżający pociąg rzucił się jakiś człowiek. Wagony przeszły po ciele samobójcy, tak, że na szynach znaleziony już został tylko trup. Z papierów okazało się, że samobójcą jest ksiądz Jan Majewski; mieszkał on czasowo na Powązkach przy swym krewnym, ks. Chryzostomie Majewskim, młodszym kapłanie cmentarza. Oddawna cierpiał na melancholję i parokrotnie już usiłował pozabawić się życia. Nieśczęśliwy liczył lat około 50.

+ **Smutny fakt.** W jednej z wielkich instytucyj warszawskich wykryto nadużycie, przy rewizji kasy. Do księgi kasowej wciągnane były, dla pokrycia nadużyć, dowolne cyfry, niezgodne z dokumentami. Suma, rozstrwoniona przez kasjera Kos., sięga rs. 30,000. Sprawca nadużyć uciekł z Warszawy na parę dni przed rewizją kasy. Do ucieczki snadź się przygotował od pewnego czasu, gdyż przed paru tygodniami sprzedał swą willę w okolicy podmiejskiej. K. pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Wiek już podeszłego, zachowywał pozory powagi i uczciwości i cieszył się dobrą opinią w ciągu długoletniej pracy biurowej. Podobno spekulował w ostatnich czasach na akcje, a niefortunne spekulacje pociągnęły za sobą malwersację.

+ **O Banku włościańskim.** «Warsz. Dn.» zaprzecza wiadomości tutejszych pism, jakoby, z powodu zamierzonej reformy Banku włościańskiego, oddziały miejscowe tegoż banku zawiesiły czynności swe na pół roku. Oddziały te, jak dawniej, bez przerwy przyjmują wszelkie podania, a pożyczki udzielane są na zasadzie obowiązującej dotąd ustawy bankowej.

+ **Napad na ulicy w Warszawie.** W nocy z d. 1 na 2 lipca trzech nieznajomych napadło na bezbronną kobietę. Policjant, zauważywszy u jednego z nich nóż i nie mogąc skłonić go do zaniechania napadu, dał ognia z rewolweru i położył go na miejscu. Zabi-

tym okazał się niejaki Wincenty Bola, słodziej z profesji, uwolniony z więsienia, w którym odsiedział karę za zabójstwo.

+ **Panorama Golgoty.** Niezależnie od zapowiedzianej panoramy Tatr, mającej być urządzoną na terytorjum Dynasów, dwaj kapitaliści warszawscy czynią starania o urządzenie w Warszawie drugiej panoramy, mającej przedstawiać Golgotę.

+ **Instalacja.** Ks. G. Manilius mianowany jenerałnym superintendentem kościoła ewangelicko-augsburskiego w warszawskim okręgu konsystorskim, zajmował dotąd stanowisko radcy konsystorskiego i superintendenta diecezji warszawskiej.

+ **Deputacja pruska** przybyła do Warszawy z zaproszeniem dla hr. Szuwałowa na 150-letni jubileusz pułku cesarza Aleksandra w Berlinie. Deputacja zwiedzała Warszawę i znajdowała się na przedstawieniu baletu w teatrze Łazienkowskim.

+ **S. p. Seweryn bar. Lenzal** życie zakończył w wieku lat 62. Był on przez długi szereg lat prokurentem domu bankowego Leopolda Kronenberga, współwłaścicielem i prezesem zarządu Domu dla sierot po robotnikach przy ul. Litewskiej.

+ **Tranzlokacja.** «Warsz. Dn.» donosi, że zarząd pomiarów wojenno-topograficznych w paśmie pogranicznym zachodnim, przeniesiony został z Warszawy do Rygi. Naczelnikiem tego zarządu jest pułk. Rykło.

+ **Sprzedaż.** Do «Nowosti» donoszą z Warszawy, że olbrzymi klucz Lubartowski w gub. lubelskiej sprzedany został ks. Naryszkinoj za 525,000 rs.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 9 lipca.

[Lombard, zamknięty w ciągu 6 miesięcy. Zarębacze w roli higienistów. Adwokatura szynkowa. Wybór punktów dla hurtowych składów spirytualij, przy wprowadzeniu monopolu wódczanego. Drewnicki].

□ **Od pół roku lombard miejski** przewrót swe operacje z powodu śmierci dyrektora i dotąd nie wiadomo, jak prędko zostanie nanowo otwarty dla publiczności. Zależność losów instytucji od życia lub stanu zdrowia jednego urzędnika, wskazuje, że personel służbowy lombardu powinien byłby być inaczej zorganizowany, niż dzisiaj. Cała odpowiedzialność bowiem opiera się obecnie na jednej osobie, która, składając wysoką kaucję pieniężną, z konieczności musi zesrodkowywać w jednym ręku wszystkie sprężyny zarządu: registry, buchalterję, korespondencję, kasę, dozór garderoby i kosztowności biżuteryjnych, kontrolę taksy i t. p. Taksator i sekretarz są nieodpowiedzialni przed magistratem i wybierani są przez dyrektora. Możliwość ten niedogodny stan rzeczy usunąć, organizując stałe biuro lombardowe, z całym personelem płatnym od miasta; przy takim porządku jeden tylko taksator daje kaucję, reszta—dyrektor, pomocnik, sekretarz, buchalter, kasjer—są urzędnikami, mogącymi z pośród siebie dać w każdej chwili kilku wywczwiczonych w technice lombardowej zastępców dyrektora, bez wstrzymywania na jedną chwilę interesów, w razie nieobecności głównego kierownika. Lecz stając na przeszkodzie podobnej reformie obawa o koszt utrzymania takiego biura i brak gwarancji materialnej co do bezpieczeństwa kapitału uruchomionego w operacjach lombardu. Można jednak wskazać na instytucje finansowe, gdzie kasjerowie, nie zabezpieczając swej sumiennosci kaucjami pieniężnymi, plastują w swem ręku krociowe sumy; porządnych ludzi znaleźć można, ale i zapłacić im trzeba porządnie. Kaucja zaś, jaką ustanowiono w naszym lombardzie, w wysokości około 7 tys. rs., czy zabezpiecza cały uruchomiony w lombardowych obrotach kapitał, wynoszący z górą 50 tysięcy? Zapewno, że kancelarja lombardu, złożona z kilku dobrze płatnych urzędników, kosztowałaby więcej, niż jeden dyrektor, wazakże przy spodziewanych ko-

rzyściach, mogących przynieść do 20 proc. od kapitału obrotowego, koszt ten nie stanowi straty dla miasta.

Zakończyły się u nas dwie kampanie, rozpoczęte przeciw magistratowi ze strony zarębaczy i właścicieli szynkowni, leżących w pobliżu sądu okręgowego, obydwie z przegraną. Zarębacze uważają wprost za napad rewizji weterynaryjne produktów mięsnych. Z powagą uczonych mętów udali się z prośbą do wyższej administracji, przekazującą sprzedażanie zarzynać zadaną pozwolenia sprzedawania zarzynać niemi produktów. Komisja, której polecono rozpatrzyć petycję sławetnych higienistów, niestety, składała się, zdaniem petentów, z obakurantów i... węgry przegranych. Szynkownie też z Trockiej ul., gnieźdzące wszelkie odpadki palestrankie, udawały się aż do senatu z zazaleniem na uchwałę rady miejskiej, kwestionującą prawo jej w ograniczaniu w danych punktach miasta handlu spirytualjami. Temi czasami nastąpiło wyjaśnienie, że miasto takowe prawo posiada. Rozstrzygnięcie tej kwestii w niczem nie nadwerży stanowiska adwokatury pokątnej w Wilnie. Juryści szynkowni przeniosła swe pióra o kilka kroków dalej na Zawalną ulicę do innego szynku i na tem cała reforma się ograniczyła. Wyrugowanie z szynkowni pokątnej adwokatury nastąpić może z chwilą wprowadzenia monopolu wódczanego, gdy zmieni się będzie musiał dotychczasowy charakter tych handlow, mających dziś wygląd klubów ludowych, dokąd ciągną i dla pokrzepienia się i dla zabawy i dla interesów. W Wilnie jeszcze nie ustanowiono szematów dla hurtowych składów i detalicznej sprzedaży spirytualij, w powiatach zaś wybrano następne miejscowości dla budowania składów: w trockim pow.—Troki, Orany, Żyżmory; w święciańskim—Świr, w lidzkim—Lida; w oszmiańskim—Oszmiana; w wilejskim—Wilejka, Radoszkowice, Dolhinowo, Miadziola; w dziśnieńskim—Dziśna, Druja i Głębokie.

Dobry znajomy Wilna, aeronauta Drewnicki, który tu kilka razy z rozmaitem powodzeniem produkował się ze swoim balonem, raz spadł na dach i pokaleczył się, drugi raz stracił balon, gdy przy ogrzaniu go, płomień chwycił się płótna i w dwie minuty spalił cały «fundusz» biednego aeronauty, obecnie na wieki pożegnał się z żegluga napowietrzna, gdyż przy 146 wzlocie, zabił się w Witebsku, spadając ze znacznej wysokości, wskutek oberwania się sznurów spadochronu.

A. R. Z.

Z mińskiej gub., 7 lipca.

[Ekshumacja zwłok i przeniesienie na inny cmentarz].

□ D. 6 lipca miał miejsce niezmiernie ciekawy fakt ekshumacji zwłok rodzin Zaranków, Prozorów, Jelskich i Bukatych, z katakumb byłej świątyni unickiej w Dziżyczach (pow. ihumeński) i powtórnego pochowania takowych na blizkim cmentarzu katolickim, zwanym «Koban».

Okoliczności były następujące: przed kilku laty spłonęła cerkiew wraz z cudownym obrazem N. M. P. (do którego niegdyś były nadane indulgencje Piusa IV) i gdy asygnowano sumę na zbudowanie nowej na starym miejscu, zła wola, zniechęcając miejsce, przez wylamanie murów i nadwyrężenie trumien, zamierzyła je uprzętnąć na własną rękę lub zasypać... Potomkowie żyjący, widząc tak krzyżujące nadużycie, udali się do władzy wyższej, jakoż miński władca Symeon, człowiek prawdziwie ludzki, uwzględniając słuszność petentów, zezwolił chętnie na przeniesienie ciał do grobów rezydentów rodziny, a naczelnik guberni udzielił też łaskawie swej sankcji. Tak tedy odbyło się z uroczystym obrzędkiem rytualnym przeniesienie szczątków zmarłych, w obecności dość licznie zgromadzonych krewnych, miejscowego ludu i organów władzy.

Zauważamy, iż w liczbie powtórnice po-

grzebanych 17 nieboszczyków znajdują się: Kazimierz Zaranek, znany swojego czasu magnat, starosta żmudzki, podczaszy powiatu wolkowskiego; jego córka Aleksandra, w zamężciu Józefa Prozora, kasztelanowa witebska; Róża z Prozorów, półkownikowa petyhorska, Stanisławowa Jelska, wojewodzianka witebska, rodzona siostra Karola Prozora, w. oboźnego litewskiego; jej siostra Barbara, 1-mo voto p. Ksawera Franciszka Bukatowa, 2-do voto Ksawera Lipka, Burakowa, 3-do Franciszka Bukaty, postać historyczna, ostatni poseł Rzeczypospolitej w Anglii, zgasły w roku 1797, którego biografię z portretem, dotąd nierozpowszechnionym, podał w «Wielk. encykl. ilustrowanej» (ob. t. X str. 688). Wreszcie dodać należy, iż rodzina spisała protokół faktu i dokonała kilku zdjęć fotograficznych tego niezwykłego żałobnego obchodu, dla rozdania na pamiątkę członkom.

Al. Jelski.

Z pow. borysowskiego, 11 lipca.

[Pokątni doradcy. Pożary lasów. Urodzaje.]

□ Pokątni doradcy, na których po większej części wywierają się dymisjonowani żołnierze, a również pisarze włościanscy, są plagą swego rodzaju, która wpływ ma jednak duży. W Mściu od kilku miesięcy przemieszkują taki doradca, podobno nawet używający tytułu barona, który wmawia chłopom, że tutaj źle im żyć, a więc trzeba podawać prośbę do gubernatora o pozwolenie emigracji do Tomka, gdyż tam, zdaniem doradcy, lepiej chłopom będzie. W przeciągu krótkiego czasu tak trafił do przekonania naszych włościan, że przyciągnął ich wszystkich do swego kantoru, dokąd dążyli «pisatka u Tomka». Naznaczywszy takse po 6 kop. od każdego, w niespełną parę miesięcy potrafił napisać prośb o emigrację dla kilku tysięcy włościan. Niekiedy włościanie, w oczekiwaniu przedniego wyjazdu, nie zasiewali jarzyn.

Tego lata w ciągu miesiąca mieliśmy nie mało kłopotów z pożarami lasów. Nie było majątku w sąsiedztwie, gdzieby las chociaż częściowo się nie palił. Plaga inna wielka — to podpalacze lasów u nas. Byłoby do życzenia, żeby komitet ochrony lasów wnikał głębiej w kwestję. Ochronę lasów od pożarów należałoby — moim zdaniem — złożyć na «włoście». Po większej części «pastusi» są przyczyną tego nieszczęścia. Osoby prywatne mało mogą zapobiec tej sprawie; tem bardziej, że zwykle w prośbie do zarządu lasu udawają się z prośbą do zarządu włościańskiego o pomoc.

Narzekaliśmy na posuch; teraz zaś mamy deszcze i deszcze. Jest nadzieja, że jarzyny mogą być dobre; żyto zaś poprawiło się od częstych deszczów. W roku bieżącym grad w niektórych miejscowościach porobił dużo szkody; mianowicie w majątku Horełym-Luku wybił 60 morgów żyta; włościanom teje wsi także strat nie mało przyczynił.

Wł. B.

± Z Bielska (gub. grodz.) piszą do nas: W okolicach Drohiczyńskich dzieją się rzeczy, delegowani przez petersburski komitet archeologiczny, dla badań i poszukiwań. Bug bowiem, stanowiący granicę pomiędzy gubernią grodzieńską a Królestwem, coraz bardziej podmywa swój brzeg wschodni, coraz dalej przenosząc na wschód swoje koryto. Drohiczyń, miasto, odległe dawniej o półtora wiorsty od Bugu, obecnie znajduje się nad samym brzegiem tej wartkiej rzeki. Bug podmywa teraz Zamczysko, górę, na której się znajdują ruiny zamku i świątyni pogańskiej, zwanej oltarz-Plitnia. Część góry zamkowej była ongi cmentarzem: tam więc znajdują bransolety, medale i inne zabytki starych czasów. Znalezione także urny z popiołami zmarłych. Rzadkie te zabytki udaje się okolicznym ziemianom wydobyc z Bugu, dokąd one się osypały wraz z piaskiem Zamczyska. Niekiedy obywatele urządzili już dość znaczne koleje znalezionych przedmiotów. N.

± Z Kowna piszą do nas: W tych dniach w radzie miejskiej ponownie rozstrzyganą była kwestja urządzenia wodociągów w Kownie.

Wobec pożarów, jakie tak obficie nawiedziły w r. b. kraj półn.-zachodni, i które szerszyły się tak gwałtownie, przeważyło, wskutek braku wody, kwestja urządzenia wodociągów u nas nabiera ogromnej wagi. Pewne towarzystwo belgijskie zgłosiło się do rady miejskiej tutejszej z propozycją urządzenia sieci wodociągowej w mieście, na warunkach daleko dogodniejszych, niż te, które w r. z. postawił inżynier-przedsiębiorca p. Irrigé. Towarzystwo mianowicie zgadza się pobierać 25 k. za 100 wialer wody, podczas gdy p. Irrigé żądał 45 kopiejek. Rada miejska prosiła przedstawiciela Tow. belgijskiego detalicznie opracować projekt, który ma być wykonany ostatecznie we wrześniu r. b. Niedawno odbył się u nas pojedynek pomiędzy dwoma oficerami 28 dywizji. Powodem było przemówienie się na balu. Pojedynek zakończył się szczęśliwie dla stron obu. El—Ha.

± Z Kowna donoszą do gazety «Nowosti», że w tych dniach zamknięto agronomiczne kursy, istniejące na mocy zezwolenia ministerstwa dla wojewódzkiej wilejskiej nauki. Stuchacz było wogóle 62, w tej liczbie 49 mężczyzn i 13 kobiet. Główny kontyngens składał się z nauczycieli i nauczycielek wiejskich, ale na kursy uczęszczało także kilka osób prywatnych, które otrzymały stosowne zezwolenie władzy. Wszystkich lekcji było, 40 oraz 5 wycieczek dla poglądowego obznajmienia się ze stanem rolnictwa. Stuchacze interesowali się mocno wykładami przedmiotami i wszyscy zdali egzaminy bardzo dobrze. Wydano im stosowne dyplomy.

± Z Kiejdan (gub. kow.) donoszą nam, iż w d. 15 czerwca odbyła się tam doroczna wystawa koni w maneżu artylerji. Pieniężnych nagród udzielono 24, na sumę 300 rs. Srebrny medal otrzymał p. Raczkowski za opiera-dwulatka, bronzowe: hr. Komorowski, pp. Kunat i Marczkowski. Nadto udzielone jeszcze zostały listy pochwalne. Przy rozdaniu nagród wystawiała rodzina hrabiny Tolebenowej, jen. Kardaszewski i obywatelstwo okoliczne. Z wystawionych koni odrzeczono i szczególnej waleczności wierzchność i podjeżdżki zarówno obywatelskie, jak i włościańskie. Wogóle włościanie nasi coraz gorliwiej zajmują się hodowlą dzielnych koni, o czem świadczą nauce wystawy doroczne. I.

± Kamieniec pod. «Kij. Słowo» donosi, że gubernia podolska niebawem będzie rozdzieloną na dwie gubernie. Względy, jakimi się władze kierują w tem zarządzeniu, są następujące: bardzo różne warunki ekonomiczne okolic wschodnich i zachodnich tej guberni, a następnie, że z powodu gęstego zaludnienia natrafia się na poważne przeszkody w sumiennej administracji guberni z jednego punktu centralnego, położonego na kresach zachodnich. Jako nowe miasto gubernialne, dziennik wymienia Winnicę.

± Pińsk. Zarząd miejski tutejszy otrzymał pozwolenie na pobieranie w przeciągu 6 lat podatku od towarów, przywożonych i wywożonych z miasta kolejami poleskimi. Podatek ma być pobierany w ilości 1/4 k. od pudła i przeznaczony na doprowadzenie do porządku i utrzymanie bruków miejskich, oraz dróg dojazdowych do stacji kolei. Od podatku tego mają być zwolnione jedynie towary wojskowe, przewożone w rozkazach władzy, oraz materiały budowlane kolei poleskich.

± Z Mińska litewskiego donoszą nam o nowej poważnej rolniczej, skutkiem śmierci jednego z najruchliwszych swych członków, ś. p. Konstantego Górdziakowskiego, obywatela ziemskiego gub. mohylewskiej i mińskiej. Nieboszczyk należał między innymi do komisji Towarzystwa, która w roku ubiegłym długo pracowała nad redakcją projektu nowej ustawy mińskiej instytucji ziemiańskiej.

± Z Łucka, gub. wołyńskiej, piszą do nas: Wobec blizkiego wprowadzenia monopolu wódczanego, rozpoczęto już w naszym mieście budowę gmachu na skład wódki rządowej i na lokal sądu. Stanie on na Krasnem przedmieściu, nad Styrem, na ziemi czynszowej. Niezadowolony był czerwiec dla tutejszych kapłanów: w ciągu niespełna dwóch tygodni trzech śmierci znalazło w nurtach Styru. A. W.

± Z Kowna piszą do nas: Tracimy czynnego i dzielnego członka naszego tu gub.: młodszy rewizor izby kontrolnej, b. synadyk tutejszego kościoła katolickiego, p. Adam Kamieniecki, przeniesiony został do m. Tuły na posadę starszego rewizora tejże izby. Dr. Wacław Mergel, lublinianin, zatwierdzony został ordynatorem kliniki oftalmologicznej przy uniwersytecie kazańskim. R. Z.

RÓŻNE WIEŚCI.

1 Z życia towarzyskiego. D. 20 b. m. o g. 11 rano w kościele pp. Wizytek odbył się ślub księżniczki Marii Czetyrtyńskiej, córki ks. Stanisława i s. p. Marii z ks. Broel-Platerów z p. Stefanem Dembińskim, synem Juliusza i s. p. Heleny z hr. Wodnickich. Na uroczystość tę zjechało się mnóstwo osób z rozmaitych stron: jak hr. Józef Wodnicki, poseł austriacki przy dworze szwabskim; hrabia Załuski, austriacki minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny w Teheranie; hr. Stanisław i Antoni Wodzicey; ks. Michał Radziwiłł; Ogilscy; hr. Tysskiewiczowa z Waki; ks. Karol Radziwiłł z małżonką; Ludwik Dembiński z małżonką; Michałowstwo Sobanicy i t. d. Na cześć nowożeńców odbyły się przyjęcia: śniadanie posłubne u ks. Stanisława Czetyrtyńskiego, obiad u ks. Michałowstwa Ogilskich i raut u pp. Ludwikowstwa Dembińskich.

1 «Figaro» stanowczo zaprzecza pogłoskom, jakie ostatnimi czasy kursować poczęły co do stanu «zdrowia wokalnego» Jana Reszke. Słynny śpiewak dlatego nie przyjął zaproszenia do londyńskiego Covent-Garden, że po uciążliwej, a bardzo skutecznej kuracji, jaką artysta odbył w Karlsbadzie, lekarze zalecili mu miesięczny odpoczynek. Bracia Reszke spędzają lato w Mont-Dore, dokąd przybyli 8 lipca na rowerach.

1 «Katolickie Towarzystwo Robotników w Gnieźnie» obchodziło w tych dniach rocznicę założenia, przyczem odbyło się zarazem poświęcenie sztandaru. Prezesem Towarzystwa jest ks. proboszcz Sołtyśkiński, odczyty miewa zwykle ks. wikary Świdorski. Towarzystwo rozwija się prawidłowo.

1 Z Genewy piszą do nas: Zmarła tu po długiej, ciężkiej a bolesnej chorobie pani Giuntini, z domu Grzymalanka, o której udatnym bardzo przekładzie na francuski język «Latarnika» Stenkiwicz, a drukowanym w tutejszej «Semaine littéraire» z komentarzem Tissota donosiliśmy wam niedawno. K.

1 «Pos. Ztg.», powtarzając za «Dziennikiem Polakiem» wiadomość o przyjeździe na wystawę poznańską gości galicyjskich, zrobiła pomyłkę i pisze, że przyjedzie 1000 osób. Niestety przybywa tylko przeszło 100 osób, choć wolelibyśmy, żeby «Pos. Ztg.» miała rację.

1 W ostatnim numerze paryskiej «Vie théâtrale» znajdujemy piękny portret rodaczki naszej p. Wandy Bończa, artystki dramatycznej.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

1 Wobec będącego na porządku dziennym, w sferach odnośnych, projektu wykreślenia deportacji («ssylki») z liczby kar kryminalnych gazeta «Świat» czyni następujące uwagi: Kara zesłania usunięta została z kodeksów kryminalnych państw zachodnich, jedynie z przyczyn miejscowych, t. j. braku odpowiednich niezaludnionych terytoriów, który to wzgląd dla Roji nie istnieje. A więc usunięcie tej kary, ile jest ona prawidłowo zorganizowana, a nie tak, jak to ma miejsce obecnie, nie może mieć żadnej racji bytu, skoro koryfarsze nauki kryminalnej uważają ten rodzaj kary za najlepszy i najbardziej ludzki. Na miejsce kary zesłania zjawia się wymagające wielkich kosztów więzienia, które, przy systemacie wspólnego zamknięcia, są li tylko szkołami przestępstwa i prowadzą do demoralizacji ludności, a przy systemacie celkowym są okrutnymi środkami stepienia władz duchowych u osób zamkniętych. Tymczasem nawet i przy obecnym stanie systemu zesłania sprawa, że wielu skazanych pod obcym niebem, w nowych warunkach, przeobraża się na uczelnych pracowników. «Zreformujcie—powiada «Świat»—karę zesłania w duchu racjonalnego zaludnienia, dajcie zesłanemu ziemię i trochę pieniędzy na pierwsze potrzeby, a państwo zyska kilka dziesiątków tysięcy poprawionych obywateli». «Będzie to sprawiedliwe i humanitarne. Jeżeli zesłany i potem popełni zbrodnię—karajcie go jak najsurowiej i sam sobie winien będzie». W końcu artykułu autor zastanawia się nad ciężką dolą zesłańców z klasy inteligencji. «Przypisany» do wsi człowiek wykształcony, cierpi głód i niedzę podobnie jak rzeszłaśnik, i to go pogryza szczerwie, jak tamtego na drogę przestępcę. Ale i w miasteczkach położenie jego nie jest o wiele lepsze: znajduje się on na łapie najlichszego policjanta, znaszony będąc drzeń każdej chwili w obawie hańbiącej kary karykatury. Coż dopie-

ro mówić o toczącej go nostalgii! «Och, jakie należały się namyślać—powiada autor artykułu—zanim dla osób z klasy inteligentnej naznaczą się zesłanie za pewne określone przestępstwo».

1 Ministerstwo spraw wewnętrznych pozostawia bez skutku prośbę smoleńskiego gubernalnego zgromadzenia ziemskiego o usunięcie kary cielesnej dla wszystkich osób, należących do klasy włościańskiej.

Z SĄDÓW.

1 W sądzie okręgowym warszawskim toczyła się sprawa o t. zw. gracje, czyli emerytury w ordynacji Zamojskiej. Powód, p. Aleksander Tysskiewicz, b. budowniczy ordynacji, powołując się na starodawny zwyczaj i przepisy o gracjach, wydane przez ordynat hr. Zamoyskiego w r. 1864, żądał od teraźniejszego ordynata zasądzenia sobie emerytury w kwocie, wyrównującej połowę ostatnio pobieranej pensji. W imieniu jego przemawiał adwokat przysięgły J. M. Kamiński, obrońca zaś Maurycego hr. Zamoyskiego, adw. prz. K. Krajewski, dowodził, iż gracje pochodziły jedynie z łaski ordynatów, a przeto Konstanty hr. Zamoyski miał prawo znieść je w r. 1890. Po wysłuchaniu stron, sąd zawiesił swoją decyzję, zażądawszy od pana A. Tysskiewicza złożenia oryginału przepisów o gracjach z r. 1864, naczynając na to termin dwumiesięczny.

1 Syndykat cukrowników wytoczył do właścicieli fabryki cukru, p. Baśkadowej, akcję o wynagrodzenie, na zasadzie § 18 umowy cukrowników, za niewypelnienie na termin obowiązku wywozu zagranicę nadwyżki cukru. Jakkolwiek sąd okręgowy i izba sądowna akcję tę oddaliły, i sprawa zdecydowana będzie przez senat dopiero w jesieni, uczestnicy umowy mają zamiar, jak donosi «Kijewlanin», wytoczyć wkrótce jeszcze kilka podobnych akcji. Powodzą działają, stosownie do § 18, z osobna, a nie kolektywnie.

1 Sąd okręgowy kielecki, wyrokiem z dnia 28 i 30 kwietnia 1898 r., oddalił powództwo prokuratorji, która, w imieniu gubernatora kieleckiego, żądała, na mocy Najwyższego ukazu o cudzoziemcach, z d. 14 marca 1887 r., unieważnienia aktów nabycia dóbr, w guberni kieleckiej położonych, przez braci A., jako żydów zagranicznych. Izba sądowna zatwierdziła ten wyrok, przyznawszy, że prawo marcowe 1887 r. nie zabrania żydom zagranicznym nabywać dobra w granicach Królestwa polskiego.

ZAGRANICZNE.

1 Przed 6 miesiącami zmarł w Genui milioner Massone, który z nienawiści do obu swoich nieprawych dzieci, aby je mógł wydziedziczyć, przyjął obywatelstwo austriackie i następnie cały swój majątek, wynoszący około półtora miliona lirów, zapisał Towarzystwu dobroczynności w Tryjeście. Naturalni potomkowie zaskarżyli jednak testament i wyniknął z tego spór kompetencyjny, czy kwestję rozstrzygać mają sądy austriackie, czy włoskie. Skarb włoski żądał przedewszystkiem uiszczenia 127,180 lirów, tytułem podatku spadkowego, którą to kwotę istotnie też wypłacono w porozumieniu z tryjeścieńskim Tow. dobroczynności. W sferach prawniczych spór ten budzi niemałe zainteresowanie, a większość fachowców oświadcza się na korzyść Tryjestu.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

1 Ojciec święty, mimo panujących wielkich upałów, cieszy się zdrowiem wybornem. Część dnia spędza w małym pałacyku, w ogrodach watykańskich, udziela licznych posłuchań i ciągle pracuje.

1 Św. kongregacja indeksu, dekretem z d. 25 stycznia r. b., potępiła i zabroniła dzieła następujące: Emilia Zola «Opera omnia» i «Sentiments d'un philosophe sur la scolastique».

DIECEZJE.

1 Z Lepia, gub. witebskiej, piszą do nas: Dnia 16 czerwca był dniem wielkiej uroczystości dla parafialnego kościoła Biezenkowiek. Zawitał don JE. biskup Symon. Biezenkowiec, egzystujące od XV w., należały kiedyś do ks. Ogilskich, potem hr. Chreptowiczów, obecnie zostały w posiadaniu P. K. Butienowa, mając niedziatę drewniany kościół, odbudowany około 15 lat temu, gorliwiec, i p. ks. Kiernowskiego, proboszcza tej-

że parafji. Ks. biskup przybył z Witebska o 7 1/2 wiecz., a wrotami parafji powitany został przez parafjan i orszak dźwięczący w białe, sygnalizy mu kwiaty pod stopy. Po udziale nim błogosławieństwa, cokolwiek pasterz udał się do kościoła i, po odprawieniu żałobnego nabożeństwa, udał się z całym duchowieństwem do pałacu W. P. Butienowa, który, na prośbę parafjan, z chęcią takowy na lokatę udzielił. Następnego dnia, o g. 10 rano, odbywały się solenne nabożeństwa i bierzmowanie. Byli tu starcy, którzy, również jak młodsi, szli otrzymać łaskę duchową, podnieść się moralnie i utwierdzić nanow w wierze. Na trzeci dzień, w niedzielę, solenna summa. Przez czas pobytu JE. był podejmowany przez parafjan, na czele których stanęli poważnie szanowani obywatele pow. lepelskiego, państwo Spasowscy. W niedzielę, o g. 2, JE. z żalem żegnany, wyjechał do Hubina. Takiej uroczystości mało kto tu pamięta, spłynęła ona, jak balsam kojący, na zbolełe serca, wlewając spokój i pogodę na wiele dni ciemniejszej pielgrzymki życia. Lepianin.

1 JE. biskup, rektor petersburskiej Akademii duchownej, ks. Albin Symon, przyjechał do Warszawy z Petersburga i zatrzymał się w pałacu arcybiskupim, przy ul. Miodowej. JE., po złożeniu wizyty JE. ks. arcybiskupowi Popielowi i chwilowym odpoczynku, wyjechał w dalszą drogę sagrańcąc na kurację.

1 Kompanja łódzka, złożona z 1,000 pamiętników, pielgrzymkę na Jaśną Górę upamiętniła czynem pięknym, albowiem, przechodząc przez Gorzkowice, złożyła na ręce proboszcza miejscowego, ks. Kasprzykowskiego, 600 rs. na rzecz odbudowy spalonego tam niedawno kościoła.

ZAGRANICZNE.

1 «Now. Wr.» donosi, że wyklęty przez kościół unicki biskup Madenow, który w swoim czasie przeszedł do ekzarchatu, obecnie, za radą patriarchy Azarian, powrócił na łono kościoła katolickiego. Opublikował on zarazem list, w którym wyraża skruchę z powodu swego postępku. Madenow 22 lipca jedzie do Rzymu.

1 S. p. ks. Bartłomiej Grykietys, zwany «świętym kapłanem» dla swej świętobliwości, zmarł w Dąwiniacu, w pow. borszczowskim, w Galicji, w 90 r. życia. Był to kapłan wielce uczony, wiałt wielu językami, pomiędzy innemi, po starogrecku mówił tak dobrze, jak po polsku.

1 Podczas wyborów municypalnych w Rzymie «Unione Romana», między innemi, postawiła kandydaturę hr. Edwarda Soderiniego, publicysty katolickiego, znanego w Warszawie, b. oficera gwardji szlacheckiej papieskiej, autora broszury, omawianej niedawno w całej Europie.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

1 Z Odessy otrzymujemy następujące sprostowanie: Jako jeden z tych, którzy w 1895 roku otrzymali atestaty dojrzałości w odeskim Biezeljewskim gimnazjum, pozwalam sobie zwrócić uwagę sz. redakcji na niedokładność, popełnioną przez jej korespondenta, w wyliczeniu nazwisk moich kolegów. W r. b. ukończyło Biezeljewskie gimnazjum 60 uczniów, z tych 11 polaków, a mianowicie: Bor. Grochowski, Edw. Koreywo, Aug. hr. Krasziński, Kar. Kosielaki, Mich. Maszewski (ze złotym medalem), Stef. Lewicki, Stef. Postupański, Wład. Sleszyński, Józ. Zmajłowicz, Henryk Ułasyn i Bron. Janiasowski. S. J.

1 Z Rygi donoszą do «Słowa», iż warszawianin, p. Zygmunt Berson, który w tym roku ukończył wydział mechaniczny w miejscowej politechnice z odznaczeniem i złotym medalem, otrzymał odrazu propozycję zajęcia wyższej posady technicznej w filji petersburskiej wielkich zakładów elektro-technicznych Siemens i Halsky'ego w Berlinie. Wkładach pośredniczyła dyrekcja politechniki, do której filja petersburska zwróciła się o wskazanie zdolnego a koczającego studia ucznia.

1 Z ogłoszonych w r. b. przepisów przyjmowania do uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie uczących się, pomyślnie, że do uniwersytetu tego nie będą przyjmowani ludzie tonał. Na mocy 7 punktu prawideł, liczba tyków-studentów może stanowić najwyżej 10 proc. liczby ogólnej. Żydzi-ucznicy obowiązani są przedstawiać władzom uniwersyteckim dowody prawa zamieszkania w Rosji.

1 W gimnazjum smoleńskim w roku szkolnym 1898-99 tworzą się dwa nowe

stypendja po 100 rs. imienia ś. p. Napoleona Antonowicza. Korzystad z tych stypendjów mogą dwaj uczniowie tegoż gimnazjum, krewni testatora po miezu.

Ministerstwo rolnictwa zarządziło, jak pisać «Grazdanin», żeby w r. b. instytut górnictwa w Petersburgu nie przyjmował kandydatów na kurs II.

W szkołach marynarskich Finlandji w zbliżającym się roku szkolnym wprowadzony zostaje język rosyjski w charakterze jednego z przedmiotów głównych.

W nowo-aleksandryjskim Instytucie agronomji i leśnictwa ustanowiono komplekt przyjęcia na rok obecny, w ilości 60 osób.

ZAGRANICZNE.

W znanej sprawie agitacji antypolskiej wśród studentów uniwersytetu wrocławskiego dowiaduje się «Reforma», że rektor uniwersytetu nie poprzestął na samem odmówieniu sali uniwersyteckiej, lecz starał się czynnie przeszkodzić agitacji, pod każdym względem niewłaściwej dla młodzieży akademickiej. Kiedy bowiem szowiniści niemieccy, wskutek zakazu rektora, zwołali zebranie do sali hotelu «König von Ungarn» i przed posiedzeniem rozdawali przy bramie uniwersytetu odezwy, zachęcające do udziału w tem zebraniu, rektor nie pozwolił odezwy agitacyjnej rozdawać przed gmachem uniwersytetu. Następnie zaś, kiedy zebranie szowinistów, nieliczne zresztą—przybyło bowiem na nie zaledwie 30 akademików—odbywało się w wynajętej na ten cel sali hotelowej, zjawili się starszy pedel uniwersytetu i wezwali zebranych akademików imieniem rektora i senatu do natychmiastowego rozwiązania zgromadzenia. Komisarz, dozorujący zebranie, dowodził z początku, że nie widzi potrzeby rozwiązania go. Pedel jednak nie ustępował, skutkiem czego powstał taki hałas, że przewodniczący nie mógł utrzymać porządku, aż wreszcie komisarz rozwiązał zgromadzenie. Naturalnie krok rektora uniwersytetu wrocławskiego wywołał w obozie szowinistycznym żywe protesty—pisze dalej «Reforma»—za to każdy rozumny i szlachetny człowiek będzie miał dla rektora cześć i uznanie, gdyż postąpił on bardzo słusznie i sprawiedliwie, ustrzegając nie dopuścić do uniwersytetu agitacji, która, podniecając nienawiść rasową, zakłócałaby spokój nauki uniwersyteckiej. Tak postąpić powinny władze wszystkich uniwersytetów niemieckich. Niestety, rektor uniwersytetu berlińskiego nie zdobył się na krok tak stanowczy a słuszny, gdyż milcząco pozwolił na utworzenie akademickiej grupy bractwa H. T. K.

Pisma poznańskie podały wiadomość, że powiatowy inspektor szkolny p. Holz ze Śremu wydał rozporządzenie, podług którego na majówkach nie ma być wolno rozmawiać nauczycielom z dziećmi, ani dziećmi między sobą po polsku. W sprawie tej otrzymuje «Dziennik Pozn.» następującą informację: «Nie zupełnie zgadza się to doniesienie z prawdą. Odnosny wniosek rozporządzenia p. Holza co do majówek, brzmiał w dosłownem tłumaczeniu: «Przy tych wycieczkach wolno tylko śpiewać niemieckie pieśni i wygłaszać niemieckie mowy do dzieci. Jeżeli mimo to, jaki uczestnik wygłosi do dzieci mowę polską, to należy o tem donieść powiatowemu inspektorowi szkolnemu i odpis relacji zamieścić w djarjuszku. Co innego jest rozmawiać, a co innego do dzieci przemawiać. Potoczne rozmowy nigdy nie były zakazywane, ani pomiędzy nauczycielami, ani pomiędzy dziećmi». Myśmy też—odpowiada «Dziennik Pozn.»—wiadomości w tej formie, w jakiej ją podał «Kur. Pozn.», nie zupełnie dawali wiary, czego dowodem nagłówki: Czy to prawda? Ale i powyższe wyjaśnienie nie może nas ani rodziców polskich zadowolić. Majówki przeprowadzane w ten sposób, jak je urządza obecnie, nie są dla naszych malców żadną rekreacją duchową, ale jedną torturą ducha więcej. Najlepiej na to środek będzie, jeżeli rodzice polscy dzieci swoich na tego rodzaju «zabawy» nie będą posyłać.

Opisał Genewę, jak nam donosi, młody rodak nasz, dr. Kazimierz Zagodziński, który tu od dłuższego czasu z ogólnem uznaniem zajmował asystenturę przy profesorze chemji Graebem. P. Ł. obejmisz może katedrę przy nowo-kreowanem wydziale przyrodniczym na uniwersytecie fryburskim, a może ośiądzie w Warszawie, celem wyszukania nauki swojej w przemyśle.

Liczba słuchaczy na warszawskiej berlińskiej rolniczej z dnem każdym, dnia 15. Przekazano kilkunastu wyznaczeni rekrutów oświaty Rosnego, że każda kobieta powinna być może za szewcem ektora, odpowiednich docentów i z potwier-

dzeniem ministra. Minimalna kwalifikacja jest, jak się zdaje, seminaryjna matura. Są przecież i takie, co pomijają oważnie te formalności i zjawiają się w audytorjach; wzbudza to przecież niezadowolenie profesorów.

Minister wysłuchał wyrazili piśmiennie niezadowolenie wyzna rektorowi uniwersytetu wrocławskiego za to, że ten pozwolił na wywołanie protestu studentów przeciwko prawu przeciwpowstowemu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Kochański Ewaryst, lat 46, b. naucz. gimn. piotrk., później szkoły E. Babiańskiego, ostatnio nauk. p. Górskiego—w Tworkach, 17 lipca. Lucyńska Jadwiga, córka niegdyś radnego magistratu m. Warszawy, autorka wielu drobnych nowelek i tłumaczeń wielu utworów scenicznych—w Warszawie. Skowroński Wincenty, najstarszy z wojskich dyryktów główn. Tow. kred. ziem., osobistość znana dobrze obywatelstwu ziemskiemu—w Warszawie. Serezyński Kazimierz, były urzędnik miast. radu gubern., ostatnio dr. tel. libawo-romenskiej—w Mińsku. Szafnaglera baronowa Emilia, wdowa po niegdyś Maksymilianie S.—w Annopolu (gub. mińska). Werner Stanisław, lat 35, inżynier-mechanik—w Warszawie, 19 lipca.

NADESŁANE.

W lipcu 1898 r. p. Ignacy Paderewski, pragnąc, o ile się da, ocalić od ułechybyj ruiny faktycznego właściciela dóbr «Rozprza», p. Stefana Sucheckiego, którego niesplacona scheda była na tych dobrach zabezpieczona, udzielił na dwa tygodnie przed przymusową sprzedażą znacznej pożyczki, która w dalszym ciągu niemal podwojona została. Obecnie, gdy bez wyraźnego niebezpieczeństwa dla zaangażowanego kapitału niepodobna było dłuższ zwlekać i gdy—nabywszy poprzednio majątek ten,—rozpocząłem wyprzedzać drogą parcelacji dla wycofania włożonego kapitału, dochodzą do mnie pogłoski, zbyt, niestety, u nas w takich razach rozmyślnie rozsiewane, że, zamiast pomocy, przyprowadza się rodzinę do zguby. Pragnąc uchronić od przykrości człowieka, który zgryztał chyba zbyt wielką uczynność i dobrego serca, podaję do publicznej wiadomości układ, jaki, w przewidywaniu dalszych konsekwencji, zawarłem z p. Paderewskim, przystępując do tego interesu.

«Paryż, dnia 4 lipca 1898 r. Chcąc pozostawić wyraźny i dokładny ślad swego udziału w interesie pomiędzy p. Ignacym Paderewskim i właścicielami Rozprzy, oświadczam, iż wezwany przez p. Paderewskiego dla oceny majątku i urządzenia tego interesu, gdy się okazało, że cena, uznana przezemnie za możliwą, nie odpowiada widokom właścicieli, powiniennem być tylko zakomunikować to p. Paderewskiemu, nie wchodząc dalej w rozbiór konsekwencji tego zerwania zamierzonego kupna dla p. Stefana Sucheckiego, jako ostatniego hipotecznego wierzyciela. Na tem ograniczał się mój obowiązek i na tem byłbym poprzestał, gdyby nie przyjął moja do mego krewnego, p. Stanisława Jaczowskiego, który, jakkolwiek nie materialnie, lecz moralnie był mocno zainteresowany w tych konsekwencjach. Przyjął ta sprawiła, że się podjął wyrobienia u tegoż p. Paderewskiego pożyczki, która, oczyszczając majątek od obecnych dokuczliwych długów hipotecznych, daje możność czasu na wyszukanie jak najlepszego kupca, a, pozostawiając przytem parę tysięcy rubli swobodnych, pozwala pomyśleć o ratowaniu zdrowia pana Stefana Sucheckiego. Znajmniej w tem nie donnam trudności ze strony p. Paderewskiego, o tem nie wątpię i tak się też stało, tem cięższa jednak jest moja względem niego odpowiedzialność. Mam to przekonanie, że kapitał pana Paderewskiego, ułokowany bezpiecznie, milanowiec, jeżeli, o czem nie mogę na chwilę wątpić, ludzie, w których ręku pozostaje majątek, spełnią przyjęte na siebie moralne zobowiązania. Opierając się jednak na licznych, niestety, przykładach, zawczasu przewiduję, że, gdy, co nie dać Boże, nastąpi chwila, iż potrzebne będą energiczne środki dla otrzymania zwrotu tego kapitału, lub też ocalenia go przez nabycie majątku, ta prawdziwa i wielka przysługa, jaką w obecnej chwili robi p. Paderewski, będzie zapomniana i będzie on narażony na te wszystkie przykrości, przez jakie u nas musi przechodzić każdy niemal wierzyciel, dopominający się o swą prawą. Gdyby tak być miało, niewłaściwie cnotałbym wszelki udział w całej tej sprawie i na wszystkie prośby p. Paderewskiego, żeby zapomnieć o majątku i w żadnym interesie nie wchodzić, zgodziłem się na doprowadzenie go do końca, tylko pod tym warunkiem, iż od tej chwili

p. Paderewski pozostawia mi zupełną swobodę działania w tym interesie i zgóry odcina sobie prawo kłopotania mych czynności. Wobec tak stosowanego i znanego drugiej stronie słowa p. Paderewskiego, cała moralna odpowiedzialność za ewentualne szkody i straty, na jakie w razie niewypłacalności p. Stefana Sucheckiego może być narażony, musi spadać wyłącznie na mnie i w najgorszym stopniu nie może dotyczyć p. Paderewskiego; ja zaś zgóry oświadczam będąc świadkiem tak, iżby ani jeden grosz p. Paderewskiego nie przepadł, nie kłopotując się żadnymi innymi względami i nie oglądając się na żadne inne konsekwencje. Podpisano: Stanisław Roszkowski».

Na powyższej deklaracji p. Paderewski zrobił następujący napis: «Uznając pobudki i ocenijając drakliwość p. St. Roszkowskiego, daję mu słowo, że powyższe zadanie jego w zupełności wykonam: Podpisano: I. I. Paderewski».

Układ ten został zakomunikowany in extenso p. Stefanowi Sucheckiemu i działającym w jego imieniu p. Stanisławowi Jaczowskiemu, szwagrowi i p. Ignacemu Zielińskiemu, umocownemu, na co mam piśmienne dowody.

Wobec powyższego dla każdego musi się stać oczywistym, że jakkolwiek złym może się okazać rezultat likwidacji majątku doszczętnie zniszczonego długoletnią nieogłębłością właścicieli, p. Paderewski nie może być w najmniejszym stopniu za to odpowiedzialnym, gdyby nawet nie należała mu się w każdym wypadku wdzięczność za dobre chęci i gotowość wystawienia bądź co bądź na ryzyko znacznego kapitału zupełnie bezinteresownie.

Co do odpowiedzialności ciążącej na mnie od tej się nie uchylam, a jakkolwiek osobiście jestem zupełnie obojętny na sąd wytykający z nerwów, nie z faktów, uważając jednak za obowiązek obywatelski nie dopuszczać do bałamucenia i wypaczania opinii fałszywymi pogłoskami, słożę po zakończeniu interesu rachunek pieniężny i historję sprawy wraz z dowodami tak, żeby każdy kto zechce w sprawie tej sąd swój wygłosić, mógł pierwiej obeznać się z faktami.

Wobec powyższego oświadczenia mam prawo uważać każdy sąd wydawany przedwczesnie za lekkomyślny, a potem, każdy wydawany bez należytego przestudjowania materiałów słożonych do użytku publicznego—za niesumienny.

(8119)

STANISŁAW ROSKOWSKI.

DONIESIENIA.

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się «Cennik maszyn i narzędzi rolniczych domu handlowego Tadeusz Kowalski i A. Trylski w Warszawie».

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Warszawskie muzeum przemysłu i rolnictwa otrzymało od ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych spis tych miejscowości, w których ministerstwo nie ma korespondentów lub ma ich mało. Ministerstwo życzy sobie, aby niemiennie z tych miejscowości zawiązali z nim bezpośrednią korespondencję, w celu dostarczania różnych wiadomości gospodarskich. Ministerstwo nadmieniam, że korespondencja taka nie będzie płatną z żadnymi kosztami, niemianem bowiem, życząc sobie być korespondentami, otrzymają od ministerstwa odpowiednie kwestjonariusze i koperty autoplemowane, z wydrukowanymi na nich adresem ministerstwa.

Z Genewy pisa do nas: Dla czytelników «Kraja», którzyby tego roku wybierali się do Szwajcaryi, nastaje wiadomość o miejscu odhdy w Rorschach, między 18 a 22 września, wystawie rolniczej szwajcarskiej. Prócz wielce malowniczego otoczenia, w jakim popie się odhdywać, wystawa zapowiada się najwspanialszą, jaką przystało, na 300 miejsc, wyszczególnionych szczegółem dla okazyw była.

zgłoszono 2,250 sztuk, zaś na 200 miejsc dla koni, zgłoszono 340 sztuk. Wyborowe zatem tylko egzemplarze znajdą pomieszczenie. M.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Warszawscy spekulanci zbożowi. ponieśli w ostatnich czasach wielkie szkody. Podwyższenie cen chleba pobudziło ich do znacznych zakupów, w które niektórzy spekulanci włożyli niemal 1/4 swych kapitałów, zastawiając ziarno w różnych instytucjach kredytowych. Tymczasem nagle nastąpiła znaczna niżka cen.

— Kółko posiadaczy ziemskich w półn.-zachodniej części gub. podolskiej postanowiło utworzyć nowy syndykat rolniczy, mający na celu zbyt produktów rolnych bez udziału pośredników i zakupy na ogólny rachunek uczestników używających produktów, byłby i t. p.

— «Now. Wr.» donosi: «Producenci chmielu w Królestwie i na Wołyniu czynią starania u władz o zezwolenie na założenie odpowiedniego syndykatu, mającego na celu unormować popyt i podaż w handlu chmielom i uchronić sprzedawców chmielu, wobec obecnej jego hyperprodukcji, od wyzysku piwowarów».

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Dyrektorem filii sosnowickiej warsz. Banku handl. mianowany został p. Józ. Marchwicki, naczelnik wydziału zagranicznego w warsz. kantorze Banku państwa.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Na posiedzeniu łącznym komitetu kolei syberyjskiej i departamentu ekonomji państwowej roztrząsano sprawozdanie o położeniu robót. Na drodze ułożono razem 1,643 wiorst, które stanowią około 1/4 całej linii. Robota oddzielnych dystryktów okazuje się zabezpieczoną pod względem rąk roboczych. Na wszystkich dystansach pracowało 70,225 ludzi. Ustalono rzeczywiście ceny niektórych dokonywanych robót na zachodnio i środkowo-syberyjskich liniach są wogóle niższe od przewidywanych. Na kolei amurskiej prowadzą się studia. Wyjaśniono widocznie korzystniejsze kierunki oddzielnych dystryktów. Wysłuchawszy tych objaśnień, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić zadowolenie z pomyślnego biegu robót budowlanych na kolei syberyjskiej.

— Na dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej nastąpiły w tych dniach zmiany w personalu różnych wydziałów; kilka ważniejszych zmian poniżej przytaczamy: Wład. Teichman mianowany urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy wydziale mechanicznym. Inż. Gryżewski mianowany p. o. starszego inżyniera wydziału służby drogowej. Zapasowy pomocnik naczelnika oddziałowego inż. Czernicki mianowany p. o. pomocnika naczelnika oddziału I. Rachmistrz Mirosław Nowakowski mianowany technicznym kontrolerem wydziału służby drogowej. Porucznik ks. Imszejew mianowany rewizorem biletów pasażerskich.

— Świeżo ogłoszone przez oddział statystyczny ministerstwa dróg i komunikacji sprawozdanie z działalności kolei za pierwszy kwartał r. l. wykazuje obniżenie dochodu na większą część istniejących w państwie rosyjskiem kolei. Z linii, funkcjonujących w granicach Królestwa polskiego, jedna tylko kolej fabryczno-żelazka wykazuje znaczną przewyżkę dochodu za czas wymieniony w porównaniu z 1894 r., w stosunku 10 proc. na wiorstę, wszystkie inne linie wykazały obniżenie dochodu, sięgające na linii warszawsko-terespolskiej do 18 1/2 proc. na wiorstę.

— Na koszt budowy nowej linii kolejowej, mającej prowadzić od stacji Lublin, kolei nadwiślańskiej, na Lubartów, osady Firlej i Kock i wreszcie na Wojciechów do Łukowa, stacji kolei warsz.-terespolskiej, skarb państwa wyznaczył rs. 4,000,000. Nowa ta kolej żelazna, o której już dawniej donosiliśmy, będzie miała długość 85 wiorst, przecina cztery powiaty: lubelski, lubartowski, radzyński i łukowski, stanowiąc ważną arterję komunikacyjną dla centralnej części guberni lubelskiej.

— Zarządy kilku dróg żel. podały pod rozpatrzenie ogólnego zjazdu przedstawicieli rosyjskich dróg żel. nader ważną kwestję, a mianowicie: czy nie należy dozwolnić drogom żel. w razie konieczności, zastawione u nich stoki wysyłać dla sprzedaży na najdogodniejszy rynek? Zjazd zdecydował, że sprzedaż może być dozwoloną tylko na stacjach kolejowych.

— Do Kuluszek przybył inżynier, który prowadząc badania roboty, przy wykopał drugą linię asy na torze kolei fabryczno-

łódzkiej. W pobliżu dworca kolejowego w Kuluskach staną obecnie trzy nowe domy mieszkalne dla urzędników kolejowych, a losha tychże w samej Łodzi ma być również w r. b. jeszcze pomnożona.

— Fabrykant warszawski, p. B. Petach, otrzymał zamówienie aparatów telegraficznych dla nowobudującej się drogi żelaznej z Wołody do Archangielska, która, jak wiadomo, z powodu położenia geograficznego, będzie funkcjonowała tylko przez 6 miesięcy wiosennych i letnich.

— Oprócz Petersburga, otwarte zostaną centralne stacje kolejowe w Warszawie, Moskwie, Kijowie, Charkowie i Odesie.

UBEZPIECZENIA.

— Kancelarja kijowskiego generał-gubernatora zbiera materiały dla opracowania kwestji wprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia bydła w połudn.-zach. kraju.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Z kół przemysłowych warszawskich otrzymuje «Słowo» wiadomość o ważnym wynalazku, który w dziedzinie przemysłu garbarskiego duży przewrót uczyni. Odkrycie opiera się na pewnej kombinacji, dotąd oczywiście jeszcze w sekrecie trzymanej, która trwanie procesu, niezbędnego do wygarbowania skóry, a zajmującego nieraz kilka do kilkunastu miesięcy, sprowadza do kilkunastogodzinnego terminu. Korzyści, jakie ten wynalazek przynosi, a mianowicie oszczędność czasu i kosztów produkcji, są wprost zdumiewające, niewątpliwie więc zwróca na siebie uwagę całego świata przemysłowego, zwłaszcza, iż dokonane próby nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do wysokiej wartości odkrycia. Szczęśliwym wynalazcą, któremu powiodło się pchnąć garbarstwo na nowe zupełnie tory, jak się dowiadujemy, jest p. Ludw. Wład. Szwe, główny i najaktywniejszy kierownik Tow. akcyjnego pod firmą «Temler i Szwe». Okazuje się tedy, iż samodzielne a pełne doniosłości kroki w dziedzinie przemysłowej możliwe są u nas przy prawdziwej nauce, wytrwałej pracy, doświadczeniu i gorącym umiłowaniu zawodu.

— W korespondencji, zamieszczonej w «Nowostlach», z okręgu fabrycznego łódzkiego, Nr. 173, korespondent donosi, iż nadchodzący sezon zapowiada niezwykle ożywienie we wszystkich fabrykach miejscowych. Zamówienia na towary, szczególnie na wyroby bawełniane, zwiększyły się znacznie, a liczne zapotrzebowania nadchodzą wciąż z różnych guberni państwa. Tak sam ruch obejmuje: Złotych, Pabjanice, Tomaszów, a nawet Częstochowę. Co do tej ostatniej miejscowości, przemysł jej szybko wzrasta: nowe fabryki powstają, a produkcja dziś już istniejących wynosi przeszło 10 milj. rs. rocznie. Wreszcie na tej samej drodze znajduje się i Sosnowiec, gdzie w chwili obecnej utworzoną została druga agentura zbożowa. Ponieważ mieści się ona na terytorjum kolei dąbrowskiej, przeto projektowane jest przeprowadzenie kolei podjazdowej, mającej połączyć ją z drogą wiedeńską.

— Rosyjsko-belgijskie Tow. metalurgiczne, które niedawno zawładnęło się na południu Cesarstwa, nabyło wielkie obszary ziemi pod stacją Wołyncewo, gdzie zbudowana będzie fabryka szyn kolejowych. Towarzystwo otrzymało już podobno na 12 milionów rubli zamówień rządowych.

— «Słowo» zwraca uwagę ziemian na znaczną wyższkę cen skór, jaka już od kilku tygodni zapanowała. Fabryki w ostatnich czasach podniosły cenę za surowe skóry o 7 kop. na funcie. Niechże i ziemianie koniunkturę tę w swoim interesie wyzyskają.

— Kopalnia Milowice sprzedana została sosnowickiemu Tow. kopalni węgla. Spadkobiercom Pringsheima wypłacono sześć milionów marek. Nowonabywcy zaraz objęli kopalnię w posiadanie.

— «Gaz. Los.» donosi, że Tow. akcyjne Heinzel i Kunitzer w Łodzi sprzedało dwóm bankierom łódzkim swoje 5 proc. obligacje na sumę 3,000,000 rs. po kursie 90 proc.

CUKROWNICTWO.

— Dnia 12 b. m. rozpoczął się w Kijowie zjazd cukrowników, który między innemi obradować ma o środkach uwolnienia rynku wewnętrznego z nadmiaru cukru, powstałego z powodu niewykonania przez znaczną ilość uczestników syndykatu zobowiązań co do wywozu zagranicę. Na temże zebraniu zakomunikowany zostanie projekt rządowy uregulowania przemysłu cukrowego. Obliczenie przybliżone wykazuje w chwili obecnej około 2,000,000 pudów cukru, stanowiących, zdaniem

syndykatu, nadprodukcję. Żeby się posbyć tego nadmiaru, niektórzy cukrownicy samierają zaproponować zjazdowi zakupno całej tej ilości i wywiezienie zagranicę przed rozpoczęciem nowej kampanji. Wypływająca stąd strata ma być rozdzielona między członków syndykatu.

— Korespondent petersburski «Gaz. Los.» donosi, że ukas, dotyczący się cukrownictwa, niebawem uspełniony będzie nowymi ułgami. Natomiast projekt obowiązkowego wywozu nie uzyskał sankcji prawodawczej. Podług informacji tejże gazety, komisja, zajmująca się sprawami cukrownictwa, opracowała szemat, podług którego ogłaszane być mają sprawozdania roczne cukrowni akcyjnych. W sesji poniedziałek, w sali giełdy warszawskiej zgromadzili się właściciele cukrowni, celem omówienia spraw bieżących.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą znów spadł trochę w ciągu minionego tygodnia. Według ostatnich (poniedziałkowych) doniesień z Berlina, płacono tam tak samo podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, 219 marek za 100 rubli, a więc o 25 pf. mniej, niż przed tygodniem. Jak i wprzód, tak i dotychczas powodów utrzymywania się tej tendencji niżkowej wytlómaczyć sobie niepodobna.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 10 lipca. Poltycki premiej: 1 em. 248,75, II em. 280,80. Lisy premiejowe banku niemieckiego: 309,50. Akcje banków: dyskontowego 777, międzynarodowego 655, ruskiego 494, wiedeńskiego 635, kijowskiego 825, besarabsko-tauryjskiego 825. Lisy zastawne 5-procentowe: wiedeńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 100,25, poławskie — 100,00, moskiewskie — 100,50, besarabsko-tauryjskie — 99,85. Giełda warszawska dnia 22-go lipca. Lisy zastawne ziemskie serja I lit. A — 101,30, miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 320,00. Monety: funt sterling — 9 rs. 34 kop., marka — 45,76 kop., frank — 36,98 kop., gulden — 77,25 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w slocie — 148,00 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 87,86 kop. w slocie.

Zwracamy uwagę czytelników na oddzielną notatkę o kolosalnym powroźeniu nowej poltycki chińskiej.

Z rynków towarowych.

ZBÓŻE. W ciągu minionego tygodnia panowało nieco lepsze niż wprzód usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym; wskazuje nie było to wpływem jakichkolwiek koniunktur atmosferycznych lub doniesień, przeważnie mogących służyć tendencji; było to wprost wpływem płynnych robót polnych, zaszycją sniwa poprzedzających, wobec czego dostawy jak zawsze w takiej porze były bardzo nieregularne, a stąd podaż siarła nieobita. Ostatnie wiadomości z Ameryki nic nowego nie przyniosły; z Anglii nadchodzą coraz gorzej doniesienia o stanie pszenicy; w Niemczech też same wciąż zachodzą obawy o żyto; we Francji aura wielce sprzyjała rozwojowi i dojrzewaniu siarła, podobnie też we Włoszech. Co się tyczy cen, te były w ciągu tygodnia sprawodawczego, nieco chwiejne, w czym Ameryka dała przykład, znaczący zresztą pewną niżkę, potem znów swyżkową tendencję. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 81; w Londynie: pszenicę ruską 80 — 87, amerykańską 87 — 89, indyjską 81 — 83, miasocową 77 — 89, owies ruskii 71 — 79, jęczmień ruskii 60 — 64, dunański 64 — 65, miasocowy 63 — 64, w Marypolu: pszenicę ruską 76, miasocową 130, owies ruskii 61 — 67, jęczmień ruskii 55 — 58; w Krolewcu: pszenicę ruską 73, żyto ruskie 55 — 59, owies ruskii 65, jęczmień ruskii 62 — 65; w Gdańsku: żyto miasocowe 85, owies miasocowy 85 — 88, jęczmień ruskii 60 — 61; z Berlina wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe jeszcze się więcej, niż zagraniczne, ożywiły, mianowicie też wewnątrz. Wywóz zboża zagranicę w ogólności zmniejszył się w porównaniu z wywozem poprzedniego tygodnia, ale pod względem żyta powiększył się, mianowicie też w portach południowych, z których również i owas więcej, niż wprzód, wywieziono. Granicą lądową eksportowano przeważnie jęczmień. Największego popytu doznawał i to prawie wszędzie równomiernie owies, który w Petersburgu w gatunkach wyższych uzyskiwał wysokie ceny. Na rynku warszawskim cena pszenicy podskoczyła trochę wobec nader szczupłych dowozów tego siarła. W ogólności zauważyć się dał swrót ku lepszemu usposobieniu w handlu zbożowym i transakcje nigdzie nie spotykały znaczących trudności, pod względem zaś cen, przetrwała ostatecznie swyżkowa tendencja. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 53 — 61, w Warszawie: pszenicę 83, żyto 62, owies 73, jęczmień nie notowano; w Rydze: żyto 58 — 60, owies 55 — 59, jęczmień 53 — 62, siemię lniane (87,50-proc.) 118, stepowa 123, w Liha wie: żyto 58 — 59, owies 54 — 60, jęczmień 53, siemię lniane 103, stepowa 107; w Odesie: pszenicę 59 — 73, żyto 48 — 53, owies 60 — 65, jęczmień 46 — 47, w Kijowie: pszenicę 62 — 66, żyto 34 — 40, owies 43 — 54, jęczmień 35 — 36; w Kumanii (gub. kijowsk.): pszenicę 43 — 47, żyto 32 — 35, owies 36 — 38, jęczmień 32 — 33; w Ormy (gub. mohylewska): pszenicę 63, żyto 53, owies 37, jęczmień 50.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Nowski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP}

WYNALAZOY
„Pudru glicerynowego“.

MOSEWA:
Skład główny
Hjtnika.

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA}

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-53)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupiarń, Byzarń, Olejarń, Młynów kołowych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Od Banku Państwa.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej dnia 13 listopada 1864 roku ustawy o wewnętrznej losowej 5% pożyczce 1864 r. i zgodnie z zatwierdzonymi przez p. Ministra finansów prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, 1 lipca 1895 r. radą Banku, w obecności przedstawicieli wszystkich stanów, naznaczonych przez peters. Zarząd miejski i przedstawicieli peters. giełdy, było dokonane publiczne losowanie listów, wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.	Serji.
49	2483	5205	7791	11152	13273	14859	16877
136	538	296	808	264	846	878	702
231	581	324	8127	487	442	15013	867
407	744	358	302	463	495	39	883
611	803	373	356	623	542	347	17189
684	3031	424	470	879	586	349	206
773	201	615	471	981	701	368	355
779	290	915	491	12014	705	373	565
899	428	6123	527	108	712	490	739
1017	510	128	669	202	742	549	853
69	597	209	9129	311	794	552	917
164	776	278	148	340	799	556	18039
226	805	349	201	382	14030	602	155
237	888	507	500	387	150	835	198
359	892	684	550	411	358	897	283
458	965	848	577	482	365	927	462
460	4131	920	593	504	402	993	465
484	183	963	833	625	473	16045	484
538	189	975	862	731	488	50	910
865	301	984	989	733	493	91	19180
907	324	7112	10219	738	520	223	322
964	420	426	485	799	528	457	405
2138	487	456	508	839	657	479	519
284	680	574	730	882	703	495	708
400	688	651	990	13002	731	579	
463	5019	780	11093	25	812	617	

Pierwsza w Cesarstwie Fabryka

SUPERFOSFATOW,

Ryga — Muhigraben,

M. HÖFLINGER I S^{KA}



POLECA:

SUPERFOSFATY, zawierające od 12—40 proc. rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego.

ŻUŻLE TOMASA.

KAINIT. KWAS SIARCZANY.

SALETRE CHILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki rydzkiej. (2884-18-19)

Korespondować można po polsku.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M“

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

SZCZAWNICA.

Zakłady zdroj-kapielowe i klimatyczne w Galicji.

Najsilniejsze szczawiy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach płuc i przewodu pokarmowego, a usposabiających do suchot, w chorobach narządów moczopielowych, ośrodków nerwowych, niedokrewności i t. p. z pomoceńcami środkami.

Pensjonatem przy zakładzie wodoleczniczym u d-ra Kołączkowskiego na Miedziusiu; kąpielami mineralnymi, hydrjacyjnymi i rzecznicami; zakład. inhalacyjnym, kuracją mleczną, zentyczną i kefirową. W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stacji Stary Sącz. Dr. W. Ściobrowski, lekarz zakładu i 6 zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20 maja do 30 września. Zamówienia na mieszkania i t. p. załatwiają Zarządy zakł. «Górnego» i na «Miedziusiu». (842-7-7)

KSIEGARNIA

W. MAKOWSKIEGO

w Wilnie Św. Jańska ul. d. Dłuskiej
przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma tak krajowe jak i zagraniczne, posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. Skład ten pod względem doboru, śmiało może konkurować z pierwszorzędnymi firmami Petersburga. Moskwy i Warszawy. Stałym odbiorcom i na większe sumy możliwe udogodnienia. (8111-8-1)

PIEGI

wygubia „Lanol“; stoik rs. 1 z przesyłką rs. 1 k. 50. Warszawa Mokotowska 52, u wynalazcy Kilmackiego.

— Panie doktorze! czy ostrygi są zdrowe?
— Bez wątpienia, nie leczyłam dotychczas żadnej.
(Nona Filaganda).



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)

MYDŁA DZIEGCIOWE BERGERA

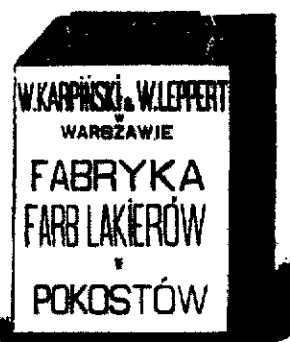
TROPPAU—WIENEN,

do oczyszczania skóry sprzedają się we wszystkich składach mat. aptecznych i aptekach. Mydło dziegciowe posiada 40% dziegciu, dziegciowo-glicerynowe i dziegciowo-siarczane mydła.

Cena każdego mydła 85 kop. (8064-10-8)

Skład hurtowy: **L. HERKE**, Petersburg, Makymiljanowski pier. № 2.

CENNIKI BEZPŁATNIE!



(876-20-9)

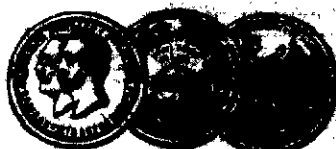
Na balu. — Pani! Nadopadł pan mój tancerz na nogę! Żadam satysfakcji.
— Z przyjemnością. O! tam siedzi moja siostra. Idź pan i nadaj jej także na nogę.

J. C. JESSEN

W. H. JESSEN

Skład węgla kami., koksu, żelaza i innych, cegły ogniotrwał., gliny, cementu, rur glazowanych itp. (3244)
Fabryka porcelany w Muhigraben.

HURTOWY SKŁAD WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH

MAURYCJ SEYDEL i S^{KA}Egzystujący od roku 1842 w domu własnym w WARSZAWIE, Senatorska 30/32. Płac Reński Kapieckiej.
KOMISOWY SKŁAD WIN Z WINNIC OHSARSKICH APANASY

WINA STARE WĘGERSKIE.

STARA LITWA (WODKA).

Le seul Grand Prix pour les vins Russes

a l'Exposition Universelle de Paris 1889.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ WIN GRUZIŃSKICH LECZNICZYCH

Księcia Z. A. DZORDŻADZE & C^o w Tyflisie.

Naturalne wino musujące (Szampańskie) „Excelsior”.

(798)

Wina Reńskie z Królewsko-Pruskich winnic oraz z winnic W. Księcia Nassauskiego.

NAGROBEK LITERATA.

Przez pół wieku piśmiennictwu wywiadał
całą usługę.
A tem najwięcej się wolał,
Ze prócz tłumaczeń, po śmierci zostawił
Oryginał, co się zowie, dług.
(Kolce).

**Halina z Leszczyńskich
TOKARZEWSKA.**

Zawiadania, że w szkole jej, urządzona na wzór monachijskiej Kunstgewerbe Schule, zapis uczennic 18 sierpnia, a 1 września rozpoczyna się lekcje sztuki stosowanej, rysunków, malarstwa pod kierunkiem artystów malarzy Rapackiego i Wiśniewskiego. Semestr (półroczny) rysunków z gipsów i żywych modeli rs. 12. Semestr haftów artystycznych rs. 10. Przy szkole pomieszczenie dla pań, kształcących się prywatnie. (950-4-1)
Warszawa, Hortensja 7.

JAK ROBIĆ

Konfity (54 przepisy). Soki (22 przepisy). Kremy i galarety (34 przepisy). Lody (18 przepisów) podaje ilustrowany

KUCHARZ KRAKOWSKI
przez GRUSZECKĄ.

Wydanie siódme w eleganckiej oryginalnej oprawie. Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia w cenniejszych księg. Skład główny w księg. i składzie nut

G. Centnerszvera

w Warszawie, Marszałkowska 143.
(944-8-2)

— Proszę pani, pan doktor.
— Doktor! W tej chwili przyjad go nie mogę, powiedz, że chora. (Gł. Nar.).

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 100. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

SPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w łazach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

Wkładać **dnia i nocy** przyjaźni. sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejść z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

REJESTRA**GOSPODARSKIE**

najpraktyczn. niożone, wyd. nakł. księg. Kompanera w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (468-18-6)

STAN RACHUNKÓW**BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.**PO DIEN (80) CZERWCA 1895 r.
STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	124,619 84
Skup wekale, { na Łódź 8,586,917 57	
opatrzon. naj- { na Warszawę 207,564 21	
mniej 2 podp. {	
Zamiejscow.	3,744,481 78
	722,622 84
	4,467,104 62

Pap. wartość, własność b. stanowiące:	
a) państw. i przez rząd poręczone.	14,616 01
b) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne	40,514 88
2) udziały	8,085 02
	48,599 40

Papiery wartościowe kapitału zapasowego	68,215 41
Korespondenci:	886,942 64

a) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państw.	81,284 90
b) zastaw. i akcje.	9,228 15
c) wekale z 2 podp.	1,348,404 67
2) Sumy do dyspoz. banku (on call)	772,291 83
	2,161,153 85

Nasze rachunki (nostro):	
wekale do inkasa.	307,438 11

Weksle i traty na obce Miejscowości.	2,468,591 96
Nieruchomości	9,610 81
Koszta urzędzenia	60,000 —
Koszta urzędzenia	8,451 55
Sumy przechodnie	843,788 27
Koszta handlowe.	48,111 98
Rozchody, podlegające zwrotowi.	877 91
	8,430,808 84

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	2,500,000 —
Kapitał zapasowy	836,000 —
Specjalny kapitał rezerwowy	80,000 —
Rachunki zysków i strat	12,986 59
Niewypłacona dywidenda { za r. 1893. 80 —	
{ za r. 1894. 1,780 —	1,810 —

Wkłady na: Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	338,461 58
b) za 7-dniow. wypowiedzeniem.	814,188 87
	652,649 95

Wkłady procentowe:	
a) terminowe	472,660 —
b) bezterminowe	90,096 42
	562,756 42
	1,215,406 87

Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	1,361,919 57
b) wekale do inkasa.	34,971 —
	1,396,890 57

b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy, należące do banku	850,988 85

Procent i prowizja	2,247,879 42
Sumy przechodnie	288,085 60
	1,358,890 86

(8119)	8,480,808 84
Wekale do inkasa.	29,187 06
Depozyty w przechowaniu	3,627,143 63

Łódź, dnia 30 czerwca 1895 r.

Rybołówstwo prowadzi i zakłada nowe stawy Chaciewicz, Warszawa, Furmańska 28 19. (947-2-1)

Wła. — Co robi ta pańska!
— Dziękuję, wiarus.
— Ale czemuś ma się dobrze?
— Owszem, ale ja się, bo muszę je wszystkie czytać.
(Kur. Por.).

KREM MIGDAŁOWY

(crème d'amandes)

I. HOLLANDERA,

zastępujący mydło, przygotowany ze słodkiego olejku migdałowego i gliceryny. W szczególności polecę się osobom, mającym miękką skórę, nie znoszącym mydła.

Cena za mały słoik 60 k.	
» » duży » 1 rs.	
» » próbny » 80 k.	

Mydło z kremu migdałow.

dla wydelikatniania twarzy.

Kawałek 50 k.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny w Laborat. perfumer.

I. Holländer,

Petersburg, Demidow skulek 1.

(261-18)

RESTAURACJA**A. A. ISZLIŃSKIEGO**

w Moskwie, Kuzniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

Jedno z warszawskich biur technicznych, zajmujące się dostawą maszyn i materiałów dla fabryk dróg sełaznych, a także dla budowy wodociągów i kanalizacji, poszukuje

reprezentanta (najlepiej inżyniera), chrześcijanina, do podróży, posiadającego stosunki w Południowych i Południowo-Zachodnich guberniach Cesarstwa oraz w Królestwie. Wymagana znajomość języków polskiego, ruskiego i, o ile można, niemieckiego.

Wynagrodzenie stałe, pensja i procent od interesów. — Oferty i adresy uprasza się nadsyłać pod adresem:

«Representant 1895, Warszawa, poste-restante». (969-8-8)

Do sprzedania tanio renomowany zakład kapielowy i hydro-patyczny na południu Królestwa, w malowniczym położeniu, złożony z łazienek, willi i mieszkań umebliowanych, kiosku, źródła leczniczego, różnych budowli ogrodu, wszelkich urządzeń. Gotówki potrzeba około 20 tysięcy rs. Oglądać można do 31 sierpnia. Oferty wysyłać dla M. Winera, st. poczt. Kańsk gubern. radomskiej poste restante. (8106-9)

CEGLA OGNIOTRWAŁA**GLINKA**

Inne materiały budowlane, najwięcej w Warszawie skład

E. A. SZKŁANOWSKI,

Białostka 2. (821-20)

